

....I zanim panna Agata zbliżyła się do niego z parasolką Puc już się zerwał, skoczył, Chapman za brzeg, tam gdzie była koronka, i nuż targać, szarpać, wydierać.

Panna Agata w krzyk. Chce wyrwać parasolkę, a Puc trzyma ją zębami jak w kleszczach i rwie ku sobie. Zaczęła się szarpanina. W tej walce zakręcili się w kółko raz, zakręcili drugi. Szlafrok panny Agaty rozdał się jak żagiel. Musnął Puca po nosie.

— Nie bawię się więcej w parasolkę! — powiedział sobie Puc. — Łapać za te skrzydła!

Wypuścił parasolkę, a wpił się zębami w skraj szlafroka. I jazda!

Kręcił się w kółko lepiej niż na karuzeli.

Bo panna Agata, chcąc się uwolnić od psa, obracała się w koło jak fryga....

A co się dalej stało dowiedzieć się możecie z ciekawej i wesołej książki

J. Grabowskiego

pt. »PUC, BURSZTYN I GOŚCIE«

wydanej przez

Instytut Wydawniczy »NASZA KSIĘGARNIA« w Warszawie

Cena 80 złotych.

Inne książki dla młodszych dzieci wydane przez »NASZĄ KSIĘGARNIĘ«:

J. Grabowski — »Europa«	36 zł
J. Porazińska — »Kichuś Majstra Lepigliny«	90 zł
E. Szelburg-Zarembina — »Rzemieślniczek Wędrowniczek«	60 zł

STANISŁAW DOBRANIECKI — MIECZYSLAW KOTARBINSKI
STANISŁAW ALEKSANDRZAK

RAZEM

czytanki dla szkoły podstawowej na kl. 2



INSTYTUT WYDAWNICZY »NASZA KSIĘGARNIA«

Goelick Stanisław
nr. II - a

ST. DOBRANIECKI. M. KOTARBIŃSKI. ST. ALEKSANDRZAK

RAZEM

CZYTANKI DLA II KLASY
SZKOŁY POWSZECHNEJ

WARSZAWA 1946

INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA“

Podręcznik zatwierdzony do użytku szkolnego
przez Ministerstwo Oświaty pismem nr VI-1078/46
z dnia 15 lipca 1946.



P-1019

DO PRACY

Ja zuch i ty zuch!
Jest nas zuchów dwóch!
Jak weźmiemy się do pracy,
to dopiero świat zobaczy,
jaki będzie ruch.

Jak nas będzie trzech,
to nadmiemy miech
i w żelazo na kowadle
będziem młotem kuć zajadle,
że ach, że och, że ech!

Jak nas będzie więcej —
świat chwycimy w ręce!
Musi być na świecie ładnie,
gdy złączymy się gromadnie
w pracy i w piosence!

PRACUJEMY



I. ZNOWU W SZKOLE

I. DZWONEK SZKOLNY

Już ósma godzina!
Lekcja się zaczyna!
Dzeń, dzeń,
wołam was,
dzeń, dzeń,
do klas, do klas!

Gdy już lekcje się skończyły,
wołam, dzwonię z całej siły!
Poprzez drzwi do wszystkich klas
wołam, dzwonię, że już czas!

Dzeń, dzeń!
Taki piękny dzień!
Już skończona praca!
Czas do domu wracać!

Z A G A D K A

Nie je, nie pije,
a chodzi i bije.



2. W NOWEJ SZKOLE

Helenka była całe wakacje u ciotki Jadzi na wsi. Podobało jej się bardzo.

Aż tu kiedyś pod koniec lata przyjechała mamusia, żeby ją zabrać do domu.

— Niech zostanie u mnie — powiada ciotka. — Będzie razem z Wojtusiem chodzić do szkoły.

Dziewczynka została i dzisiaj razem z chłopcem i ciotką idzie do szkoły.

Minęli wioskę. Na uboczu widać dużą kępę zieleni. To park, a w nim szkoła.

Weszli przez wielką bramę, naprzeciwko której białł się duży budynek.

— Ach, jaki ładny! — wyrwało się Helence — jak pałac.

— Toż to przecież pałac — wtrąciła ciotka. — Dawniej mieszkał w nim dziedzic. Kiedy ziemię podzielili pomiędzy wiejskich ludzi, w pałacu urządzili gospodarze szkołę. Mają teraz dzieciaki wygodę.

W parku zobaczyli pełno dzieci. Bawiły się gromadkami.

— Jak tu teraz wesoło — ciągnie dalej ciotka — dawniej było inaczej.

— Aha — przytaknął Wojtek, ale jak było nie wiedział, gdyż mógł wtedy tylko przez parkan popatrzeć.

3. PIERWSZY DZIEŃ

Hania jest pierwszy dzień w szkole.

Tyle nowych dzieci. Nie zna jeszcze nikogo, gdyż dopiero przed tygodniem przyjechała do cioci.

Pani zapisuje w dzienniku wszystkie dzieci.

— Wicus Aniołkiewicz — czyta.

— Jestem!...

— Imiona rodziców? Gdzie mieszkasz? Czym jest twój tatuś?

— Kupcem — odpowiada głośno Wicus.

I tak dookoła.

Ojciec Heńka jest szoferem, Haliny — murarzem, Zygmunta — stolarzem, a tatuś Michałka służy w milicji.

Wreszcie wstaje Hania.

— Imię tatusia? — pyta pani.

— Ja nie mam tatusia — mówi cicho — Zginął na wojnie.

— A gdzie mieszkasz?

U cioci na ulicy Klonowej.

— Słuchajcie, dzieci — mówi pani — Haneczka jest sierotą. Klasa powinna jej zastąpić dom rodzinny. Jak wy myślicie? będzie jej tu dobrze?

— Będzie — odpowiedziały dzieci i spojrzały z szacunkiem na dziewczynkę.

— Jakie dobre dzieci — pomyślała Hania i czuje się tak szczęśliwa, że chętnie by uściskała wszystkich w klasie.

4. BASIA WYJEŻDŻA

— A gdzie jest Heniek Włodarczyk?

— pyta pani.

— Choruje na szkarlatynę. Ale już niedługo przyjdzie.

— A Basia?

— Proszę pani, ona nie będzie chodziła do szkoły.

— Dlaczego?

— Bo wyjechała z rodzicami na Zachód. Pisała nawet list. Mieszkają we

Wrocławiu. Jej tatuś pracuje w fabryce wagonów, a mamusia w spółdzielni.

— Dobrze im się powodzi — podpowiada Franek Wtrącałski.

— Mój tatuś jest w Szczecinie — chwali się Halinka. — Pisał list, że niedługo przyjedzie i zabierze nas ze sobą.

— A nie żal ci będzie jechać tak daleko?

— Trochę będzie mi smutno, ale przecież tam jest też polska ziemia i polskie dzieci. A do was napiszę list lub pocztówkę.

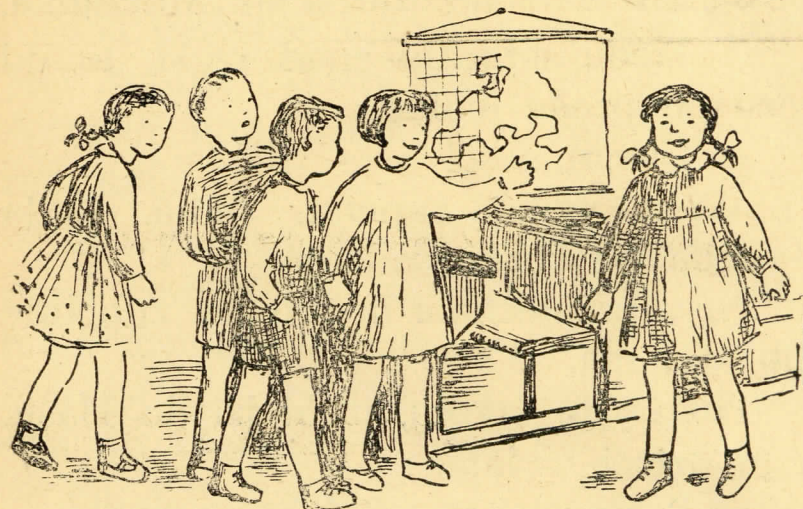
— Na pewno?

— Na pewno — przytakuje Halinka i czuje się, jakby już jechała do Szczecina.

ZAGADKA

Wyrwali go z ziemi,
wyrwali jesienią.
Potem w fabryce
na cukier zamieniają.

5. CHUDZIACZEK



Na wiosnę i latem Zosia była taka blada i cienka aż strach. Nóżki - patyczki, rączki - patyczki, a buzi prawie nie widać, tylko duże, siwe oczy błyszczą. Więc koleżanki nazwały ją: panna Chudziaczek.

A potem lekcje skończyły się i Zosia pojechała na wieś do cioci. A u cioci był piękny, duży ogród, pełen truskawek, malin i wiśni. Hej, jadła Zosia to, jadła!

A za ogrodem — rzeka. I piach. Biegała Zosia po piasku, wiatr jej rozwie-

wał włoski, a słońce opalało bladą buzię. I zrobiła się czarna jak Murzynka.

A kiedy wracała znad rzeki, to od razu od proga wołała:

— Ciociu, jeść!

Wielki miała apetyt. Jadła, jadła i robiła się coraz grubsza.

No, i przyjechała do miasta zupełnie nie ta sama.

Poszła do szkoły, wchodzi do klasy, a tu dzieci wołają:

— Patrzcie! Kto to? Jakaś nowa.

Aż dopiero Hela, przyjaciółka Zosi, mówi:

— To nie nowa! To nasz Chudziaczek.

A Chudziaczek śmieje się. Buzia okrągła, pyzata, mina wesola. Wcale nie Chudziaczek, tylko Okrągłaczek.

PRZYSŁOWIE

Październik chodzi po kraju, wypędza ptactwo z gaju.

6. W SZATNI SZKOLNEJ

Na parterze, tuż obok dużych drzwi, jest szatnia. Wiszą tam palta i czapki. A dalej umywalnia. A w umywalni są ręczniki.

Raz przyszła Stefka do szkoły w nowym szaliku. Był to biały, duży szalik, a tak dziwnie wyhaftowany jak ręcznik. Powiesiła go Stefka na wieszaku i poszła do klasy.

Obok ktoś jeszcze powiesił palto. Ciasno było na wieszaku i szalik spadł. Nikt go nie podniósł.

A na dużej pauzie wybiegł z klasy Janek. Ręce miał powalane kredą. Chciał je umyć. Biegnie do umywalni, a tu leży na podłodze ręcznik.

— Co to za porządki — myśli Janek — żeby ręczniki na podłodze w szatni rzucać? Powieszę go, gdzie trzeba.

Umył ręce, wytarł w ręcznik i powiesił go nad zlewem.

A po lekcjach Stefka szuka szalika
i znaleźć go nie może.

— Nie widziałeś czasem mojego szalika — pyta Janka.

— Pewnie, że nie. Rzucisz sama byle gdzie, a potem szukasz dwie godziny. Widziałem tu ręcznik rzucony na podłogę. Wstyd, żeby tak porządku nie pilnować!

— To nie ręcznik, to właśnie mój szalik!

— Niemożliwe! Chodź sama zobacz! Poszli do umywalni i patrzą: wisi szalik nad zlewem.

Janek musiał Stefkę ładnie przeprosić.

ZAGADKA

Gdy na żyzną
padnie glebę,
obdarzy nas
smacznym chlebem.

7. PO DRODZE

Mały Zdzisiek
z miną srogą
idzie szybko,
prosto drogą.
Jabłoń, śliwa
jedna, druga —
już do chłopca
okiem mruga.

Jabłoń: — Wolno spytać
pana Zdzisia,
gdzie tak rano
śpieszy dzisiaj?

Zdziś: — Jak to? jabłoń
jest przy drodze
i nie wie, że
do szkoły chodzę.

Jabłoń: — Zatrzymaj się,
bardzo proszę,
dam ci jabłek
ze dwa kosze.
Piękne jabłka
i rumiane...

Zdziś: — Dziękuję ci,
nie przystanę.

Sliwa: — Ale przy mnie
stań chwileczkę,
czarnych śliwek
dam ci w teczke.

Zdziś: — Dziękuję ci,
dobra śliwo,
lecz do szkoły
spieszę żywo.
Muszę spieszyć,
rzecz to prosta,
bym Spóźniałskim
dziś nie został.

8. KTO SZYBCIEJ POLICZY?

Nióśł Wacuś pęk kwiatów. Ile ma,
nie wie. Zobaczyła go Wojciechowa.

— Mój chłopcze, daj mi cztery kwiatki.
Dał Wojciechowej cztery najpiękniej-
sze kwiaty.

Przybiegła mała Wiesia.

— Daj mi parę kwiatków.

— Ile?

— Trzy...

— Masz...

— Wacek! — woła Heniek i Marek
— daj nam trochę kwiatów.

— Macie po dwa.

— Dziękujemy.

Ledwo chłopcy odeszli, nadszedł ta-
tuś Wacka.

— Tatusiu — woła chłopiec — mam
dla ciebie kwiatek. — Przypiął piękną
konwalijkę tatusiowi do marynarki.

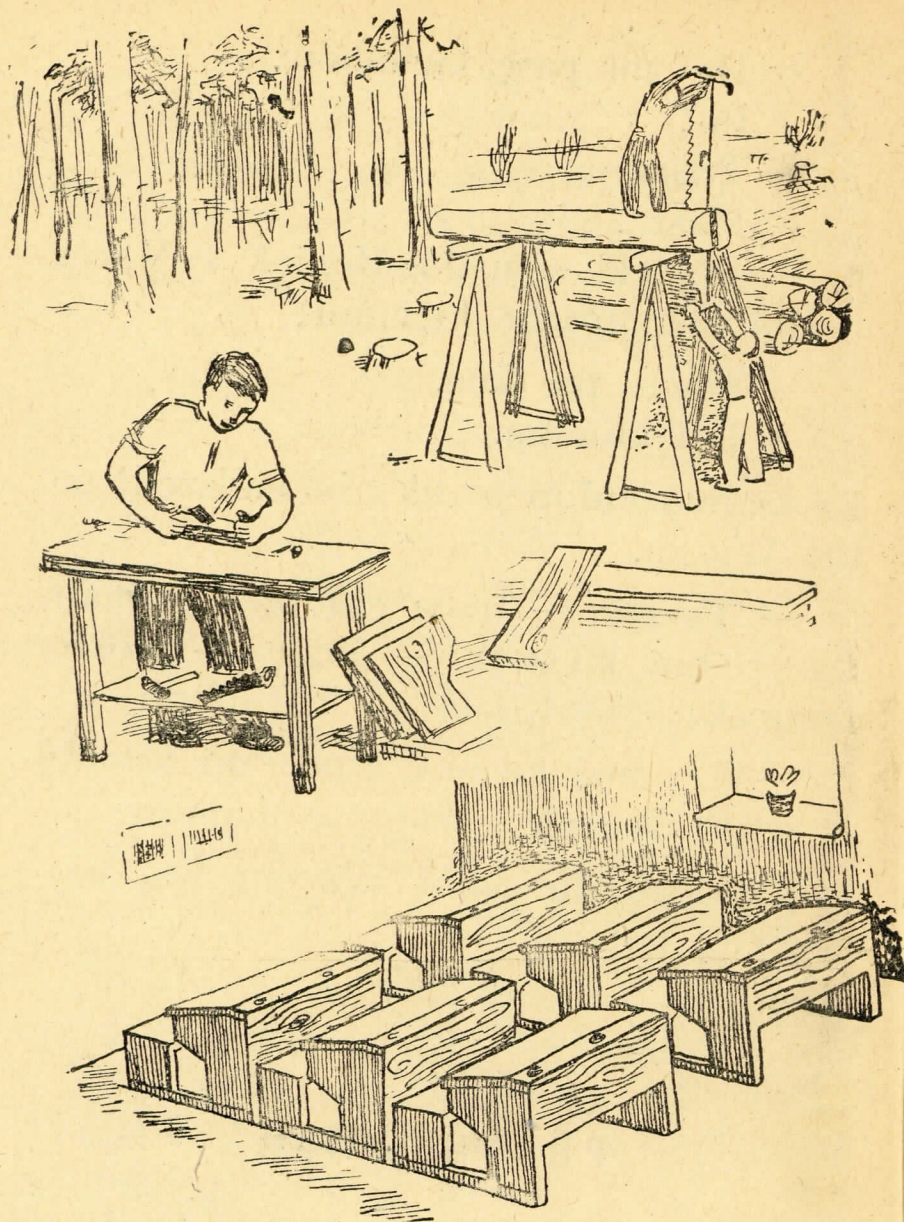
— Te dwa kwiaty, które mi zostały
— myśli Wacek — zaniosę mamusi.

Ile kwiatów miał Wacek? Kto naj-
szybciej policzy?

PRZYSŁOWIE

Snopek do snopka — będzie kopka.





Historia ławki

9. KTO TO ZROBIŁ?...

Zygmunt siedzi w jednej ławce z Kazikiem. Obaj chłopcy bardzo się lubią. Razem idą do szkoły, razem bawią się na pauzach, razem chodzą na spacer.

Kazik jest nieuważny. Zawsze coś mu się przydarzy.

To atrament na ławkę wyleje, to książkę zgubi, to zeszyt w domu zostawi.

I na lekcji też nie uważa.

Stale coś maże piórem po ławce. To się podpisuje, to rysuje samoloty i zwierzęta...

Nic więc dziwnego, że cała połowa ławki jest zarysowana.

Kiedyś pani się pyta:

— Kto tak ławkę zabrudził?

— To już była taka — odpowiada Kazik i czerwieni się po same uszy.

— Ktoś bardzo źle zrobił — mówi pani — zniszczył ławkę... A ławka ta przecież nasza, wspólna...

Kazik zwiesił głowę...

10. I CO DALEJ?

Na pauzie rozprawiali dwaj chłopcy, Kazik i Zygmunt.

Nie bawili się w czarnego luda, tylko mówili, mówili...

— O czym?

Nikt tego nie wiedział, gdyż stali w końcu podwórza.

Pierwsi byli w klasie...

Gdy pani weszła i dzieci już usiadły, Kazik stał dalej.

— Co chcesz? — pyta go nauczycielka. Kazik zaczerwienił się i powiada:

— Proszę pani, to ja porysowałem ławkę, ale ją po lekcjach zmyję. Wiem, że zrobiłem źle.

— To prawda — mówi pani — że zrobiłeś nierozsądnie, ale przyznałeś się i to zmniejsza twoją winę. Przebaczam ci...

— Dziękuję — odpowiedział chłopiec półgłosem. Wszystkie dzieci patrzyły na niego.

— Ma odwagę...

A Zygmunt ścisnął mu rękę.

— Takiego kolegę mieć, to nie wstyd.

11. Z NASZEJ KRONIKI

W sobotę byliśmy w kinie. To kino jest w Domu Ludowym. Dom Ludowy to bardzo duży i ładny budynek. Jest w nim spółdzielnia, wypożyczalnia książek i świetlica.

W poniedziałek przyniósł listonosz dla naszej klasy nowe „Iskierki“. Wszyscy lubimy to pisemko.

Pan kierownik mówił nam, że wkrótce szkoła będzie miała radio.

Pani sprawdzała u wszystkich dzieci czystość. W moim rzędzie mamy tylko dwóch brudasów. Jeden nie lubi myć uszu, a drugi rąk.

12. MÓJ PIÓRNIK

Co w piórniku mam,
to i tobie dam.
W tej przegródce trzy stalówki,
jedna złota, dwie krzyżówki,
którą chcesz, to dam.
Wybierz sobie sam.

Co w piórniku mam,
to i tobie dam.
W tej przegródce dwa ołówki,
ten ze skuwką, ten bez skuwki,
który chcesz, to dam.
Wybierz sobie sam.

13. WYCIERACZKA

Wielki kłopot ma Agnisia ze swym piórem. Dopiero wczoraj założyła nowiutką, świecącą stalówkę. A już dzisiaj stalówka pokryła się brzydką rdzą. A co się dzieje w piórniku? Strach zajrzeć!

Guma „myszka“ umorusana jak kominiarz. Nie lepiej wygląda też czerwony ołówek.

— Jakoś trzeba temu zaradzić — postanowiła Agnisia.

Agnisia zszywa małe kolorowe szmatki. Każdą szmatkę obdzierała po brzegach, żeby się nie strzepiła. Dziwią się sąsiadki — Jadwisia i Basia:

— Co to będzie? Książeczka dla lalki? To dlaczego nie z papieru?

— O, nie! To taka wycieraczka dla mojego pióra — mówi Agnisia i wyciera nową wycieraczką stalówkę.

— Zrobimy sobie wszystkie takie wycieraczki — mówią dzieci.

I zrobiły.

A teraz aż miło zajrzeć do ich piórników. Wcale tam już nie ma tych brzydkich plam z atramentu. I guma „myszka“ już nie jest podobna do kominiarza. I ołówki mają czyste noski.

14. DOPOWIADANKA

Była to bardzo ciekawa zabawa. Pani mówiła jakąś zgłoskę, a dzieci dodawały do niej inne zgłoski, aby utworzyć jakieś słowo. Nieraz można było z jednej zgłoski utworzyć kilka słów.

— Ko! — rzekła pani i wskazała na Małgosię.

A Małgosia powiedziała po namyśle:

— Ko-gut, ko-rek, ko-lebka, ko-rale.

— Bardzo dobrze! — rzekła pani.

A teraz, ty Małgosiu, powiedz jakąś zgłoskę swojej sąsiadce, Jasi, a ona utworzy z niej słowo.

— Mar! — rzekła Małgosia, a Jasia aż się zaczerwieniła. Ale nic, pomyślała chwilkę i zawołała:

— Mar-chew, mar-cepan, Mar-ia!

Potem Jasia powiedziała do Wikci: za!

A Wikcia na to:

— Za-bawa, za-kalec, za-palka.

Dzieciom bardzo się podobała ta zabawa. Zapewne nieraz jeszcze będą się w nią bawiły.

15. O NIEUWAŻNYM MICHASIU

W czasie lekcji lubi Michaś patrzeć przez okno. Patrzy, a tu ktoś przejeżdża za oknem. Tymczasem pani nauczycielka pokazuje dzieciom ołówki.

Zwraca się w stronę Michasia i pyta:

— Co to jest? powiedz nam, Michasiu!

Michaś odpowiada bez namysłu:

— To jest koń.

Dzieci się śmieją. Pani się śmieje. A Michaś czerwienieje ze wstydu. Bo Michaś jest dobrym uczniem. Tylko że często bywa nieuważny...

Dzisiaj cieszą się dzieci. Cieszą się, bo pojutrze rozpoczną naukę pisania. Pani przypomina, że już jutro mają dzieci kupić zeszyty i ołówki.

— Czy wszyscy będziecie pamiętać o tym? — pyta pani.

— Wszyscy! — odpowiadają dzieci.

Lekcje się skończyły. Pani chce jeszcze Michasiowi przypomnieć o zeszytach i ołówku. Pyta:

— O czym, Michasiu, przypomnisz mamie, żeby ci kupiła?

— Przypomnę mamie, żeby mi kupiła bułkę — odpowiada Michaś bez namysłu.

Uśmiechali się wszyscy z Michasiowej bułki.

16. DZIĘKUJĘ

— Tak. Witek jest chory — powiedział pan doktor. — Witek musi iść do domu i położyć się do łóżka. A jego bratu, Jankowi, temu z drugiej klasy, także nie wolno przychodzić do szkoły. Bo to jest choroba zakaźna. I inni koledzy mogliby się zarazić.

— Janek się martwi: nie będzie wiedział przecież, co się dzieje w szkole.

I smutno mu: nie będzie się mógł bawić z kolegami.

Więc cała klasa postanowiła tak:

— Napiszemy w liście, co było na lekcjach i co się wesołego i ciekawego zdarzyło w szkole. A potem zaniesiemy ten list do mieszkania Janka i wsuniemy przez szparę pod drzwiami.

Z tą szparą od razu był kłopot. Bo dziewczynki kupiły w spółdzielni pomarańczę dla chorego Witka. A jak pomarańczę przesunąć przez szparę pod drzwiami?

Więc położyli list i pomarańczę na progu, a potem zadzwonili.

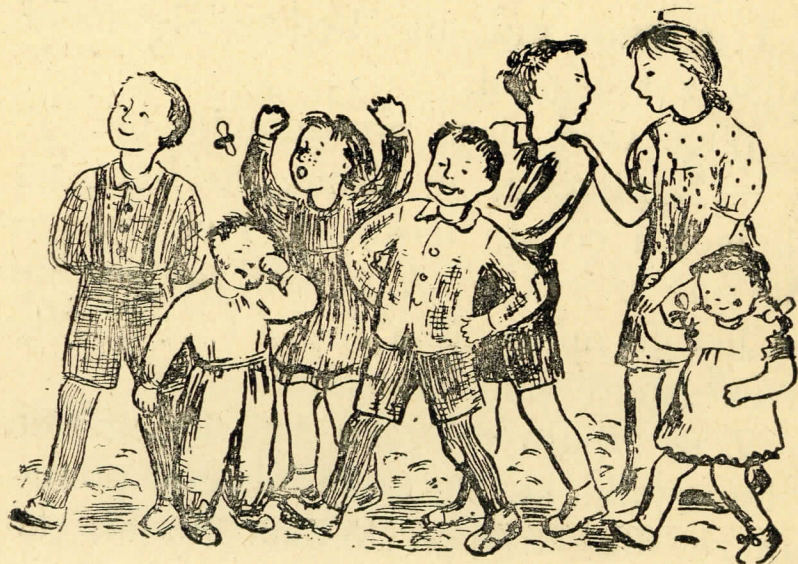
Otworzył im Janek. Spojrzał i wykrzyknął na całe schody:

— Dziękuję!

PRZYSŁOWIE

Nie rób tego drugiemu, co tobie nie miło.

17. DZIECI PANA TYGODNIA



Wyszedł w świat pan Tydzień. Na przechadzkę idzie. Ale jakaż to przechadzka! Kłopotu ma sporo, bo wziął z sobą, jak to Tydzień, swych dzieci siedmioro.

Poniedziałek kroczy i wywraca oczy. Rozplakał się Wtorek:

— Czas na podwieczorek!...

Piegowatej Środzie bąk usiadł na brodzie. A ten figlarz Czwartek ma but-

ki podarte. Piątek się pogniewał strasznie na Sobotę. Kazała mu skończyć czwartkową robotę! Idzie Tydzień, idzie drogą i ulicą. A niezdolne dzieci wciąż psocą i krzyczą. Taka to przechadzka, gdy się razem zbiorą Tygodniowe dzieci! A jest ich siedmioro!

Siedmioro? Toż przecież jest i siódme dziecko! Malutka Niedziela, co świat rozwesela.

Niedzielę pan Tydzień pokochał nad życie.

Zręszta, dzieci, chyba wszystkie ją lubicie?

18. KASIA ZŁAMAŁA NOGĘ

Pani nauczycielka weszła rano do klasy.

— Proszę pani! Proszę pani! Kasi nie ma dziś w szkole, bo złamała nogę!

— Kiedy?

— A wczoraj, gdy się poślizgnęła koło studni. Teraz leży w domu, a nogę ma w klepkach — objaśnia Witek, który mieszka obok Kasi.

— Stary Szymon mówił, że będzie leżała ze dwa tygodnie — dodaje Bronek.

— Tyle lekcji opuści! — smuci się Genia Dobrosiówna.

— A to my jej pomożemy, żeby się uczyła tego, co i my — radzi Zosia.

— Pomożemy, pomożemy — wołają na wyścigi chłopcy i dziewczynki. A Weronika Filipkówna już doradza, jak można pomóc i tak mówi:

— Będziemy mieli u Kasi takie dyżury. Co dzień powiemy jej, co jest zadane i odrobimy z nią lekcje.

— Dobrze! Dobrze! — odzywa się klasa.

— Kto chce tak pomagać Kasi? — pytuje pani.

— Ja!

— Ja!

— I my!

Chyba wszyscy chcieli. Zabrakło dni na dyżury. Dziś już idzie Witek i Bronka. Jutro Hela i Zosia. A potem inni pójdą.

— Dobrzeście uradzili — cieszy się pani.

Rada była mamusia chorej Kasi z pomocników swej córeczki. I Kasia była rada z takich nauczycieli.

19. NASZA SROCZKA

Co to była za radość w naszej klasie, kiedy Jędrrek Zarychta przyniósł srokę. Ale to nie była taka zwyczajna sroczka, tylko oswojona. Jędrrek znalazł ją, kiedy była jeszcze malutka. Widać wypadła z gniazda, bo miała złamane skrzydło. Nie potrafiła też wysoko fruwać, tylko tak śmiesznie podskakiwała. Zrobiliśmy jej domek i mieszka sobie przy oknie. Ale niech no usłyszy, że rozwijamy papier od śniadań w czasie

pauzy! Skacze nam wtedy po ławkach i prosi o okruchy. Najlepiej lubi ser i skórki od kielbasy.

A dzisiaj, kiedy wybiegliśmy na pauzę na podwórze, coś niedobrego stało się w klasie. Wracamy a tu Tereska zaczyna płakać.

— Gdzie mój nowiutki naparstek? Leżał tu na ławce, wyszłam na chwilę i już go nie ma.

Naraz Janek woła:

— Co tam naparstek! Mnie zginęły trzy nowiutkie stalówki!

Zaraz się zrobił wielki gwałt. Szukamy wszyscy. A srocza nam pomaga. Skacze z ławki na ławkę i skrzeczy. Potem siadła na daszku swego domku i kręci lebką na wszystkie strony. Janek zajrzał do ptasiego domku i mówi:

— Patrzcie! Patrzcie!

Zagladamy, choć srocza bardzo się złości. Trzepocze skrzydłami i otwiera dziób, jakby chciała powiedzieć:

— Nie lubię, gdy kto zagląda do mojego kąta!

A tam leży nie tylko naparstek Tereski i nowe stalówki, ale jeszcze lusterko Marcysi. To lusterko zginęło wczoraj. Marcysia nie pamiętała tylko, czy zgubiła je w domu czy na drodze.

— No, no, ładne rzeczy! Będziemy teraz panienki lepiej pilnowali — śmieją się wszyscy.

20. KWIATKI W NASZEJ KLASIE

W jednym okienku naszej klasy stoi pelargonia. A tej pelargonii dogląda Jadwisia. Gdy tylko do szkoły przyjdzie, zaraz gałązki podwiązuje, stawia i podlewa.

A kiedy ją podlewa, to piosenki śpiewa.

I pelargonia rośnie, rośnie. Kwiatki ma czerwone, listeczki aksamitne. Aż od niej w całym kącie wesoło się zrobiło.

— Co dzień wodę piję
i w wygodach żyję.
Więc mam listki liczne
i kwiateczki śliczne.

A w drugim okienku stoi fuksja.
A tej fuksji dogląda Krystynka.

A ta Krystynka leniuch dziewczynka.
Nie ma nigdy czasu ani ziemi dosy-
pać, ani nawet porządnie podlać. I fuksja
bieduje, martwi się, martwi, aż z tego
zmartwienia zbrzydła.

— Kiedy o mnie nie dbają,
jeść i pić mi nie dają,
to ja wiem już, co zrobię,
wezmę i uschnę sobie.

Ale nie uschła. Bo Krystynce żal się
zrobiło kwiatka. I zaczęła się nim opie-
kować.

21. ZABAWA W NIEDŹWIEDZIA

Pani opowiadała dzisiaj bajkę o ła-
komym niedźwiedziu i miodzie. Bajka

podobała się wszystkim. Nawet Bronek,
co znał dużo bajek, powiedział:

— Ładna...

— A teraz — mówi pani — będziemy
się bawić w niedźwiedzia.

— A skąd weźmiemy miodu? — mar-
twi się Wiesiek.

Dzieci w śmiech...

Uspokoili się zaraz i zrobili duże
koło. Wszyscy się trzymali za ręce.

Wiesiek, który martwił się o miód,
był niedźwiedziem. Klęczał w środku
koła, zasłonił oczy i udawał, że spi...

Koło kręci się w lewo, a dzieci śpie-
wają:

Stary niedźwiedź mocno spi,
stary niedźwiedź mocno spi...

Cichutko chodzimy,

bo się go boimy,

jak się zbudzi, to nas zje,

jak się zbudzi, to nas zje...

Ledwo dzieci prześpiewały „jak się
zbudzi“, niedźwiedź wstaje. Dzieci ucie-
kają na wszystkie strony. Niedźwiedź

łapie Hankę. Ona będzie teraz niedźwiedziem.

Wszyscy chwytają się za ręce i znowu śpiewają:

— Stary niedźwiedź mocno śpi...
Hanka klęczy i zasłania oczy.

22. OSTROŻNIE Z POCISKAMI

Hala wracała ze szkoły. Właśnie miała skręcić do domu, gdy zauważyła w rowie przy drodze gromadkę znajomych dzieci.

— Co tam jest? — myśli dziewczynka.
Podeszła bliżej.

Na dnie rowu leżał pozostawiony przez wojsko granat.

— Lepiej go nie ruszać — ostrzegał któryś z chłopców — może wybuchnąć.

— Głupstwo, leży już parę miesięcy i nic. Na pewno rdza już go przeżarła.

— Boicie się?...

— Czego? — powiada Wacek i kopnął granat nogą.

Nastąpił straszny wybuch. Słup ziemi wyleciał w górę. Hala nie pamiętała, co się dalej działo. Gdy się obudziła, leżała w łóżku. Miała zabandażowaną rękę. Czuła straszny ból. W głowie jej szumiało...

Dowiedziała się później, że inne dzieci były też ciężko ranne. Wacek utracił nogę. Nieszczęśliwy chłopiec!

Na szczęście granat był mały. Zabawa mogła zakończyć się gorzej — śmiercią wielu dzieci.

23. NIEPROSZENI GOŚCIE

— Wpuść mnie, wpuść! — prosi błoto starą, pogiętą wycieraczkę, która rozłożyła się przy drzwiach szkolnych.

— Ani kroku dalej!

— Nie wpuszczaj! — odzywa się z kąta

zła szczotka. Jeszcze tego brakowało, żeby błoto swobodnie do szkoły wchodziło!

Ale błoto nie dało za wygraną.

— Nie chcą mnie wypuścić, więc samo wejść.

Patrzy, a tu idzie Wojtek do szkoły. Wiadomo, nigdy butów nie wyciera.

Przylepiło się błoto niepostrzeżenie do butów chłopca i przemknęło się do klasy.

— Co ja mam z tym Wojtkiem — narzekała wycieraczka. — Zaśmiesi całą klasę.

Przy ławkach błoto odczepiło się od butów i wyjrzało ostrożnie na klasę.

— Jak tu nudno... Dzieci siedzą spokojnie i piszą.

Za chwilę przyleciał i osiadł obok na podłodze kurz.

— Jak się masz, kuzyneczku?

— Dobrze, tylko smutno mi samemu.

— Szkoda, że tak nas mało.

Nagle w klasie zaszumiało. To pauza. Dzieci wychodzą na dwór.

— Patrz, patrz — powiada błoto. — Co to za potwór?

— To złośnica szczotka. Uciekajmy!

— Ale dokąd?

— Pod ławki.

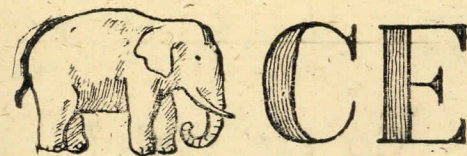
Było jednak za późno.

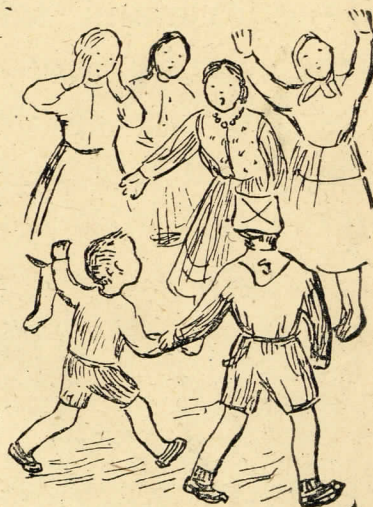
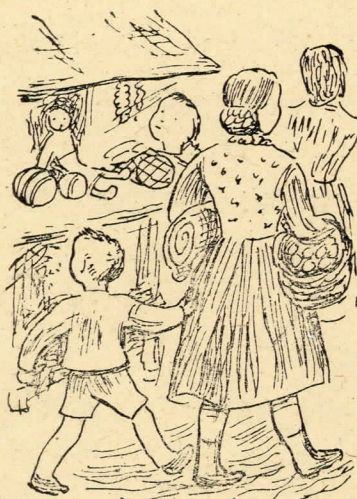
— Stój! — woła gniewnie szczotka i chwyta błoto w swe ręce.

Kurz szybko uciekł i usiadł na ławce. Nie na długo jednak. Po chwili wpadł w ręce kosmatej ścierki, którą dyżurna Kazia ścierała ławkę.

— Nie dla ciebie miejsce w klasie. Tutaj musi być czysto.

REBUS





Co się stało?

24. O KLEKSOWYM KRÓLU

Z początku w szkole dzieci pisały ołówkiem. Jak to w pierwszej klasie: połamane kółka i krzywe kreski. Takie sobie ni to pisanie, ni to rysowanie. Potem z kólek i kresek zaczęły budować literki. To As, a to osa. Literki były co-raz zgrabniejsze.

Aż pewnego dnia do pustych kałamarzy naląła pani czarniutkiego atramentu i kazała dzieciom pisać twardymi, skrzypiącymi stalówkami. Niby to nietrudna sztuka. A jednak bardzo trudna.

Bo i kto mógł wiedzieć, że w kałamarzach mieszka sobie bardzo zły król? Kleksowy król. W królewskim płaszczu z czarnych kleksów. Siedzi bardzo zły na samiutkim dnie czarnego kałamarza. I stamtąd to wysyła swe złe, czarne, kleksowe wojska do zeszytów.

Pisze Hanka, pisze Adaś, pisze Wicek i Agatka. Aż tu pac! I już siedzi na zeszytcie kleks. Tam okrągły i pękaty.

Tu podłużny i wysmukły. Ale jednako-
wo czarni. To żołnierze złego, klekso-
wego króla. Wicek ma w swoim zeszy-
cie cały pułk czarnych wojaków. Tak
się jakoś sami zbiegli. I to z jednego
kałamarza-koszar.

Coraz ciszej skrobą twarde stalówki.
Coraz zgrabniejsze wychodzą literki.

— Taki ładny byłby mój zeszyt, że-
by nie te kleksy — wzdycha Hanka
i Adaś, i Wicek, i Agatka.

— Wiecie co? Wypowiemy wojnę
kleksowemu królowi — powiedział Wicek
pewnego dnia. Właśnie skoczył mu przed
chwilą taki czarny kleks na najładniej-
szą stronicę.

— Zgoda! Zgoda! Tylko jak z nimi
wojować? Jak? — pytają wszystkie dzieci.

— A może uważnie oglądać stalówkę,
jak tylko wychodzi z kałamarza — ra-
dzi Janka.

— Może to na niej siedzi czarny żoł-
nierz kleksowego króla? — zastanawiają
się dzieci.

— Tak! Tak! To prawda! — krzyknął
Wicek.

— Żle ze mną — pisał z głębi ka-
łamarza zły, czarny, kleksowy król. — Już
się spostrzegły dzieciaki. Nic tu po mnie.
Od razu straciłem całe wojsko.

I poszedł sobie w świat. Szuka ka-
łamarza, w którym jest dużo, dużo atra-
mentu. I szuka takiej klasy, w której
dzieci nie spostrzegły jeszcze, jak to na
stalówce przenoszą się czarni wojacy
złego króla. Takich dzieci, które jeszcze
nie wiedzą, że trzeba dobrze oglądać
stalówkę i to zanim zaczną sobie spa-
cerować po bielutkiej karcie zeszytu.

A więc — uwaga! Czy nie jedzie na
waszej stalówce czarny żołnierz złego,
kleksowego króla?

PRZYSŁOWIE

Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

ZAGADKI

Chociaż mam duszę
najczęściej czarną,
dzieci się w szkole
do mnie wciąż garną.
Kiedy mnie któreś
do rączki bierze,
piszę, rysuję
wnet na papierze.

* * *

Wyrwali go z pola,
ziarno wymłócili,
zawieźli do rzeki
i długo moczyli.
Potem deską bili...
a gdy już był miękki,
do fabryki wzięli
na piękne sukienki.

II. LECAŻ ZŁOTE LISZCIE...

25. JESIENIA



Jesienią, jesienią sady się rumienia.
Czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią,
Czerwone jabłuszka, złociste gruszcзки
Świecą się jak gwiazdy pomiędzy listeczki.
Pójdę ja się, pójdę pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko w czapeczkę uroni!

Pójdę ja do gruszy, nadstawię fartuszka.
Może mi też spadnie jaka śliczna gruszka!
Jesienią, jesienią sady się rumienia,
Czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią.

26. O SKRZACIKU W ZŁOTYM KABACIKU

Przyszedł sobie do ogródka skrzacik, co
miał ze złotego listka kabacik.

— Dawno już tu nie byłem! — zawołał i ro-
zejrzał się dokoła.

Podszedł do jabłonki i pyta:

— Co słyhać,
jabłoneczko?

Czy ogrzało cię
słoneczko?

A jabłonka odpowiedziała:

— Owszem, słoneczko
dogrzewało,
jabłuszka mi malowało.

I to mówiąc, straciła jabłoneczka jedno ja-
błuszko czerwone skrzacikowi do spróbowania.

Nadgryzł je skrzacik i bardzo zadowolony
poszedł sobie dalej trawniczkiem zielonym.

Podszedł wreszcie do śliwy bardzo sędziwej
i pyta:

— A co słyhać u pani śliwy? Czy roczek
był szczęśliwy?

A śliwa zaszumiała:

— Owszem, roczek ten
szczęśliwym był roczkiem.

Wszystkie śliwki
nabrzmiały słodkim soczkiem.

I bęc! cisnęła śliwa skrzacikowi soczystą śli-
weczkę do spróbowania.

Nadgryzł ją skrzacik i bardzo zadowolo-
ny poszedł przez ogródkowe trawniki pod pło-
tek, gdzie w dwóch rzędach na grzędach rosły
słoneczniki.

Uklonił się im skrzacik i mówi:

— Słoneczniki, dobre duszki,
co długie macie nóżki,
pięknie was witam
i o pestki pytam.

— Dosyć pestek mamy,
aż się uginamy —

odpowiedziały słoneczniki. A skrzacik wdrapał
się na płotek i stamtąd chwycił sobie po jednej
pestce z każdego złotego słonecznika. Kiedy się
już napróbował wszystkich jesiennych przysma-
ków, pobiegł sobie do znajomych swych motyli
i tyłem go widziała od tej chwili.

27. POWIDŁA

Z wielkiej drabiny
Zosieńka mała
pełny kosz śliwek
dziś nazbierała.

Choć ciężkie śliwy,
nikt się nie skarży.
Mama z nich przecie
powidła smaży.

Przybiegł Mareczek
i razem z Zosią
śliwki do domu
w koszyku niosą.

Mamusia pyta
swe dzieci małe.
— Dobre powidła?
— Oj, doskonałe!

28. JASKÓLECZKA

Wysoko było okienko Zosi, pod samym daszkiem.

Ale jeszcze wyżej nad okienkiem mieszkała czarna jaskółeczka z mężem i dziećmi.

Zosia podlewała na okienku pelargonie. A jaskółeczka całe lato świergotała. Dziatki swe karmiła. Fruwała wysoko nad czerwonym daszkiem.

— Jaskółeczko, jaskółeczko, ile dzieci masz? — pyta Zosia.

— Troje. Jedno małe, drugie mniejsze, trzecie najładniejsze.

— A które najbardziej kochasz?

— Wszystkie!

Przekwitły w doniczkach pelargonie. Nauczyły się małe jaskółeczki fruwać. Pewnego ranka siadły wszystkie na drutach nad czerwonym daszkiem i zaćwierkały.

— Za parę dni odlecimy w świat!

Wyjrzała Zosia okienkiem. A tu siedzi pięć ślicznych jaskółek. Nie można poznać, które — dzieci, a które — rodzice. Zdziwiła się. A jaskółeczki wnet zaćwierkały:

— Do widzenia, Zosiu!

— Dokąd leciecie?

— Za bory, za rzeki, w świat inny, daleki.

— Kiedy wrócicie?

— Jak nie będzie zimy, wtedy powrócimy.

29. NASIONKA

Kwiatki rosły w ogródku.

Rosły astry różowe i bratki, piękne kwiatki, i nasturcje w łatki.

Kasia chodziła po ogródku i przyglądała się kwiatkom.

— Rośnijcie ładnie — mówiła.

Nadeszły chłody jesienne. I już z kwiatów opadają płatki. Już wiatr chodzi po ogródku i gwiżdże:

— Szu! szu! Zima idzie!

Kasia się smuci, że jej ogródek jest coraz brzydszy.

— Pogina kwiatki, pogina. W ogródku będzie tak strasznie pusto — myśli Kasia.

Naraz słyszy, jak kwiatki mówią:

— Nie martw się, Kasiu! Pozbieraj nasze nasionka i schowaj do torebki. Nasionka zasiejesz na przyszły rok i znów będą nowe kwiatki.

Kasia się ucieszyła. Zbiera nasionka

Jedna torebeczka —

złote nasioneczka.

Druga torebeczka —

siwe nasioneczka.

W trzeciej torebeczce była dziurka. Wysypały się nasiona. A wiatr tylko na to czekał. Podskoczył, porwał nasionka i poniósł daleko.

Kasia się gniewa.

— Oddaj nasiona! Oddaj zaraz — woła.

A wiatr-psotnik śmieje się:

— Hi! hi! hi! Sam sobie zasieję nasionka. Będę miał kwiatki, hi! hi! hi!

REBUS



30. KASZTANY

Idzie Jędrus kasztanową aleją. Liście szur, szur pod nogami. Wiatr strąca kasztany. Pac! i już z pękniętej łupinki wygląda świeży kasztanek. Pac, pac, pac! Jędrus nie może nadążyć zbierać. Schyla się ciągle.

Wraca potem do domu z pełniutkim koszykiem.

— Patrz, ile kasztanów uzbierałem — mówi do brata i stawia koszyk na podłodze.

— Dobrze, zaraz będziemy się bawili.

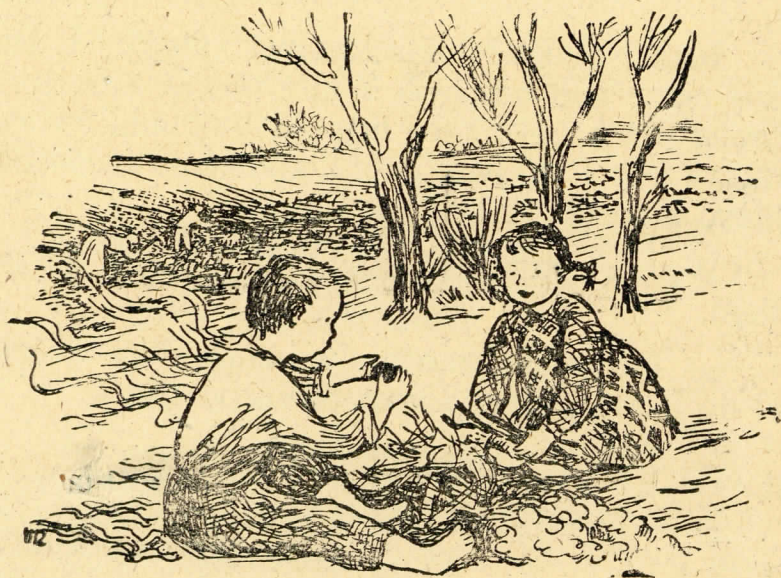
Z największych kasztanów Janek syczorykiem powydraża ładne koszyczki i garnuszki dla lalek siostrzyczki. Z tych mniejszych można zrobić małe mebelki. Inne kasztany Jędrus nawlecze na mocny sznurek: będą z tego doskonałe lejce.

Przyszła Hania i wybiera najbardziej lśniące kasztany do zabawy w gospodarstwo.

— Te w białe plamy, to będą krówki, ten mały — to cielątko. Ten duży, błyszczący — to konik...

Dzieci tak zajęły się kasztanami, że nawet nie widzą deszczu, który rozpadał się na dobre i spływa po szybach.

31. KOPANIE KARTOFLI



Felek przyszedł niedawno ze szkoły. W domu nie ma nikogo. Wszyscy poszli do kopania kartofli.

Chłopiec już wie, że na pewno na kuchni czeka na niego obiad. Rzuca tęczkę i zaczyna przeglądać garnki.

— O, jest zupa pomidorowa — myśli — a i kluski.

Felek lubi kluski więc od razu zabiera się do nich, a potem szybko pędzi w pole.

Tam wszyscy pracują. Mamusia, Hela, Władek pochyleni nisko rozwalają ziemię i rzu-

cają kartofle do koszyków. Tato zaprzęga właśnie konia, by odwieźć naładowany wóz do piwnicy.

Nawet mała Krysia zbiera porozrzucane kartofle. Kiedy Władek niesie koszyk kartofli do wozu, Felek chwyta jego motykę i zaczyna kopać.

Ale nie taka to łatwa sprawa. Kaleczy kartofle.

— To nie dla ciebie — mówi Władek i odbiera motykę. — A te pokaleczone kartofle odrzuć na bok, gdyż będą szybkogniły.

— Krysia! — woła Felek.

Zaczynają coś szeptać między sobą, Krysia podchodzi do tatusia i prosi:

— Tato, dajcie nam zapalki, będziemy palić ognisko.

Po chwili dym się ścielił po kartoflisku. Dzieci pilnowały ognia, bo w środku były kartofle. Już ich zapach rozchodził się razem z dymem.

— Nam też chyba dacie? — śmieje się Władek.

— Damy, damy — odpowiadają dzieci i sprawdzają, czy już są dobre kartofle.

PRZYSŁOWIE

Praca z ochotą przerabia słomę w złoto.

32. NAJMNIEJSZY LOTNIK

Babie lato każdy widział, babie lato każdy zna na pewno. Cieniuteńkie niteczki unoszące się w powietrzu i srebrzyście połyskujące w słońcu.

Złapmy jedną taką nitkę. Obejrzyjmy ją.

Siedzi na niej malutenki pajaczek. A ta pajęczynka to jakby jego samolot, na którym odbywa swoje napowietrzne podróże. Wysnuwa ją z siebie siedząc na jakimś polnym chwacie, a potem, gdy jest dostatecznie długa, odrywa ją od chwastu nóżkami. Najłżejszy podmuch wiatru unosi wtedy pajeczka wraz z nitką w powietrze.

I dokądże tak lecą mali podróżnicy?

Sami tego nie wiedzą. Lecą tak, bo zimą muszą przetrwać w jakiejś bezpiecznej kryjówce. Ale któż wie, czy ją znajdą? To zależy od wiatru.

Wieczorem dziwni lotnicy spadają na ziemię, bo niteczka nasiąka wilgocią i staje się cięższa. Czasem zaczepiają się o jakiś krzak i muszą wtedy na nowo snuć swoją nić.

Daleką nieraz podróż odbywa malutki lotnik na swym samolocie ze srebrnej, pajecznej nici.

33. SIEW

Przepasał Mateusz białe prześcieradło przez ramię, nasypał w nie ziarna i zaczął siał.

Raz po raz machał zamazyście prawą ręką i rzucał zboże w zabronowaną ziemię.

— Niech rośnie na chleb codzienny — myślał.

Zwiedziały się wróble. Przyleciały gromada.

— Będziemy jeść ziarno, będziemy jeść ziarno — ćwierkają radośnie.

Przykucnęły na ziemi i dziobkami szukają.

— Ziemia, ziemia, ziemia... ziarno, ziarno, ziemia, ziemia, ziemia.

Gwizdnął Mateusz...

— Frrr, frrr — wróble w górę, ale za chwilę siadły nieco dalej.

A Mateusz kroczy dalej i rzuca w ziemię ziarno. Na sąsiednim polu konie Kowalskiego ciągną siewnik, który równiuteńko rozrzuca ziarno.

— Zawsze tak lepiej — myśli Mateusz. — Jak to dobrze, że spółdzielnia sprowadzi niedługo więcej siewników. Będę i ja nimi siał.

Padają ziarna w ziemię. Będzie z nich chleb nie tylko dla Kowalskiego i Mateusza, ale i dla innych ludzi, którzy w tej chwili pracują

w fabrykach, by Mateusz miał siewnik, ubranie i buty.

— Wio, wio! — pogania Kowalski swe konie. Trzeba szybko siać, kraj zniszczony czeka na chleb.

34. NA WŁASNYM ZAGONIE

Mówiła mi mamusia
— ona wie doskonale —
że tatuś nie tak dawno
we dworze był fornalem.

Dziś także ciężko pracuje
lecz jakże los się zmienił.
Tatuś jest gospodarzem
na swojej, własnej ziemi.

35. ZAPASY NA ZIMĘ

Nadeszła jesień. Zaczyna się mówić w domu o węglu na zimę, gdzie najlepiej kupić. W końcu kupuje się zawsze przez spółdzielnię, do której tatuś należy.

Zajeżdża wóz, zaprzężony w dwa duże, karze konie, zamknięty jak pudełko. Otwiera się te wielkie klapy i sypie się węgiel prosto do okienka od piwnicy.

Ryms... ryms... rryms!... A węgiel układa się w piwnicy w stożkowatą górę.

Potem trzeba węgiel podgarnąć, bo reszta miejsca w piwnicy potrzebna na inne rzeczy. Te „inne rzeczy” są zamówione w Wólce, tam gdzie się jeździ na lato, ale jakoś ich nie widać.

Mama zaczyna się trochę niepokoić.

— Ta pani Kokoszkowa jakoś nie przyjeżdża, jeszcze mróz złapie jarzyny i będą nieśmaczne...

Ale nic jarzyn nie „złapało” i pani Kokoszkowa zjechała na podwórko z całą paradą w najpiękniejszych chustkach i spódnicach, uśmiechnięta — na samym czubku fury.

Teraz w piwnicy na piasku trzeba było ułożyć osobno kapustę, marchew, selery, pietruszkę, osobno kartofle.

Przyjechała jeszcze beczułka kapusty kiszzonej i kwaszonych ogórków.

A dla chłopców niespodzianka: dwa słoneczniki, cały pęk makówek i cztery tykwy.

Ta pani Kokoszkowa to już zawsze taka, że o każdym pamięta.

36. JAK KRASNAL KAPELUSZAMI HANDLOWAŁ

Załoczył sobie raz krasnal w lesie sklep z kapeluszami. Pozrywał je grzybom z głowy i sklep był gotowy. Poukładał je wszystkie pomaleńku na niziutkim, omszonym pieńku.

A wyglądały pięknie, jak mało które!
Rdzawozielone — rydzykowe.
Czerwone w białe kropki — muchomor-
kowe.

Brązowe z białą podszewką — prawdziwko-
we i koźlarzowe.

Oraz maślakowe, szarżółtą obciągnięte
skórką.

Usiadł krasnal w sklepie i czeka na kupu-
jących.

Nie czekał długo.

Przyszedeł zaraz ślimak, grzybowych kape-
luszy znawca wielki i mówi:

— Proszę o cztery kapelusze. Dwa maśla-
kowe i dwa prawdziwkowe. A muchomorowych
nie kupiłbym nigdy w życiu, bo są z trującego
materiału. Znam się na tym, jakem ślimak.

Zabrał się krasnal do pakowania kapeluszy.
Owinał je w listeczki jak w zielone chusteczki
i szpilkami sosnowymi pospinał.

A ślimak dał mu za to domek po bracie,
śliczną, świecącą muszelkę.

Do wieczora sprzedał krasnal wszystkie ka-
pelusze. Został mu tylko jeden — maślaczkowy,
szarżółtą obciągnięty skórka. Włożył go na gło-
wę i poszedł do domu, do dziupli po wiewiórce.

Tam zdjął kapelusz z głowy, obmył go, po-
kroił w drobne paseczki i w garnuszczyku na ko-
mineczku ugotował z pieprzem.

I smaczna była polewka z kapelusza!

37. KŁOPOT Z MIESZKANIEM

Do wiewiórki Rudki przyszła zapłakana są-
siadka, wiewiórka Kitka.

— Czemu płaczesz?

— Ach, kochana sąsiadko — mówi Kitka
i puszystym ogonem łzy ociera. — Niestety
mi się przydarzyło. Muszę zaraz wyprowadzić
się ze swej dziupli.

— A to dlaczego?

— Przed chwilą mówił leśniczy do gajowe-
go Łukasza, że sosna, na której mieszkam, bę-
dzie jutro ścięta.

— Czy to na pewno?

— Tak, tak, potrzebna jest na słup do tele-
fonu.

— Musisz poszukać innej dziupli.

— Nie mam już czasu. Muszę zaraz poprze-
nosić orzechy i resztę zapasów zimowych w in-
ne miejsce... Tylko nie wiem, gdzie...

Zapłakała biedaczka.

— Nie martw się — pociesza ją Rudka. —
Przeniesiemy szybko orzechy do mojej dziupli.
Jest duża i wygodna, możesz u mnie zamieszkać
do czasu, gdy znajdziesz mieszkanie.

Zabrały się obie wiewiórki do roboty...
Wszystkie zapasy przeniosły do Rudki i za-
mieszkały razem.

Na drugi dzień z samego rana rozległ się
huk siekiery... Sosna z trzaskiem padła na
ziemię.

Kitka napisała wielkimi literami ogłoszenie:

POSZUKUJĘ ŁADNEJ, CIEPŁEJ DZIUPLI —
WIEWIÓRKA KITKA.

Przeczytał to dzieciół Puk-Puk i zastukał długim dziobem do dziupli Rudki.

— Kto tam?

— Ja, dzieciół Puk-Puk. Czy to pani poszukuje mieszkania?

— Tak — odpowiada Kitka.

— Znam piękną i obszerną dziuplę. Może pani ją obejrzy.

— Chętnie.

Dziupla była naprawdę ładna.

— Dziękuję ci, Puku, dostaniesz w nagrodę dwa orzeszki.

— Orzeszków nie jadam... a za pomoc opłaty nie biorę. Do widzenia.

Tego dnia wyprowadziła się Kitka od Rudki do własnego mieszkania.

38. SERCE Z GŁOGU

Niedaleko drogi przy polnej kamionce pasie Marysia krowę ciotki Marceli.

Drogą idą Hanka, Julia i Wikcia.

— Hej! dokąd idziecie? — zawołała Marysia na koleżanki.

— Po lampki i świeczki do spółdzielni!

Marysia posmutniała. Dobrze wie, że Hanka, Julia i Wikcia zapalą swoje lampki na grobach poległych żołnierzy. Marysia nie ma za co kupić świeczek. Sama jest sierotą. Rodzice zginęli podczas wojny.

— Kto ma pieniądze, to może ładnie ubrać groby! — myśli Marysia. — Ale co ja zrobię?

W tej chwili słońce przedarło jesienne chmury i rzuciło jasny promień na krzak polnej róży. Patrzy Marysia, a cały krzak rumieni się głogiem jak kroplami krwi.

Skoczyła Marysia i dalej do fartuszka zbierać czerwony głóg.

— Jeszcze zbieram tych białych kuleczek, co w alejce za szkołą rosną, i żółodzi pod dębami! — myśli Marysia.

Nadszedł Dzień Zaduszny. Na cmentarzu zaroili się ludzie, zamigotały świeczki.

Od strony łąki były groby żołnierskie. Wszystkie ubrane kwiatami i zielenią.

Na jednej mogile ktoś ułożył krzyż z żółodzi i krwawe serce z głogu. Na dole rozpostarł skrzydła orzeł z białych kuleczek.

— Patrzcie, jak tu ktoś ten grób ładnie ubrał! — mówi Hanka do Julii i Wikci.

— Tylko światel nie ma!

— Zapalmy na nim świeczki!

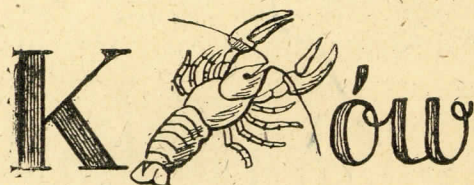
I trzy jasne płomyki zakotłowały się z wiatrem nad czerwonym sercem z głogu.

39. NAD ŻOŁNIERSKIM GROBEM

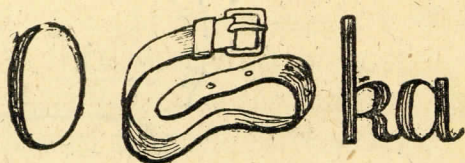
Nad żołnierskim grobem
przystanąła jesień.
Pyta drzew: — Kto świeczki
na groby przyniesie?

Kto obłoży darnią
Kto lampki zaświeci?
A drzewa jej na to:
— Wszystko zrobią dzieci!

REBUSY



* * *



III. W NASZYM DOMU

40. WRÓCIŁ TATUŚ

Malutka Terenia tak mówi do brata: Skończyła się wojna, powrócił nasz tata.	Powrócił nasz tatuś, mamusi pomoże, kartofle pozwozi, wymłóci nam zboże.
--	---

Powrócił nasz tatuś do swojej Tereni. Świat cały radością i szczęściem się mieni.	My sobie do szkoły pójdziemy spokojnie. Jak dobrze, braciszku, że już jest po wojnie.
--	--

41. O CZYSTYM DOMKU I RAFALE NIEDBAŁYM

Czysty był domek Zosi, aż się świecił.
Zobaczył ten świecący domek Rafał Nied-
bały i zaraz pomyślał:

— Wynajmę sobie tam mieszkanie.

A Zosia właśnie próg szoruje.

— Chciałbym wynająć tu mieszkanie —
mówi Rafał Niedbały.

— Bardzo proszę...

— W takim razie zaraz się wprowadzę —
rzekł Rafał i dał już krok naprzód.

Ale Zosia zatrzymała go.

— Proszę najpierw wytrzeć nogi, bo się
podłoga zabrudzi, i umyć ręce, bo się klamka
zamaże i nie będzie się świecić.

— Och — skrzywił się Rafał Niedbały —
to za ciężkie warunki. Już lepiej sobie pojść!
A szkoda, bo mi się domek podoba.

— A dlaczego ci się podoba? — pyta Zosia.

— Bo się świeci.

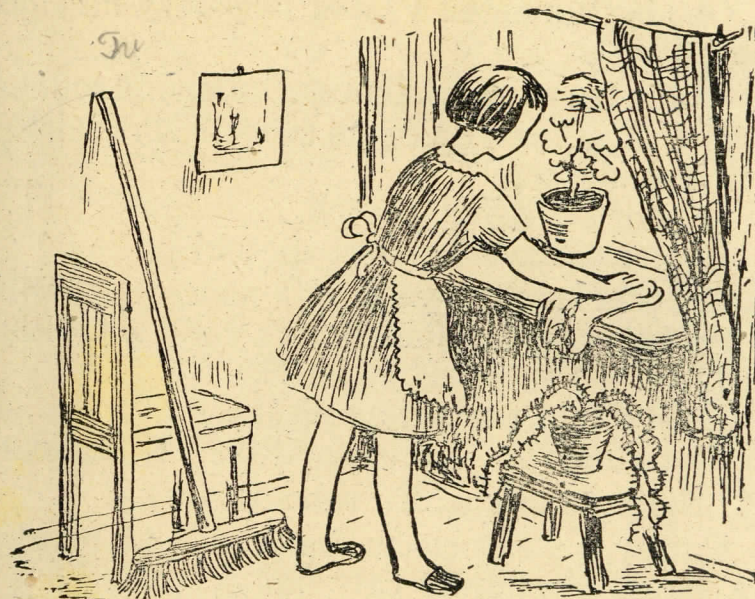
— A widzisz. Świeci się dlatego, że czysty.

Rafał pomyślał chwilę, a potem wytarł no-
gi o słomiankę, umył ręce i zamieszkał
w domku.

A gdy zamieszkał, zaraz zmienił nazwisko
i wypisał na drzwiach: Tu mieszka Rafał Po-
rządny.

42. WERKA — PORZĄDNISIA

Jestem porządnisia i to nie od dzisiaj. Ze
ściereczką w ręce po kątach się kręcę. Tu kwia-
tek okurzę, tu starą szufladę... Nawet z pają-
kami daję sobie radę.



Bo choć kurz po kątach kryć się lubi chy-
trze, ściereczką, szczoteczką do czysta się wy-
trze.

Kiedy ludzie chwala, że czysto u Werki: —
Bierzcie się — powiadam — do szczotki, do
ścierki, jak ja.

43. O KOTKU PSOTKU I CIOCI MÓTKU

Ciocia Danuta ślicznie robi na drutach, mi-
gu, migi!... migu, migi... pędzą druty na wyścigi.
A kłębek wełny zielonej tak się kręci jak sza-
lony!

Oj! będzie miał ten Pioterek od cioci ślicz-
ny sweterek.

Obudził się kotek Psotek — patrzy na cioci robotę.

— Jak też ta ciocia Danuta zabawnie robi na drutach! A w koszyku co się święci? Mysz zielona w nim się kręci?

Zaczaił się kotek Psotek...

Łap! z koszyczka cioci motek!

A ciocia Danuta wciąż robi na drutach. Nie wie, co tam pod łóżkiem Psotek robił z jej kłębuszkiem.

Chce ciocia pociągnąć nitki....

Co takiego?... Kocie zbytki!... Nitka skacze... Nie ma motka... To robota Psotka!

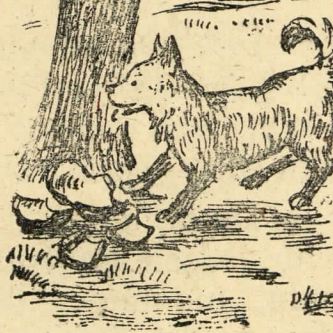
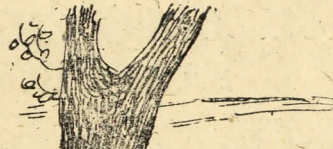
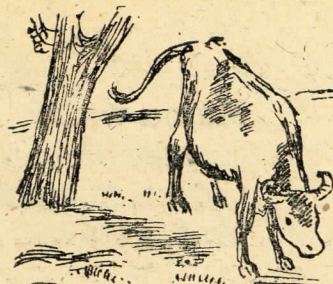
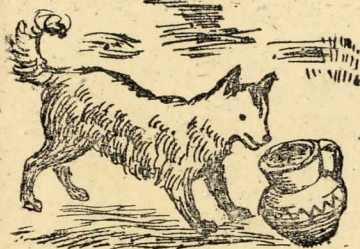
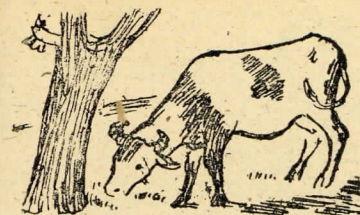
Patrzy, patrzy ciocia Dana, a z kłębuszka fura siana. Poplątany cały motek.

— A psik, Psotek! A psik, Psotek!...

44. OJCIEC

Ojciec wstaje rano,
zanim dzieci wstaną.
O piątej wychodzi
do fabryki co dzień.

Do domu powraca
z czarnymi rękami.
— Ciężka była praca —
powiada do mamy.



Przygoda Burka

45. M A M A

Mama wstaje o świcie,
jeszcze wcześniej, niż tata.
Ciężkie mama ma życie:
prać, gotować i latać...

Tak od kuchni do balii
płyną dzionki za dniami.
Oj, jakbyśmy też dali
sobie radę bez mamy?

46. KOŁO CHATY PRZY DĘBIE KARMI ROCH GOŁĘBIE

Koło chaty, przy dębnie latają gołębie.

— Grochu, grochu daj nam, Rochu! Grochu, grochu daj nam, Rochu!

Wychodzi z chaty stary Roch, niesie w woreczku żółty groch. Woła Roch sypiąc groch:

— Dysie, dysie, moje gołębisie, dam wam grochu, jedzcie go po trochu. Jedzcie po trochu, pomału, nie miejcie do mnie żalu, bo ja biedny Roch, a to drogi groch.

Tak mówi Roch, a gołębie gruchają przy dębnie:

— Jeszcze trochę grochu, daj nam, Rochu!

Uśmiecha się do gołąbków pocziwy, stary Roch:

— Dysie, dysie, moje gołębisie, przecież wam nie żałowałem, sześć razy po sześć garści dałem. Sześć razy sześć toć jest 36, chyba do wieczora macie już co jeść.

Tak mówi Roch, ale na dębnie swoim zwyczajem znów gruchają gołębie:

— Grochu, grochu daj nam, Rochu! Grochu, grochu!

47. MOJA LALKA GAŁGANKOWA

Bronia: Ach, mój Boże, mój Boże! Moja lalka tam na dworze! Za okienkiem noc, noc... ciemno, lalka płacze nadaremno. Słyszysz? Pada deszcz... ulewa...

Dzieci: Plusk... plusk... plusk...

Bronia: Szumią, szumią stare drzewa.

Dzieci: Szum... szum.... szum...

Bronia: Za okienkiem coś się skrada!

Dzieci: Człap... człap... człap...

Bronia: Pewnie wilków to gromada!

Dzieci: Auuu!.. Auuu!... Auuu!...

Bronia: Ach tak! To okropne wilki, zjedzą lalkę jednej chwili!

(po chwili z radością)

Co za szczęście! Cała, zdrowa moja
lalka gałgankowa! Tuż za progiem,
któż uwierzy, na słomiance sobie leży?
Filuś strzegł jej tu do rana. Chodź, la-
leczko! Chodź, kochana!

48. TRZEBA PRACOWAĆ

Miał Szymek kotka, co nie chciał myszy ło-
wić. Leżał na piecu i miauczał co chwila:

— Szymku, jeść mi się chce!

— Idź, myszki łowić! — mówi Szymek —
Nie dam ci darmo mleka.

Rozgniewał się kot.

— Kiedy tak, to pójdę sobie w świat! —
zawołał.

I poszedł.

Szedł długo, długo. Szedł polem i lasem. Aż
przyszedł do małego domku. Mieszkał w nim
czarodziej.

— Jestem głodny! — rzekł kotek.

— To wylap mi myszy.

— Kiedy nie chcę.

— Kto nie pracuje, temu jeść nie dają —
rzekł czarodziej i zamknął drzwi.

Zmartwił się kotek i poszedł dalej.

Szedł, szedł, łapki go bolały, głodny był.
Zaszedł do chaty Baby Jagi.

— Jeść mi się bardzo chce.

— To wylap mi myszy.

— Kiedy jestem strasznie śpiący.

— Tak? Dam ja ci! — zawołała Baba Jaga
i cap! za miotłę.

Złakł się kotek i uciekł ledwie żywy z gło-
du. Siadł przy drodze i wzdycha. Przypomniwał
sobie Szymka, ciepły piec i zapłakał.

— Wróć do domu — rzekł — i będę praco-
wał. Bo kto nie pracuje, temu źle na świecie.

49. ZUCH DZIEWCZYŃKA

Choć od rana

pada dzisiaj,

do sklepiku

biegnie Krysia.

Napotkał ją

w polu wiatr.

— W taką pluchę
idziesz w świat?

— Deszcz i błoto

mnie nie straszy,

biegnę kupić

drobnej kaszy,

by mamusia

moja droga

ugotować

mogła obiad.
Dmuchał, świsnął
głośno wiatr.
— Ach, z tej Krysi
dziewczę chwat.

50. FELUSIOWE BUTY

Felek idzie spać... Zdejmuje zabłocone buty i myśli:

— Oczyszczyć je dzisiaj czy nie... Oczyszczyć czy nie....

— Nie czyścić, nie czyścić... — szepce mu do ucha Leniuszek. — Jesteś śpiący i zmęczony.

— Zrobię to jutro — postanawia Felek.

Poszedł spać.

A zabłocone buty zostały same w kącie. Smutne miały miny. Wykrzywił się but lewy, wykrzywił się but prawy i nic do siebie nie mówi.

— Smutna moja dola — myśli jeden.

— Niedobrego mam pana — myśli drugi.
— Wcale nie dba o nas. Wyszukamy sobie innego. Pójdziemy do Helenki, ona szanuje swoje buciki.

— Czego się smucicie? — odzywa się ktoś z drugiego kąta.

Oglądają się Felusiowe buty.

— Kto to woła?

Patrzają, a w drugim kącie stoją buty Helenki. Śmieją się wyczyszczonymi czubkami.

— Smutno nam — powiada prawy but Felka — bo nasz pan nie dba o nas. Zobaczcie, jakie jesteśmy brudne i zachlapane. Biega cały dzień nieuważnie po błocie i wodzie i nawet nie oczyści nas wieczorem. Pójdziemy w świat szukać innego pana.

Poszły buty Felusia. Najpierw but lewy, potem but prawy. Razem z nimi pozrywane sznurowadła.

Ale drzwi wejściowe były zamknięte i klucz schowany.

Cóż było robić? Buty musiały powrócić.

— Wiesz co — powiada jeden — schowamy się, niech nas szuka jutro Felek.

— Dobrze.

Wszedł but lewy pod szafę, a prawy za piec.

Rano wstał Feluś i zaczął szukać swych butów.

Chodzi i szuka, chodzi i szuka, a butów nie ma.

— Mamusiu, gdzie są moje buty?

Ale mamusia też nie wiedziała.

Felek w płacz....

— Buu! buu!

Żal się zrobiło bucikom swego pana.

Wystawił but lewy swój zabłocony czubek spod szafy, wyjrzał but prawy zza pieca....

Przetarł Felek oczy i rozgląda się dokoła.
— O, jest jeden but... jest i drugi — woła ucieszony.

Wyczyścił je pięknie. Lśniły im się skórzanoliczki. Były wesołe i roześmiane.

Od tego czasu Felek już zawsze wieczorem czyścił swoje buty.

51. JAK FILUŚ PISAŁ LIST



Kotek Filuś chciał pisać list do kotka Kajtusia. Ale nie miał pióra.

Wyszedł na podwórze i prosi kaczkę:

— Daj mi jedno piórko.

— Po co?

— Chcę list do Kajtka w mieście napisać.

— Tak, tak, tak, — przytaknęła kaczka, ale pióra nie dała.

Poszedł kotek do koguta.

— Mój kochany, masz tyle ładnych piór, daj mi jedno.

— Nie mogę, Filusiu...

Zasmucił się kotek i poszedł dalej.

Spotkał gąski. Poskarżył się na kaczkę i koguta:

— Nie chcą mi pomóc. Wy, gąski, macie dobre serduszka, dajcie mi jedno piórko. List do kuzyna Kajtusia chcę napisać.

— Nie mogę — gęga pierwsza.

— Nie mogę — gęga druga.

— Nie mogę — gęga trzecia.

Spotkał kurkę Czarnopiórkę. Opowiedział jej o swoich zmartwieniach. Zlitowała się kurka i dała kotkowi najpiękniejsze pióro.

Usiadł kotek. Włożył na nos okulary i zaczął pisać na małej kartce papieru.

Kochany Kajtku!

Dobrze jest mi na wsi u Mateusza. Mam dużo mleka, a pracy mało. Czasem też i śmietany spróbuję. Napisz, co słychać u ciebie?

Twój kuzyn Filuś.

Podpisał się i poszedł z listem do wróbli.

— Macie skrzydła, szybko latacie... zanieście list do Kajtusia.

— A nie będziesz nas łapał i odpędzał od ziarna?

— Nie... nie będę.

Położył list na kamieniu i odszedł. Przyleciał wróbelek, wziął list w dziobek i pofrunął do Kajtusia.

A Filuś czeka na odpowiedź...

52. ZEGAROWE WSKAZÓWKI

Na ścianie wisi zegar.

Po białej tarczy zegara biegają ciągle dwie świecące wskazówki.

Ta krótsza chodzi powolutku. Co godzina — to kroczek. A dłuższa jej dokucza:

— Ślimak z ciebie, niezdara! Co ty kroczek zrobisz, to ja calutką tarczę oblecę wkoło!

Znudziło się to dokuczanie krótkiej wskazówce. Prosi więc zębate kółko wewnątrz zegara:

— Kółko, kółko! Nie zatrzymuj mnie. Niech i ja pobiegnę raz prędzej.

A niemądre kółeczko zgodziło się.

I co?

Ano, pędzi dłuższa wskazówka, jak zwykle. Za nią pędzi krótsza. Dopiero co pokazywała dziesiątą godzinę, a teraz już jest na dwunastą, już na pierwszej, już na drugiej!

Co z tego będzie?

— Rety! — woła kucharka. — Dopiero postawiłam obiad, a tu już druga? Zasnęłam czy co?

Dopiero tatuś poznał się na figlach zegara i oddał go zegarmistrzowi do naprawy.

Bo przecież zegar to zegar. Nie wolno wskazówkom biegać, jak się im podoba.

53. G A Z

Z metalowej,
długiej rurki
przez maleńkie,
tycie dziurki
wypadł gaz.

Wypadł z dziurek
z lekkim sykiem,
zakręcił się
pod imbrykiem,
wszędzie wlaź.

Mama wraca
od stryjenki.
— Gaz ulatnia
się z kuchenki!
Wszczyna krzyk.

A gaz na to:
— Proszę pani,
trzeba zamknąć
dobrze kranik!
I w świat myk!

54. B A J K A

Wraca Wojciechowa z targu i prowadzi kozę do domu. Trzeba przejść przez kładkę na rzece. Kozą nie chce iść.

— Chodź, kozuniu, chodź.

Koza nic.

Patrzy Wojciechowa — idzie pies.

— Piesku, piesku, ugryź kózkę.

— Nie chcę — powiada pies.

Spotkała Wojciechowa kij.

— Kiju, kiju, wybij psa. Pies nie chce ugryźć kózki, a kózka nie chce iść do domu.

— Nie chcę — powiada kij.

Idzie Wojciechowa dalej i spotyka ogień.

— Ogniu, ogniu, spal kij. Kij nie chce bić psa, pies nie chce ugryźć kózki, a kózka nie chce iść do domu.

— Nie chcę — powiada ogień.

Prosi Wojciechowa wodę:

— Wodo, wodo, zagaś ogień. Ogień nie chce spalić kija, kij nie chce bić psa, pies nie chce ugryźć kózki, kózka nie chce iść do domu.

— Nie chcę — powiada woda.
Idzie dalej zmartwiona Wojciechowa. Spotkała wołu.

— Wole! wole, wypij wodę. Woda nie chce zgasić ognia, ogień nie chce spalić kija, kij nie chce bić psa, pies nie chce ugryźć kozy, a koza nie chce iść do domu.

— Daj mi trochę siana...

Zjadł wół siano i poszedł wypić wodę, woda poszła gasić ogień, ogień poszedł spalić kij, kij poszedł bić psa, pies poszedł ugryźć kozę, a koza z Wojciechową poszła do domu.

55. ABUS PODRÓŻNIK

1. Przyjaciele

Wiesio i Abuś byli wielkimi przyjaciółmi. Kiedy Wiesio wychodził z domu, Abuś szedł za nim krok w krok, merdał wesoło ogonkiem i poszczekiwał. Bo trzeba wiedzieć, że Abuś był małym, żółtym pieskiem. Miał krótkie nóżki, spiczastą mordkę i duże, błyszczące oczy.

— To jest najmądrzejszy pies na świecie!
— zapewniał Wiesio kolegów.

I naprawdę tak było. Abuś wszystko umiał. Skakał przez laskę, przynosił chłopcom piłki podczas zabawy, służył i podawał łapkę. Co

prawda z tą łapką zawsze mu się myliło. Kiedy Wiesio mówił:

— Daj prawą! — Na pewno piesek wyciągnął wtedy lewą. Ale Wiesio przekonywał śmiejących się kolegów:

— Wielkie rzeczy. My też nie zawsze pamiętamy, która ręka jest prawa, a która lewa.

2. Abuś zginął

Pewnego dnia Abuś zginął. Odprowadził Wiesia do szkoły i więcej do domu nie wrócił.

Ile żmartwienia było z tego powodu! Wiesio szukał Abusia przez cały dzień. W pobliżu szkoły, na płocie powiesił nawet kartkę z napisem: „Zginął żółty piesek. Proszę bardzo odprowadzić go do mojego domu“.

Ale zapomniał dopisać, gdzie mieszka. I kartka nie pomogła. Abuś przepadł. Wiesio aż zmizerniał ze żmartwienia. Na próżno tatuś próbował go pocieszyć:

— Zobaczysz, synku, że wróci. Znudziło się pieskowi siedzieć w domu i wyruszył w podróż.

— To niemożliwe, żeby Abuś uciekł ode mnie — odpowiadał Wiesio ze łzami w oczach.

— Na pewno coś mu się stało!

3. Abuś wraca

Aż tu pewnego dnia piesek wrócił naprawdę. Wpadł zziajany, wychudły do pokoju. Skoczył Wiesiowi do twarzy i mokrym jęzorem

oblizwał mu policzki. Chłopczyk zerwał się ze stołka.

— Abuś! Mój Abuś!

Tego dnia w szkole zapanowała wielka uciecha. Bo wszystkie dzieci bardzo lubiły pieska. Wiesio z dumą mówił.

— A widzicie, jaki mądry! Sam wybrał się w podróż i nie zabłądził.

— Niech żyje Abuś - podróżnik! — zawołał Józio.

I od tej pory nazwali Abusia podróżnikiem.

56. PRACOWITY TOMEK

Tomek chwat,
Tomek chwat —
choć ma smyk
osiem lat.

Jest do pracy chętny, skory —
łata z tatą stare wory.

Tomek zuch,
Tomek zuch!
Ma apetyt —
je za dwóch!

Z podwóreczka nosi dREWKA,
bo zajęta praniem EWKA.

Tomek chwat,
Tomek chwat!
Kocha Tomka
starszy brat.

Bo ten Tomek, choć tak młody,
da konikom owsa, wody.

Tomek zuch,
Tomek zuch!
Lubi pracę,
lubi ruch!

Uwija się przez dzień Boży,
mają z chłopca w domu korzyść.

57. ZUCH CHŁOPAK

Józek to zuch - chłopak.

Do roboty nie trzeba go naganiać. Sam się
rwie, żeby starszym dopomóc.

Dziś zobaczył, że tatuś młóci żyto.

— Trzeba pomóc w robocie — myśli.

Idzie do stodoły. Leży tam już sterta omłó-
conego żyta.

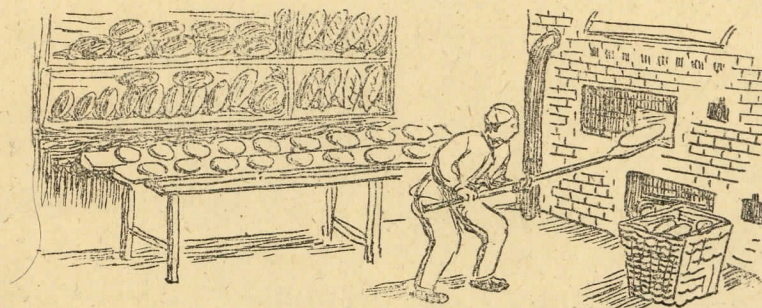
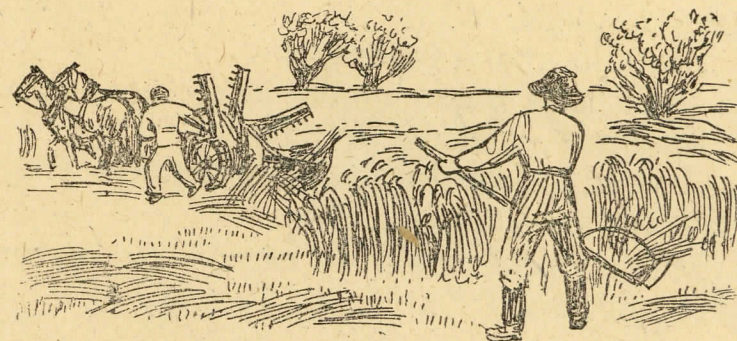
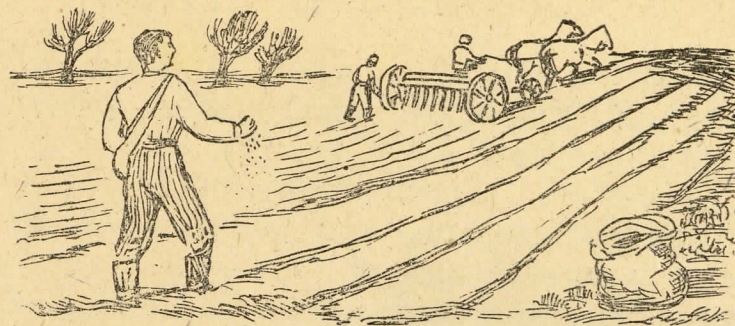
Żyto nie jest czyste. Pełno w nim kłosek i
grudek ziemi.

— Tatusiu! Będę przesiewał ziarno — po-
wiada Józek do taty.

Tata się uśmiecha. Nie dziw. Tata jest rad,
że ma takiego zucha - syna.

Józek wyciąga przetak z zapola. Nabiera w
przetak zaśmieconego żyta.

— Szu! szu! szu! — szumi ziarno na prze-
taku. Ziarno się kręci wokoło. Kurz wylatuje
przez oczka przetaka. Kłoski i grudki wychodzą
na wierzch. Józek bierze je w garść i wyrzuca na
bok.



Historia chleba

58. CHLEB SIĘ PIECZE

Marysia śpieszy ze szkoły do domu. Pędzi drogą, aż błoto pryska spod nóg na wszystkie strony. I szepcze:

— Spóźnię się, czy się nie spóźnię?

Na zakręcie drogi zadziera głowę do góry. Patrzy w stronę chałupy.

— No, nie spóźniłam się. Z komina wali czarny dym. Mamusia jeszcze nie wsadziła chleba do pieca.

Zwalnia kroku i cieszy się.

— Jeszcze zdążę upiec sobie podplomyk!
Za chwilę wchodzi do izby.

A w izbie jest gorąco i przyjemnie. W piecu chlebowym palą się drwa.

Mama miesi ciasto w dzieźce. Nie przerywając sobie roboty mówi do Marysi:

— Dobrze, że przyszłaś. Pójdiesz do cioci pożyczyć łopaty do chleba.

— A co się stało z naszą łopata? — dopytuje się Marysia.

— Rozłupała się. A tu ciasto trzeba zaraz kłaść do pieca.

— Już idę, mamusiu. A zdążę jeszcze upiec podplomyk?

— Nie martw się, córuniu! Już ja się nim zajmę.

Marysia co tchu biegnie do chałupy cioci. Wpada zdyszana.

— Ciociu! ciociu! Chciałam pożyczyć łopaty do chleba.

— A weźże ją sobie — mówi ciocia.

Wynosi z komory drewnianą, szeroką łopatę, na długim trzonku i podaje ją Marysi.

— Za godzinę odniosę — zapowiada Marysia. — I jeszcze coś cioci przyniosę.

— A cóż takiego mi przyniesiesz?

— Kawał podplomyka cioci przyniosę i już!

ZAGADKI

Stoi mały domek
na suchym badyłku,
tysiąc w nim mieszkańców,
zechciej liczyć tylko.

Ma błyszczące oczki
i spiczasty ryjek,
choć mu igieł nie brak,
nigdy nic nie szyje.

Co to jest, jak wam się zdaje?
Nie nóż, a jednak kraje,
Kraje nie chleb, lecz zagon ziemi
Na wiosnę i na jesieni.

Cieniutkie przędzie nici,
aby muszkę w nie pochwycić.

59. SIOSTRZYCZKA

Już od lasu zmrok się skrada,
już za oknem staje cisza ...
Ja braciszka ukołyszę,
matuś wróci, będzie rada.

Luli, luli w kolebusi
w piękne kwiaty malowanej ...
Taki malec spać już musi!
Zamknij oczka, mój kochany!

Będę śpiewać coraz ciszej,
będę bajki opowiadać,
maleńkiego ukołyszę ...
Matuś wróci, będzie rada.

ZAGADKI

Jak ten cieśla się nazywa,
Który u nas zimą bywa.
I sam jeden bez pomocy
Most zbuduje w ciągu nocy?

—

Mam cztery rogi i pierze
i na łóżku leżę.

IV. IDZIE ZIMA

60. IDZIE ZIMA

Stoi płotek, stoi,
kogut pieje na nim:
— Jada drogą, jada
na koniach ułani!

Kasieńka wygląda —
na drodze ni ducha.
— Widzieliście, ludzie,
takiego kłamczucha?

Stoi płotek, stoi,
kogut na nim pieje:
— Jedzie dziś Mikołaj
z Grudniem czarodziejem.

Patrzą dzieci, patrzą,
na drodze ni ducha:
— Widzieliście, ludzie,
takiego kłamczucha?

Pieje kogut, pieje,
aż zalega w uszach:
— Idzie drogą Zima,
biały puch rozprusza!

— Znowu kogut wieści
kłamliwe rozprasza.
Nikt z izby nie wyrzał,
a śnieg był do pasa!

61. PRZYMROZEK

Jeszcze z wieczora była odwilż. Z dachu ściekała woda. Na ścieżce do studni porobiły się kałuże. Nocą przyszedł mróz. Wymalował białe kwiaty na szybie. Ściął kałuże. Na dachu zawiesił lodowe sople.

— Stachu, przynieś no wody ze studni — mówi mama.

Wybiegł Staś z pustym wiadrem. Bęc! Już leży jak długi.

— Oj, dobrze jeszcze, że to wiadro było puste — myśli Staś i rozciera stłuczone kolano. — Co tu poradzić na tę ślizgawicę?

A właśnie Tereska wynosi popiół z popielnika.

— Czekaj, czekaj — woła Staś — nie wyrzucaj popiołu, bo się przyda!

— A na co ci popiół? — dziwi się Tereska. — Placki będziesz z niego robił?

Ale za chwilę ścieżka od progu do studni wysypana była popiołem. Wraca Staś z wiadrem pełnym wody. Nie boi się już ślizgawicy. A resztę popiołu wysypie jeszcze na ścieżce przed domem.

Z A G A D K A

Trzy litery w jednym rzędzie,
A wiele drzew z tego będzie.

62. SŁOMIANE KAPOTKI

Już liście opadły. Drzewa stoją szare i smutne. Trzęsą na wietrze pustymi gałązkami.

— Pewno im chłodno.

Dzieci już mają ciepłe sweterki i watowe kapotki, a drzewa nie.

Zagłada do okienka młodziutka czereśnia. Uderza gałązkami o szyby i prosi:

— Gospodarzu, gospodarzu, dajcie mi ciepłą kapotę, bo zmarznę. Boję się szronu i przymrozków.

— I my też — dodają krzaki róży.

Młode jabłoneczki i grusze rosną dalej od okna, lecz i one posłyszały, o co czereśnie i róże prosiły.

— Nam też przydałyby się ciepłe, słomiane kapoty. Mamy jeszcze delikatną skórę, boimy się zimy.

Zawołał gospodarz Franusia i powiada:

— Musimy drzewka ochronić przed zimą.

— Dobrze, dobrze, tylko zawołam Marysię.

Przybiegła dziewczynka i wszyscy troje układają równiutko słomę. Obwiązują drzewa.

Z jabłonkami i czereśniami jest niewiele kłopotu, ale róże mają tyle gałązek.

— Zróbcie nam rękawki na gałązki — proszą.

— A może rękawice i kapelusz? To za wiele...

Pod wieczór wszystkie drzewka miały już swoje słomiane kapotki.

— Nie boimy się ani szronu, ani przymrozków. Będzie nam ciepło zimą.

Latem obdarzymy was kwiatami, a jesienią smaczными owocami.

63. P O D A R T E F U T E R K O

Zajączek Kicuś miał wczoraj niemiłą przygodę. Zupełnie niespodziewanie spotkał się w polu z psem. Udało mu się wprawdzie ujść z życiem, jednak pies uszkodził mu gęste futerko.

A tu zimno na dworze. Wiatr wieje, mróz szczypie...

— Muszę futerko naprawić — myśli Kicuś — Ale gdzie? Mógłbym zrobić to sam, gdybym miał igły. Pójdę chyba do jeża Igielki.

Staął przy norce jeża...

— Mistrzu Igielko, mistrzu Igielko!...

Nikt się nie odzywa.

— Panie jeżu! panie jeżu!... Futerko chciałem załatać.

Cisza.

— Pożycz mi igły, pożycz — prosi zając — masz przecież ich tyle.

Ale nikt się nie odzywał.

Siedziała wrona na drzewie. Posłyszała wołania zająca i zakrakała głośno.

— Kra, kra, kra. Przecież jeż całą zimę spi. Nie obudzisz go. Szkoda wołania.

— Ach! prawda — przypomniał sobie zając. — Co ja teraz pocznę.

— Idź do lasu — radzi wrona — poszukaj dzięcioła. Majster z niego doskonały, na pewno ci dopomoże.

Odszukał zając dzięcioła. Przywołał go na ziemię i opowiedział swoje zmartwienia.

— Krawcem nie jestem — odpowiada dzięcioł — ale zobaczę, może pomogę ci w nieszczęściu.

Od znajomej wiewiórki pożyczył kilka długich włosów z puszystego ogona i zaszył zającowi futerko. Nawet znać nie było.

— Dziękuję ci, dzięciole.

— Głupstwo — odpowiada dzięcioł — musimy się w nieszczęściu ratować. Będzie nam lżej na świecie.

P R Z Y S Ł O W I A

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok.

Święta Agnieszka wypuszcza skowrona z mieszka.

64. TOMEK I PTASZKI

— Co ty robisz, Tomek?

— Robię mały domek.

Daszek, cztery ściany
i już zbudowany.

Tomek niesie do ogrodu domek.

— A gdzie ten domek stanie?

— A tu, na kasztanie.

— A co w tym domku będzie?

— Trochę okruszynek

dla małych ptaszyn.

Przyszedł wielki mróz. Spadł wielki śnieg.
Latają ptaszki po ogrodzie i narzekają: Ćwir,
ćwir, mróz! Ćwir, ćwir, głód!

Aż tu jeden leci i patrzy: domek. Zagląda
do środka: jedzenie. Więc woła:

— Ćwir, chodźcie tu,
chodźcie co tchu.

Jest tu jadła w bród,
odpędzimy głód.

Przyleciały ptaszki, jedzą, aż się najadły.
A potem jeden mówi:

— A kto zrobił domek? — A Tomek.

— A kto chleba nasypał? — Tomek.

— Polecimy pod okienko
podziękować mu piosenką.

I zaśpiewały Tomkowi pod oknem:

— Rośnij, Tomku, zdrów,
daj nam ziarenek znów.

65. LODOWE SOPELKI

Rośli lodowe sopelki przez calutką noc. Ro-
sły rano, rosły do południa.

Długim szeregiem wisiały wzdłuż całego
dachu jak w zaczarowanym pałacu.

— Jakie jesteśmy ładne.

— A jakie grube i mocne — chwaliły się.

— Jeszcze ze dwie noce, a będziemy wielkie
jak laska Mateusza.

— Albo jeszcze większe...

A tu słońce coraz wyżej na niebie. Jeszcze
zima na dworze, ale słońce coraz mocniej grzeje.

— Jak mi ciepło! — westchnął największy
sopelek, który nie znosił ciepła.

— Mnie też.

— O retę, woda spływa po mnie.

Słońce śmieje się:

— Hi! hi! hi! Będzie wam jeszcze cieplej,
poczekajcie trochę.

— Co będzie z nami?

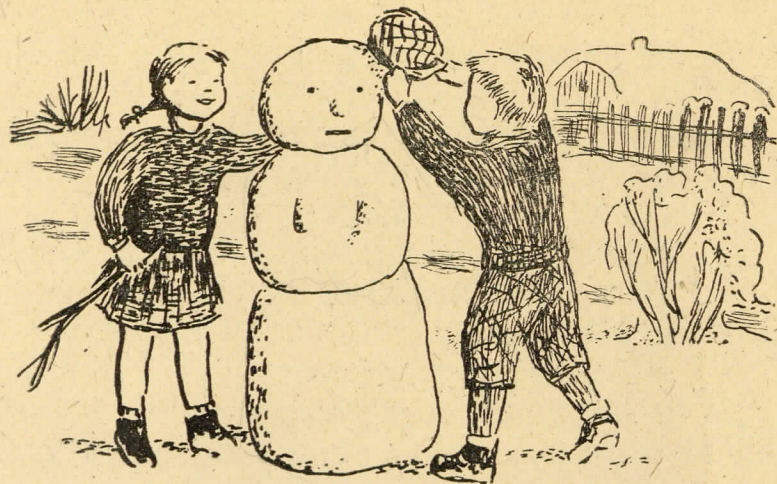
Narzekają i płaczą sopelki...

Jednak słońce obniżyło się trochę. Zrobiło
się chłodniej. Sople rozweseliły się. Ale nie na
długo, bo Mateuszowa zawołała Zygmunta.

— Weź kij i postrącaj sople. Tylko z nich
na głowę człowiekowi kapie.

Zygmuntowi nie trzeba tego dwa razy po-
wtarzać. Złapał długi kij i strąca sople. Jeden
po drugim spadają i rozpryskują się o zmar-
zniętą ziemię.

— Trzask, trzask...



66. LEPIENIE BAŁWANA

Janek z Kasią
Już od rana
lepią sobie
dziś bałwana.
— Jaki wielki!
Aż do nieba!
Jeszcze nos mu
zrobić trzeba.
Fajkę też się
dodać godzi,
będzie palił
pan dobrodziej.

Mróz porządny,
nie przelewki,
niechże pali
dla rozgrzewki.
W rękę dać mu
kawał kija,
niechże sobie
nim wywija!
Kiedy będzie
noc, zawieja,
to odstraszy
nam złodzieja.

67. PRZYJACIEL ZZA OKNA

Puk, puk!

— Kto tam?

— Otwórz, to ja, wróbel!

— A, dobry wieczór, co słyszeć?

— Bardzo źle, śniegi takie grube. A i do tego zawieja. Jeszczem dzisiaj nic nie jadł.

Rano żona moja była w lesie, myślałem, że co przyniesie.

Potem synowie byli w ogródku, też bez skutku.

O sobie już nie mówię: byłem za górką i za tymi topolami dwiema. Nigdzie nic nie ma.

Myślałem już, że zginę, bo wszystko dziś śnieg zaściela, ale przypomniałem sobie, że mam jeszcze ciebie, przyjaciela.

68. Z NASZEJ KRONIKI

Walek, starszy brat naszego Józka, leży w szpitalu. Będzie żył, tylko ma złamaną nogę i bardzo jest potłuczony. A to było tak. Walek był na zjeździe młodzieży w Warszawie. Chciał przebiec szybko na drugą stronę ulicy i wpadł pod samochód. Szofer nie był winien, tylko Walek. Przez ulicę przechodzi się powoli i uważnie. Jak się schodzi z chodnika, to trzeba najpierw

obejrzeć się w lewo, a później w prawo. Walek się nie obejrzał i pędził jakby go kto gonił.

Starsze klasy przygotowują jasełka. Z naszej klasy troje dzieci będzie mówiło wiersze.

69. JABŁKA Z LIGNICY

Starszy brat Włodzimka, szewc Józek, pojechał na Zachód, do Lignicy. Ba, co to był za chłopak! Jakie proce umiał robić! Jakie sprytne wiatraczki! Wszyscy w całym podwórzu zazdrościli Włodzimkowi takiego brata, a rudy Kajetan, który uchodził za najmądrzejszego z całej paczki, powiedział raz z powagą:

— Ten Józek to porządny chłop, słowo honoru.

Nikt się więc nie dziwił, że Włodzimek po wyjeździe brata chodził długo markotny, a gdy w bramie ukazał się listonosz, to pierwszy biegł jak strzała i wołał:

— Dzień dobry panu! Jest może list z Lignicy?

— Nie, nie ma.

Aż wreszcie jakoś przed Bożym Narodzeniem listonosz powiedział:

— Jest paczka. Może ją sobie kawaler zaraz odebrać na poczcie.

Ho, ho! Co to była za uroczystość na podwórku! Naturalnie po paczkę udali się wszyscy,

cała kompania. Wszyscy z bijącym sercem odwiązywali długo sznurki i wszyscy wreszcie zawołali z zachwytem:

— Ach!

W paczce były jabłka. Ale jakie!

Wspaniałe, różowozłote, pachnące. Aż luna od nich biła!

Na wierzchu leżał list.

Kochany Włodku!

Mnie się tutaj dobrze powodzi. Mam domek z ogródkiem i założyłem warsztat. Posyłam Ci jabłka. Jeszcze nigdy takich nie jadłeś, bo to są jabłka z Lignicy, ze Śląskiej Ziemi, która przez długie wieki była pod Niemcami i teraz dopiero jest wolna. Powieś je na choince i pamiętaj o kochającym Cię bracie

Józku,

Skończywszy czytanie listu Włodek spojrzał z triumfem na kolegów.

— Jabłka z Lignicy! Widzieliście kiedy w życiu takie, co?

— Nie, nikt nie widział. Podziwiają je też wszyscy. Pewnie muszą być smaczne.

Włodzimek podsuwa paczkę.

— No, spróbuj. I ty, i ty.

Za chwilę wszyscy zajadają wesoło, aż im się uszy trzęsą.

A rudy Kajetan, przełknawszy wielki kęs, mówi ze zwykłą powagą.

— Józek to porządny chłop, słowo honoru.

Wszyscy są tego samego zdania.

70. PRZYGODY ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Polną drogą idzie święty Mikołaj.

Ach! jak mi ciężko — wzdycha i poprawia wielki worek.

— Do wsi jeszcze daleko. Pójdę przez pole — myśli — zawsze trochę bliżej. Doszedł do rzeki pokrytej lodem. Nie zwalnia kroku, gdyż śpieszy się bardzo. Już był przy drugim brzegu, gdy noga mu się pośliznęła i starowina przewrócił się jak długi.

Worek pękł i wszystkie podarki rozsypały się po lodzie.

Podniósł się Mikołaj i zbiera, zbiera... Ale robota idzie wolno.

Patrzy... biegnie zajac.

— Chodź bliżej, zajączku, pomożesz mi zbierać.

— Dobrze, dobrze — powiada szarak i żywo zabiera się do roboty.

— Dziękuję ci bardzo — powiada po skończonej pracy Mikołaj — może wybierzesz coś dla siebie z mojego worka...

— Ale co? — myśli zajac. — Na łyżwach jeździć nie umiem, sanki mi niepotrzebne, futerko mam ciepłe. Przydałyby się rękawiczki...

I wybrał rękawice.

Poszedł Mikołaj i rozniósł dzieciom podarki. Zadowolony, że tyle uciechy im sprawił, wraca z pustym workiem. Przechodzi obok niskiej chaty. Patrzy, ktoś stoi.

— Kto to? — pyta święty, który przybrał wygląd zwykłego człowieka.

— To ja, Heniek...

— Co robisz o tej porze?

— Wyglądam, może Mikołaj do mnie przyjdzie! Tak chciałbym, żeby mi coś przyniósł.

— Idź spać... Święty Mikołaj chodzi późną nocą, na pewno nie zapomni o tobie.

Chłopiec poszedł do chaty, a Mikołaj w pole. Odszukał zajączka i opowiedział mu swoją przygodę.

— Ja mogę się obejść jeszcze bez rękawic — mówi zajaczek. — Zanieś je Heńkowi. Na przyszły rok dasz mi inne.

— Tak, tak, zajączku...

Na drugi dzień, gdy Heniek się obudził, na poduszce leżały ciepłe rękawice od Mikołaja. Chłopiec ucieszył się bardzo...

— Prawdę mówił staruszek, że Mikołaj nie zapomni o mnie.

A zajaczek czeka cierpliwie do przyszłego roku na obiecane rękawice...

PRZYSŁOWIA

Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto niby gaj.

Na świętego Grzegorza idą rzeki do morza.

71. CHOINKA W LESIE

— A kto tę choinkę
Zasiał w ciemnym lesie?
— Zasiał ci ją ten wiaterek,
Co nasiona niesie.

— A kto tę choinkę
Ogrzał w ciemnym boru?
— Ogrzało ją to słoneczko
Z niebieskiego dworu.

— A kto tę choinkę
Poił w ciemnym gaju?
— Jasne ją poiły rosy
I woda z ruczaju.

— A kto tę choinkę
Wyhodował z ziarna?
— Wychowała ją mateńka,
Ziemia nasza czarna.

72. DOBRE SERCE IRENKI

Irenka dostała od babci pieniądze na choinkę. Sama wybierze śliczne drzewko, wysokie aż do sufitu. I bez nadłamanych gałązek. Bo w zeszłym roku przybili tę ułamaną gałąź gwoździakami i niby nic nie było widać. A potem uschła tak prędko, osypała się i tak było brzydko.

Irenka idzie z mamusią przez miasto. Ściemnia się. Zimowy dzień taki krótki.

Za to wszystkie okna sklepowe jasno oświetlone.

Wszędzie stoją choinki z kolorowymi lampkami albo święty Mikołaj z workiem podarunków. Irenka staje co chwila i patrzy.

A na placu za targiem cały las choinek. Aż pachnie.

— No, wybieraj, Irenko — mówi mama.

Więc Irenka wybiera między największymi, najśliczniejszymi. Wybrana choinka jest bardzo droga.

Mamusia zaczyna się targować. W tej chwili koło Irenki staje dwoje małych dzieci. Irenka widzi, że chłopczyk ma dziurawe buciki.

Dziewczynka mówi żalonym głosem:

— Felek, żeby choć taką maluśką kupić.

— Wiesz przecież, że nie ma za co — odburkuje Felek i wzdycha.

Irence robi się dziwnie koło serduszka. Ciągnie mamusię za rękaw i mówi:

— Mamusiu, kupmy drzewko tym dzieciom.

Mamusia uśmiechnęła się do Irenki i kupiła dwa drzewka. Jedno dla Irenki, a drugie dla dzieci.

Było, oj było radości!

73. K T O P O M O Ż E ?

Żyła sobie raz kokoszka, oszczędzała grosz do grosza.

Poszła kiedyś do kramiku:

— Sprzedaj mi kłos, mój chomiku!

Sprzedał chomik kłos pszeniczny:

— Zasiej, a plon będzie śliczny.

Wstała kurka, ledwo dnieje, piękne ziarno w ziemię sieje.

Doczekała się pszenicy najpiękniejszej w okolicy.

Trzeba się do pracy wziąć. Kto pomoże kurce żać? ...

— Może poproszę kotka?

— Miau! miau! nie mogę — i uciekł z płotka.

— To poproszę Gęgulę!

— Nie mogę, mam w brzuchu bóle!

— To może ty, prosiaczku?

— Nie, nie mogę — i prosiaczek hop! do krzaczków.

Poszła kurka z ostrą kosą, zżęła zboże raną rosą. Polne konie ręce, skóre zawiozły do młyna worek.

— Do Wigilii niedaleko ... Ludzie wszyscy ciasto pieką, a więc mogą także kurki jeść ciasteczka i mazurki.

— Pomóż w pracy — prosi kotka.

— Nie mogę — i uciekł z płotka.

— To może Gęgulę?

— Nie mogę, mam w brzuchu bóle.

— To może ty, prosiaczku?

— Kwik! nie mogę — hop! do krzaczków.

— A więc dobrze — kurka rzekła — będę sama ciasto piekła. Jeszcze dzisiaj pracę zacznę ...

I upiekła ciasto smaczne.

— Gdaku! gdaku! teraz może — ktoś mi ciasto jeść pomoże?

— Miau, miau! ja bym chciał!

— Gęgę! gęgę! gęgę, gęgę! — ja pomogę na potęgę.

— Kwiku-kwik, kwiku-kwik, ja ci też pomogę w mig.

A kurka im na to mówi uśmiechnięta:

— Ja piekłam, ja będę jadła ciasto w święta.

Z A G A D K A

Kiedy w świat wyruszy,
szczypie w nos i uszy,
gdy przyjdzie nad wodę,
pokrywa ją lodem.

74. WOJCIECHOWEJ CÓRKI

Wojciechowej
wszystkie córki
pieką ciasto
i mazurki.

Ta najpierwsza,
gruba Hala,
ogień w piecu
już rozpala.

Druga córka,
cienka Nastka,
na foremki
kładzie ciastka.

A ta trzecia
zwie się Krysia,
piękne babki
piecze dzisiaj.

Czwarta córka,
mała Zosia,
też pracuje
jak gospoia.

Ta ostatnia,
córka piąta,
wycierała
kurze w kątach.

A maleńki
synek Grześ
woła: — Mamo!
ja chcę jeść.



75. BAL POD CHOINKĄ

Świeczki pogasły na choince. Wszyscy poszli spać.

Kolorowy pajac, co się stale kłócił z orzeszkami, przeszedł ze swej gałązki do papierowego aniołka na czubku drzewka.

— Aniołku, zagraj coś wesołego na skrzypcach — prosi. — Urządzimy dzisiaj bal dla zabawek choinkowych.

— Kiedy nie ma skrzypiec — wymawia się anioł.

— Są na choince, zaraz ci przyniosę.

Za chwilę powrócił ze skrzypcami z piernika. Anioł wypróbował je i zagrał skoczną poleczkę. A pajac śpiewem zaprasza:

— Piękne jabłka,
strojne lale,
do zabawy
dalej, dalej...
Bomby, ciastka
i cukierki...
zaczynamy dziś
bal wielki.

Choinkowe lale budzą się, kręcą fryzowanymi główkami i jedna po drugiej schodzą na dół. Za lalkami jabłuszka, za jabłuszkami orzechy, cukierki, grube pierniki i pękate bomby. Nawet gwiazdka z samego czubka też przybiegła. Tylko święty Mikołaj smacznie chrapał. Ale gdy zaczęto tańczyć mazura, zbudził się z drzemki.

— Co to jest? Gdzie są orzechy, jabłka, lalki i bomby?

Pochylił się i patrzy w dół, skąd słychać było muzykę.

— A łobuzy — mruczy pod nosem. — Tańców im się po nocy zachciewa. Dam ja wam, dam...

Wolno, gałązka po gałązce schodzi na dół.

— Witaj, Mikołaju, witaj! — wołają.

Rozbawione lale porwały go do tańca. Zaczęły kręcić staruszką...

Pajac skakał z radości i wyśpiewywał:

— Wszyscy już tańczą,
bardzo się cieszą.
Tańczy Mikołaj,
anioł, orzeszek,
gruby pierniczek
z różową lalą...
Wszyscy się bawią na naszym balu!

Nagle w sąsiednim pokoju światło się zapaliło. Ktoś pewnie wracał do domu później. Uciszyło się nagle pod choinką. Wszyscy w pośpiechu uciekali na drzewko. I rumiane jabłka, orzechy i grube pierniki... A Mikołaj aż sapał ze zmęczenia...

— Już nigdy nie dam się namówić do tańców — mówił sam do siebie na swojej gałązce.

76. KOŁYSKA

Kasia ma brata Tomka i lalkę Małgosię. Ta Małgosia jest gałgankowa. Małgosia ma koszulkę i dwie sukienki, i fartuszek. Tylko kołyski Małgosia nie ma.

Kasia przewraca stółek do góry nogami. W stołku robi dla Małgosi posłanie. Ale niedobrze stółek kołysać. Małgosia zaraz cup! nosem w podłogę.

Kasia ma drewniane pudełko po gwoździach. W tym pudełku leżą kamyczki, paciorki, guziki i kolorowe gałganki. To pudełko stoi za szafą.

Raz Kasia sięga za szafę, a tu pudełka nie ma! Gałganki leżą zawinięte w papier. Kasia w krzyk:

— Tomek, oddawaj moje pudełko!

A Tomek nie, tylko idzie na strych i wraca z innym pudełkiem. Kasia się złości, ale okiem łpie na nowe pudełko. Nowe pudełko dobre. Kasia powoli uspakaja się.

Nadchodzi gwiazdka. Na stole pali się choinka. Kasia podchodzi. Koło choinki kołyska! Kołyska ma duże bieguny. Jest czerwona w niebieskie kwiatki. W kołysce pod pierzynką śpi Małgosia.

— Kto mi zrobił taką kołyskę?

— To Tomek — mówi mama.

— Czy wiesz teraz, dlaczego ci zginęło to pudełko od gwoździ? — pyta Tomek.

— To pewno ta kołyska z niego zrobiona!

Kasia wstydzi się, że na Tomka krzyczała, a on taki dobry!

Chciała już płakać. Ale Tomek pokazał Kasi, że na kołysce można usiąść i nogą odbijać się od ziemi. Kasia zawsze marzyła o takiej kołysce. To była największa radość!

77. POCIĄG W ZASPIE

Jedzie pociąg po szynach. Wiezie podróżnych. Wiezie dużo chłopców i dziewczynek. Wracają do szkół, bo święta skończone. Zawzięły się na pociąg wiatr ze śniegiem.

— Syp-syp-syp — sypie śnieg na dachy wagonów, na błyszczące szyny. Cały świat zasłania.

— Hu-hu! — nie dojedziesz! — huczy wiatr. Zagradza drogę pociągowi. Tarmosi go za dym z komina.

— Do-je-dzie-my, do-je-dzie-my — stukają koła pociągu.

— Fu-fu-fu — sapie parowóz. Roztrąca śnieg na torze stalową piersią. Depcze twardymi kołami.

Aż wjechał w ogromną zaspę i ugrzązł. Stęka maszyna. Zgrzytają koła. Ale pociąg stoi w zaspie, ruszyć nie może.

Aha-ha-ha — śmieje się wiatr. — Mówilem, że nie dojedziesz.

Ale przyszli robotnicy z łopatami. Odgarnęli śnieg z toru. Po dwóch godzinach ruszył pociąg dalej w drogę.

Je-dzie-my, je-dzie-my, je-dzie-my — stukają uradowane koła.

Wichura i śnieżycy nie dały rady pociągowi.

78. ZMARTWIENIE SZARUSI

Na dworze było zimno. Śnieg pokrył grubo ziemię.

— Kokoko! Kokoko! — gdacze kurka Szarusia i przebiera zmarzniętymi nóżkami. — Zimno. Pójdę do gospodyni.

Spotkała Maciejową na podwórzu.

— Gosposiu, gosposiu, w nóżki mi zimno. Przydałyby mi się ciepłe buty.

— Kiedy nie mam, Szarusiu.

— Wiesz co — powiada kogut — podobno kotek ma buty na sprzedaż.

— Pójdę i zapytam.

Ale kotek wyszedł właśnie z mieszkania.

— Koteczku, podobno chcesz buty sprzedać?

— Chcę.

— Ja chciałabym kupić.

— A czym płacisz?

Zastanowiła się.

— Pienędzy nie mam — myśli — czym zapłacić?

— Dam ci najpiękniejsze piórko.

— Co mi po twoim piórku — powiada kot. — Pierzyny nie potrzebuje, a w kapeluszu też go nie będę nosił. Daj dwa jajka za parę bucików.

— Kiedy nie mam. Poczekaj do wiosny.

— Nie — powiada kot — kredytu nie udzielam.

— Oddam ci na pewno.

— Nie — upiera się kotek. — Musiałem Marysi tysiąc bajek mruczeć, żeby mi butki uszyła.

— Dam ci trzy jajka, ale wiosną, jak zhiosę.

— Ale na pewno?

— Na pewno, daję ci kurze słowo.

— Dobrze.

Przyniósł kotek zółte buciki. Szarusia je włożyła i bardzo była zadowolona.

A kotek czeka do wiosny.

— Czy dostanę jajka? — myśli czasem, usypiając przy piecu.

79. KRASNOLUDEK-ZMARŹLACZEK

Krasnoludek - Zmarźlaczek miał czerwony kubraczek, a tu zima mrozem dmucha, myśli krasnal:

— Pójdę, pożyczę kożucha!

Poszedł przez śniegowe pagórki:

— Stuk-puk — do dziupli wiewiórki.

Nic, cicho. — Co za lichy?! ... Nikt nie odpowiada! ...

Trzeba zapytać sąsiada!

— Hej! Panie dzieciule, niech pan posłucha, chciałem od wiewiórki pożyczyć kożucha!

— I ja też do niej stukałem, mało dzioba nie złamałem, ale chrapie jak zabita, tylko jej się trzęsie kita.

Poszedł krasnal dalej szukać:

Stuk-puk! — stuka do borsuka.

Nie, cicho! — Co za lichy?! ... Nikt nie odpowiada! Trzeba zapytać sąsiada.

— Hejże, miła sąsiadko, sikoreczko-bogatkko, niech sąsiadka posłucha, chciałem od borsuka pożyczyć kozucha!

— Przyjdź o innej porze, teraz borsuk chrapie w norze!

— A o której godzinie?

— Kiedy zima zaginie!

Zmartwił się krasnalek, spuchł mu z zimna nochalek ... Idzie śniegiem Zmarźlaczek, zaszedł pod cierniowy krzaczek, patrzy, a tu pod krzaczkiem mieszka sobie Szaraczkowa z Szaraczkiem.

Stuka krasnal, ile siły, zajaczki mu otworzyły, przywitały się z krasnałem:

— A, przyszedłeś! Doskonale!

— Chciałem pożyczyć kozucha, bo bardzo mroźny wiatr dmucha!

— Dam ci sierści z grzbietu, z uszek, będziesz miał ciepły kozuszek. Zostań z nami tu w kotlinie, to od mrozu nie zaginiesz.

I Zmarźlaczek nie marzył więcej — dostał kozuch od zajęcy. Za Szarusią i Szarusiem na rozgrzewkę biegł kłusem.

Nauczył się od Szaraczka ciąć po śniegu krakowiaczka!

80. ZAPUSTY

Była sobie raz królewna,
co ją Jaś wystrugał z drewna,
i był sobie szewc Dratewka,
szyła go ze szmatek Ewka!

Były góry i doliny,
i smok straszny z plasteliny,
i zamek króla Gwoździka
z klocków Jasia i Tadzika.
Potem porwał smok królewnę,
było zamieszania wiele,
ale szewc ją uratował,
no i było ich wesele.

Tańcowali obereczka:

Szewc Dratewka, Gwoździk tłusty,
królewna gruba jak beczka.

Jak zapusty! to zapusty!

Jak się o tym smok dowiedział,
to przyleciał drobnym krokiem:

— A dzień dobry wam, sąsiedzi!
Tańcowali więc ze smokiem!

Bo w zapusty nikt nie płacze,
bo w zapusty — na bok dasy,
nawet miotła z pogrzebaczem
gotowi się puścić w płasy! ...

PRZYSŁOWIE

Żeby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała.

81. GOŁĘBIE SIĘ KĄPIĄ

Janek się rano ubiera.

Macza czubek nosa jednym palcem i już umyty. Idzie do szkoły.

Na dworze odwilż. Tyle dni był mróz, a dzisiaj odwilż. Szkoda! Nie będzie ślizgawki. Na ulicy stoi dużo ludzi. Przyglądają się czemuś. Janek podchodzi, a tu na środku jezdni w małej kałuży kąpią się gołębie.

Nikogo się nie boją, tylko się myją dziobkami aż miło. Nie boją się milicjanta ani dorożkarza, ani grubej pani z pieskiem, ani cienkiej pani z parasolem, ani Janka. Nikogo się gołąbki nie boją, bo trzeba się myć.

Tyle dni woda była zamrznięta! Nie było się gdzie kąpać. Dziś się gołębie bardzo cieszą. Chlapią się w wodzie, czyszczą każde piórko. Tak się nastroszyły jak jeże.

— One się cieszą, że jest odwilż, bo nie chodzą na ślizgawkę — myśli Janek. — Ale jak się też te gołębie myją!...

W szkole pani sprawdza, czy dzieci są czyste!

— Janku, jaka szyja, jakie uszy! Rzepę można zasiać! Ty się wcale nie myjesz!

Janek się czerwieni. Myśli o gołębiach.

82. ODWILŻ IDZIE

Usiadła sroka na płocie, rozejrzała się dokoła, czy nie ma czegoś do zjedzenia.

— Zimno, głodno — zaskrzeczała.

— Zimno, głodno — powtórzyły wróble.

Kiedy wreszcie ta zima odejdzie.

— Nie odejdzie, nie odejdzie — odpowiada gruby bałwan spod płotu. — Będzie jeszcze długo.

— Kto wie? — sprzeciwia się sroka.

— Właśnie, że ja wiem, wczoraj mróz opowiedział mi o tym.

— Kto wie? — powtórzyła przekorna sroka.

— Ja wiem...

Nie wiadomo, jak długo trwałaby ta sprzeczka, gdyby nie krzyk wróbli.

— Patrzcie, patrzcie! Kto to idzie?

Wszyscy wyjrżeli na drogę. Środkiem człapała zabłocona odwilż. Gdzie przeszła, śnieg topniał, a woda zbierała się w kałużach.

— Człap, człap — kroczy wolno staruszka.

— A widzisz? — powiada przekornie sroka do bałwana.

— Widzę — odpowiedział smutnie i wypuścił z ręki swą długą miotłę. — Trzeba uciekać — pomyślał i cicho ruszył naprzód.

— Nie uciekaj! Zima przecież nie odejdzie tak prędko — naśmiewała się uparta sroka.

— Zostań, zostań — ćwierkały gromadnie wróble.

Ale bałwan już nie słyszał tego. Szedł drogą coraz szybciej. Zmęczył się, zgrzał, aż mu pot spływał z bałwaniego czoła. Co chwilę oglądał się, gdzie jest odwilż.

— Jeszcze daleko — pocieszał się — może zdążę uciec.

Ale ten mróz to kłamca, dopiero wczoraj mi mówił, że zima jeszcze długo będzie... Trzeba się śpieszyć.

Szedł coraz szybciej, szybciej...

— Jak myślisz, czy go odwilż złapała?

Z A G A D K I

Ma ucho, nie słyszy,
w wodzie wciąż się myje.
Bardzo często z niego
Smaczne mleko pijesz.

—
Tak cichutko chodzi,
że go nikt nie słyszy.
Mleczko bardzo lubi
jada też i myszy.

—
Rosła sobie w lesie
pomiędzy drzewami,
w święta u nas w domu
zakwitła świeczkami.

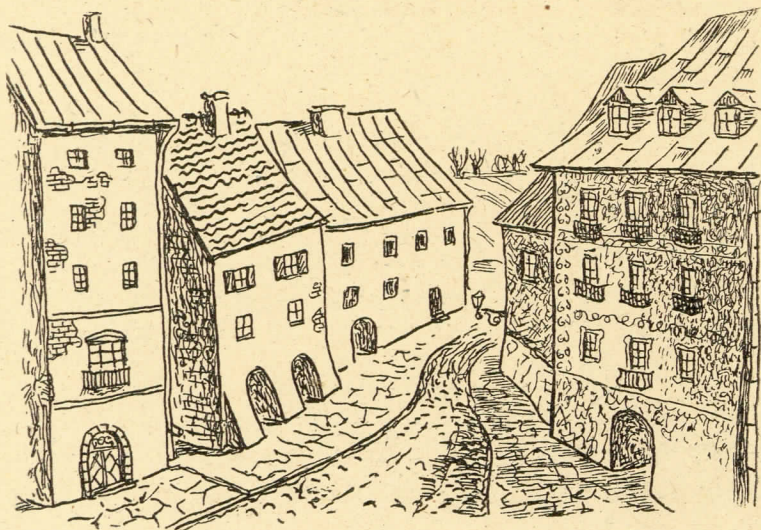
V. ZA PROGIEM

83. W MIEŚCIE

Kamienica
z kamienicą
przystanęły
nad ulicą.
Przystanęły —
stoją sznurem:
białe, szare,
żółte, bure.

Okienkami
pierwsza zerka:
— Patrzcie, cztery
mam piętka!
Z tych pięterek
jestem rada,
choć tynk już
z nich opada.

Ta z przeciwka
rzekła na to:
— Nie wyglądasz
na bogatą!
Masz balkonik
tylko jeden,
ja balkonów
mam aż siedem!



84. GDZIE MIESZKA TOMEK, A GDZIE ROMEK?

— Tomku, Tomku, w jakim mieszkasz domku?

— Mój domek ma dach słomiany, trzy okna pełne kwiatów i bielutkie ściany. Wkoło ogródeczek i niziutki płotek, w budzie wierny Kruczek, a na płocie — kotek.

— Romku, Romku! w jakim mieszkasz domku?

— Mój dom, jak spojrzeć do góry, prawie zawadza o chmury. W naszym domku jest prąd i woda, a wchodzi się wysoko, wysoko po schodach.

Okien tyle, że trudno je wszystkie policzyć.
Teraz zgaduj, zgadula:
Gdzie jest dom Tomka?
A gdzie dom Romka?

85. PODAREK

Marysia chodzi od kramu do kramu. Czego tam na nich nie ma? Są lale i korale. Są ptaki i zwierzaki. Są śmieszne cudaki.

— Żeby ja miała pieniądze, to bym kupiła i to, i tamto — myśli Marysia ze smutkiem.

Zatrzymuje się przy kramie, na którym stoją zegarki z blaszki.

— Chciałabym mieć taki zegarek — wzdycha Marysia. — On by budził moje laleczki.

Naraz ktoś kładzie rękę na ramieniu Marysi. Marysia ogląda się i widzi, że to chrzestna. Witają się.

— Cóż Marysiu? — pyta chrzestna. — Wybrałaś sobie co? A może chcesz ten zegarek? Jak ci się podoba, to go sobie weź! Ja za niego zapłacę! To będzie dla ciebie odpustowy podarek!

86. JACUŚ W KINIE

Jacusz był pierwszy raz w kinie. Ledwo usiadł przy mamie, wszystkie lampy zgasły. Zrobiło się od razu tak ciemno, że aż czarno.

— Mamo! — zląkł się Jacusz. — Światło się zepsuło.

— Nie. Naumyślnie zgasili. Patrz na to rozpięte płótno przed nami, a zobaczysz coś ładnego.

I Jacusz zobaczył morze. Wielkie fale pędziły prosto na widzów. Zdawało się, że wypadną z płótna i zaleją kino ze wszystkimi ludźmi. Po morzu płynęła kra, a na niej niedźwiedź. Patrzył sobie na Jacka.

— To biały niedźwiedź — tłumaczyła mama. — Żyje w zimnych krajach. Spójrz, jaka lodowa góra płynie tam dalej po morzu.

Tymczasem kra pod niedźwiedziem kruszyła się i pękała. Niedźwiedź przelazł na drugą, większą. Jacek aż złapał mamę za rękę, tak się bał, że niedźwiedź utonie.

Gdzie tam! Zwierz skoczył po chwili do morza i spokojnie odpłynął.

Teraz na płótnie zjawił się okręt i zaczęły się ciekawe przygody marynarzy. Ale Jacusowi najwięcej podobał się ten biały niedźwiedź na początku. Żałował, że go już nie widać.

87. SZKLARZ WIOSKOWY

Chodził szklarz. Miał na plecach skrzyneczkę drewnianą, a w niej szyby kawałek. Chodził, chodził od samego rana i wołał:

— Szyby uprawiam wspaniale!

U Wojciechów szybkę wprowadził nową, ale niedługo tam bawił.

Zaraz zabrał manatki, poszedł do Dudzików chatki. I tam będzie robota. Bo to wiatr niecnota wybił szybę zeszłej soboty.

Dużo ma pan szklarz roboty!

Szybkę raz dwa wprowadził w ramę, potem ją kitem oblepił, że nie trzeba lepiej. A za panem szklarzem chodził wszędzie Witek mały. Dał mu już szklarz kitu kawałek, a on jeszcze czegoś chce.

Aż go pan szklarz spytał:

— Ej, chłopaku, czy chcesz jeszcze kitu? Cóż tak za mną chodzisz wszędzie?

— Bo to mi się podoba ta robota okrutnie. Raz dwa patyczkiem pociągnąć — i już się szybka utnie...

W sam raz będzie pasowała. Ani za wielka, ani za mała. Kitem wkoło oblepiona, już gotowa, w oknie siedzi szybka nowa.

Nie będę krawcem ani stolarzem. Jak duży urosnę, to zostanę szklarzem!

88. S Z E W C

Siedzi szewc za warsztatem
— stuku! puku! stuk! —
robi buty, szyje łąty,
żebyś chodzić mógł!

Ten but lewy, a ten prawy
— stuku! puku! stuk! —
ten pęknięty, ten dziurawy,
a ten noseł stukał.

Jeden cicho w kącie leży,
wykrzywiony mruk,
drugi zęby z kołków szczerzy
— stuku! puku! stuk!

Siedzi szewczyk, ciągle kuje
— stuku! puku! stuk! —
wszystkie buty zreperuje
dla tysiąca nóg.

Z A G A D K A

Pomyśl i odgadnij:

Co trzeba dodawać do wyrazu
„pa“, żeby całość oznaczała:

1. ptaka z wielkim ogonem,
2. inaczej dwa przedmioty,
3. maszynę, która ciągnie wagony.

89. U K O W A L A

— Buch! buch! — wali kowal młotem. Młot
dudni, iskry sypią się, ogień huczy. Przyjechał
przed kuźnię družba na koniu.

— Kowalu, kowalu, poratuj mnie! Na we-
sele jechałem, konik zgubił podkowę i teraz ku-
leje.

— Zrobi mu się podkóweczkę grubą na pół
cala.

Ledwo družba odjechał, a tu z wozem stary
Grzela się wlecze.

— Hej, kowalu, kowalu! Obręcz z koła mi
spadła. Nie mogę na jarmark jechać.

— Mam ja tu obręcz,
a za każdą ręczę.
Jak koło okuje,
dusza się raduje.

I za chwilę było po kłopotcie.

— Bóg zapłać — mówi stary Grzela.

Jeszcze nie odjechał, a tu idzie Władysław
z kosą.

— Niosę ci ja, niosę
na ramieniu kosę.
Nie chce łąki kosić,
o kowala prosi.

— Obejrzę ją, a wy siadźcie sobie tymcza-
sem — mówi kowal.

I znów wziął się do roboty.

90. GOŚCINIEC Z JARMARKU

Józek zeskakuje z wozu i pędzi wprost do izby.

— Zosiu! — wykrzykuje w progu. — Żebyś ty wiedziała, com ja się w tym mieście napatrzył!

Zosia rzuca lalę, podbiega do Józka i pyta:

— A co? co? powiedz!

— A widziałem bramę taką wysoką aż strach. Widziałem kamienice całe z cegły, a tyle okien miały, że trudno policzyć. Widziałem sklepy z różnościami. Widziałem ludzi bez liku. Mógłbym długo, długo opowiadać. Nie wiem, czyby mi całego wieczora wystarczyło.

Zosia słucha, a oczy jej się świecą.

— A mnie nic nie przywiozłeś z jarmarku? — pyta nieśmiało.

A Józek sięga do jednej kieszeni i wyciąga pakuneczek.

— Trzymaj, Zochna!

Sięga do drugiej kieszeni i wyjmuje pudełeczko.

— Masz, Zochna!

Zosia otwiera pudełeczko, rozwija zawiniątko. W pudełeczku jest broszka, w zawiniątku — obarzanek z makiem.

Przymierza Zosia broszkę. Zdatna jest ta broszka!

Je Zosia obarzanek. Smaczny jest ten obarzanek!

— Józek, skąd ty na to wszystko wzięłeś grosików? — zapytuje Zosia.

A Józek się uśmiecha.

— Chrzestnego spotkałem. Chrzestny dał mi pieniędzy.

91. FELUŚ SZUKA SZEWCĄ

Podarły się Felusiowi buty. Tu dziura, tam dziura. Woda przecieka.

Mówi mama:

— Na parterze w kamienicy mieszka szewc. Zanieś do niego buty. Tylko żeby zrobił ładnie i niedrogo.

Idzie Feluś na parter. A tam troje drzwi. Puka do pierwszych. Wchodzi.

Ojej, jak tu dziwnie! Izba duża, na podłodze pełno trocin i wiórów. Wszędzie deski, listwy, stołki, półki. Pośrodku jakiś wysoki człowiek trzyma w ręku strug i struże deskę.

— Dzień dobry — mówi nieśmiało Felek.

— Dzień dobry — odpowiada basem wysoce człowiek. — A czego kawaler chce?

— Ja... ja chciałem buty naprawić, ale...

— Ha, ha, ha! Do stolarza! — zawołał basem człowiek ze strugiem. — Pewno szukasz szewca — mieszka obok. Ale jak chcesz, to popatrz trochę, jak się robi stółek.

I chwyciwszy strug wziął się do roboty śpiewając:

— Stolarz robi półki, stoły,
leca wkoło wióry.
Stolarz humor ma wesoły
i głowę do góry.

Spodobało się Felusiowi u stolarza. Ale że nie miał czasu, więc już po chwili pukał do drzwi obok:

— Czy można?

Nikt nie odpowiada. Za to ze środka dola-
tuje hałas. Feluś otwiera drzwi i widzi dziwne
rzeczy. W izbie siedzi trzech ludzi. Jeden chudy
kraje nożyczkami materiał. Drugi tłusciutki coś
prasuje gorącym żelazkiem. A trzeci ani tłusty,
ani chudy szyje na maszynie z takim zapalem,
że aż wszystko furczy i szumi dokoła.

— Dziwne — pomyślał Feluś i szeroko
otworzył oczy — zawsze myślałem, że tylko ko-
biety potrafią szyć!

— Ej, kawalerze, proszę bliżej — zawołał
nagle chudy. — Pewnie chcesz zamówić ubranie
na bal?

— Albo na ślub — zaśmiał się tłusciutki i aż
podskoczył w górę z uciechy.

— A pieniędzy pełne buty przyniósł — do-
kończył ten, co nie był ani tłusty, ani chudy
i wszyscy trzej spojrzeli na chłopca rozbawieni.

Feluś znał się na żartach, toteż odparł
wesoło.

— Na ślub to jeszcze mam trochę czasu,
a w moich butach pełno dziur, nie pieniędzy.
Właśnie szukam szewca.

— Szewca? Szewc mieszka obok — pisnął
ni tłusty, ni chudy i znów zaczął szyć na maszy-
nie tak prędko, aż furczało.

I wreszcie Feluś zapukał do szewca.

92. SZYJU - SZYJU NA MASZYNIE

Ej, nie masz to, nie masz
jak krawcowej praca.
Tur-tur-tur kółeczko
szybko się obraca.

Stalowa igielka
migająca nóżką
biegnie drobnym kroczeniem,
biegnie równą dróżką.

Nabiegała ci się
od brzeżka do brzeżka,
ale ma nowiutką
zapaskę Agnieszka.

Nabiegała ci się,
ścieżek w ścieg maleńki,
ale ma Andrzejek
nowiutkie spodeńki.

Hej, jeszcze przebiegnie
tych ścieżynek wiele
i będzie dla Zosi
płaszczyk na niedzielę.

Hej, jeszcze przebiegnie ...
Któż to zliczy, Boże!
powiedz, co igielka
jeszcze uszyć może?

93. B A W E Ł N A

Z dalekich krain
zwożą bawełnę.
Składy fabryczne
bawełny pełne.
Huczą w fabryce
maszyny liczne.
Robią z bawełny
towary śliczne.
Mamusia kupi
w sklepie perkalik.
Będą sukienki
dla Janki, Hali.
Dla Janki w groszki,
dla Hali w kwiatki,
w drobne kółeczka
dla drogiej matki!

94. C O D Z I E Ń O Ś W I C I E

Co dzień o świcie małą Helkę budzą gwizd-
ki fabryczne.

Helka otwiera oczy i myśli:
— Oj, późno! Trzeba wstawać!

Pewnie, że trzeba. Mama od dawna już nie
śpi. Rozpala ogień na kominie i gotuje śnia-
danie.

Tatuś ubiera się prędko. Spieszy się bardzo,
zeby zdążyć na czas do roboty. Bo tatuś pracuje
w fabryce. Właśnie w tej, która budzi Helkę
gwizdkami.

Gwizdek fabryczny
woła z daleka:
— Chodźcie, co żywo,
robotą czeka!
Kroki pospieszne
słychać z ulicy.
Idą do fabryk
już robotnicy.

I tatuś prędko chowa do kieszeni duży ka-
wał chleba i biegnie do pracy.

Teraz Helka zrywa się z łóżeczka. Trzeba
przecież mamie pomóc przy gotowaniu obiadu,
aby w południe zanieść tatusiowi do fabryki.

Kiedy zegar bije dwunastą godzinę, Helka
bierze garnuszki z obiadem i biegnie do tatusia.

Po drodze wiatr łapie ją za sukienkę
i gwizdże:

— Spiesz się, Helenko,
droga daleka,
już tatuś głodny
na obiad czeka!

A gwizdki fabryczne wołają:

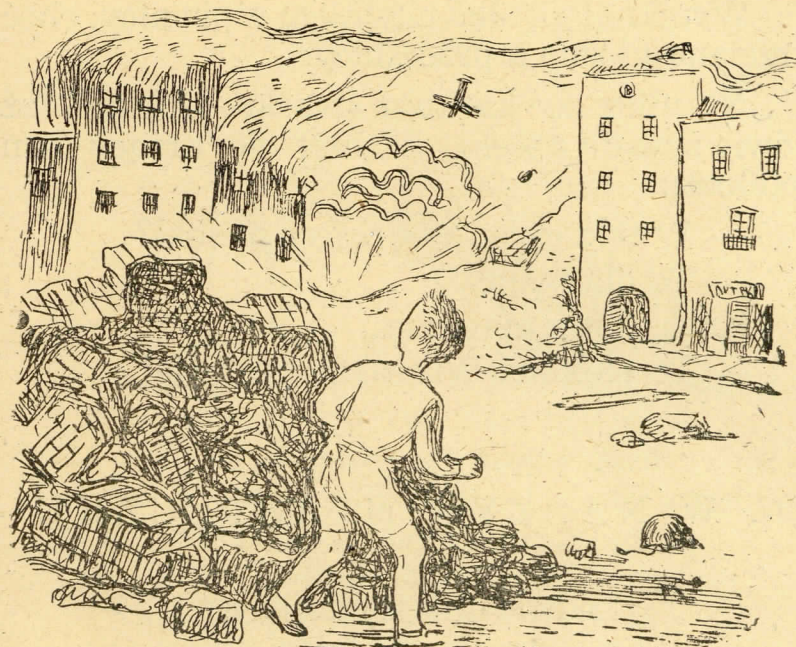
— Już dwunasta
godzina,
stójcie, stójcie,
maszyny.

Tatuś stoi przy warsztacie, a wkoło niego
leżą świeżo zrobione klucze, kłódki, zasuwy.
Uśmiecha się do Helki i mówi:

— Dobrze, żeś przyszła, bo właśnie skoń-
czyłem robotę. Dajże mi ten obiad, bom głodny!

95. W A R S Z A W A

Dźwięczą kielnie, huczą młoty:
Do roboty, do roboty ...
Trzeba spieszyć, pilna sprawa
z gruzów dźwiga się Warszawa.
Woła wapna i cementu
do swych nowych fundamentów.
Chociaż mściwy wróg ją zburzył,
ręce nasze sprzątną gruzy,
ręce twarde kielnie chwycą;
odbudują Cię stolicu!



96. P O L E K A R S T W O

Waliły się domy na rynku. Po piwnicach
kryli się ludzie.

Skarżyła się matka:

— Mój synku! Kto pójdzie po lekarstwo
dla mnie?

Fruwa sto pocisków nad dachem, dni spo-
kojnych nie ma ani nocy. Komu teraz wybiec
bez strachu? Nikt nie przyjdzie chorej z po-
mocą.

Wymknął się Jaś chyłkiem z piwnicy, choć strzelano głośno z przecznicy.

Na ulicy zły karabin szczeka. Dobiegł Jaś ledwie żyw do apteki. Zdziwił się drżący pan aptekarz:

— W taki ogień wędrujesz po leki?

— To dla mamy!

Kiwa głową aptekarz.

— To pięknie! Wracaj szczęśliwie!

97. W NASZYM MIASTECZKU

Ledwie dnieje na ulicy,
miasteczko się budzi.

Najpierw wstają rzemieślnicy,
wstają, by się trudzić.

Ślusarz nowe klucze robi,
gładzi je pilnikiem.

Mały chłopiec mu pomaga:
będzie rzemieślnikiem.

Stolarz ośnik trzyma w rękach,
wióry z desek lecą.

U blacharza nowe denka
w kubelkach się świecą.

Każdy trudzi się, jak może,
czoło mając w pocie.

Szybko, szybko czas upływa
ludziom przy robocie.

98. Z D U N

Gdy się zbliża sroga zima,
pan zdun chwilki czasu nie ma.

Drzwi się ciągle otwierają
i klientów mu wpuszczają.

— Proszę łaski, pana zduna,
coś tam pękło w piecu u nas.

— U nas brak jest kafli czterech.

— U nas rusztu i fajerek.

— A u nas się ciągle dymi,
piec nic nie wart, choć olbrzymi.

Pan zdun się uśmiecha mile:

— Dobrze, będę tam za chwilę.

Tu zalepię,

tam naprawię.

Ruszt oczyszczę,

kafle wstawię.

Będzie ogień

wesół buchać.

Toć piec musi

zduna słuchać.

Z A G A D K A

Biały jak śnieg,

twardy jak lód,

lubią go dzieci,

bo słodki jak miód.

99. P O M O C

Tatuś Wacka jest dozorcą.

— Co tato będzie teraz robił? — pyta Wacek.

— Idę na ulicę. Trzeba śnieg odgarnąć — odpowiada ojciec Wacka.

A taka jest między nimi umowa, że jeden drugiemu pomaga. Mama Wacka umarła, kiedy chłopczyk był mały. Więc ojciec pomagał mu się ubierać i myć. Teraz Wacek ma dziewięć lat i jest w drugiej klasie, więc pomaga ojcu. Bo dozorca musi bramy pilnować, schody sprzątać i o ulicę dbać.

Skrzyp, skrzyp — odzywają się łopaty.

Zza rogu ulicy wychodzi milicjant. Patrzy pan Balcarek, patrzy i mówi:

— Aż miło, kiedy syn ojcu pomaga!

A Wacek mruga do ojca. Bo pan Balcarek nie wie, że i ojciec pomaga synowi.

Skrzyp, skrzyp — słysząc łopaty odgarniające biały, puszysty śnieżek.

100. W I E Ś I M I A S T O

Od wczesnego poranka wozy jadą drogą — koniki z trudem wielkim uciągnąć je mogą. Wiozą ze wsi do miasta dar nie byle jaki: marchewkę i cebulę, kapustę, ziemniaki...

Zasiadły w krąg przekupki w szerokich spódnicach, biegną ku nim gosposie, aż dudni ulica. Na rynku jabłek, gruszek, warzyw pełne kosze, kupują więc gosposie wszystkiego po trosze.

— Do złotych pomidorów! Zielonej sałatki! Mamy tutaj wszystkiego dla was pod dostatkiem. Sadziliśmy je wiosną, zbierali jesienią — nie mało było pracy nad tą czarną ziemią. Nie mało też napocić nam się było trzeba, aby w mieście nikomu nie zabrakło chleba. Czy to w skwarne południe, czy w poranek chłodny — zawsze praca — by w mieście nikt już nie był głodny.

— Dó buraków, marchewki, fasolki — prosimy! Niech nie zbraknie nikomu ziemniaków na zimę. Sprzedaliśmy już wszystkie kartofle, kapustę, koniki biegną rażno, ciągnąc wozy puste. Za ziemniaki, marchewkę płacono nam złote. Za te złote różności kupiliśmy potem. Wieziemy sól i naftę, atrament, stalówki, nici, igły, zapalki, zeszyty, ołówki i z księgarni — prześliczne, nowiutkie książeczki: są w tych książkach obrazki, wierszyki, bajeczki.

Będą się z tych książeczek uczyć wiejskie dzieci. Tak wieś miasto nakarmi, miasto wieś oświeci.

P R Z Y S Ł O W I E

Kto ma w ręku rzemiosło i nie pusto w główce, obejdzie świat o złotówce.

101. NASZA WIOSKA

Szeroki gościniec,
przy nim kilka chat —
to jest nasza wioska,
to nasz cały świat.

Latem z pól tu płynie
zapach ziół i zbóż,
a smukłe topole
chronią nas od burz.

I zima nie straszna!
Choć śnieg w oczy tnie,
przy pracy w zagrodzie
prędko płyną dni.

102. DZIWNĄ MOWĄ

Idą dzieci drogą, a na drodze stoją słupy
telegraficzne. Przyłożyła Marta ucho, a tu coś
dziwnie śpiewa!

— Ho, ho, hoooo —

— Słyszysz?

I nie tylko w jednym, ale we wszystkich
tak coś śpiewa.

Dzieci zdziwiły się.

— Hej, słupy, słupy, co mówicie?

A na to słupy — jak droga daleka — za-
huczały:

— Trzymamy druty cienkie.
Te druty w górze dygocą,
drżą, brzęczą, dniem i nocą,
śpiewają cichą piosenkę.

Zamyśliły się dzieci. A w słupach ciągle
woła: Hooo — hoooo.

— Wiesz — mówi Kubuś — to do nas!

I Marcie też zdaje się, że z daleka, z daleka
ktoś do nich właśnie posyła jakąś bardzo waż-
ną wiadomość.

103. KULAWY AUTOBUS

Marek idzie do szkoły.

Idzie, idzie szosą. Przy młynie spotyka za-
wsze Walka. Więc idą we dwóch.

Idą, idą szosą. Przy stawie spotykają za-
wsze Baškę. Więc idą dalej we troje.

Idą, idą szosą. Przy lasku przegania ich
zawsze autobus, który jedzie do miasta. Więc
się usuwają na bok.

Ale dzisiaj nie usunęli się na bok. Bo auto-
bus nie jechał. Cicho stał pośrodku szosy. Prze-
krzywiony był trochę na bok. A wokoło niego
podróżni. Biadają.

— Co się stało? — spytał Marek.

— Jakiś koń zgubił podkowę na szosie —
powiedział jeden pan.

— I autobus wjechał na tę podkowę — po-
wiedział drugi pan.

— I przedziurawił sobie gumowe koło!
— powiedziała jakaś pani.

A kierowca i jego pomocnik zakładali tymczasem zapasowe koło.

— Czy nie trzeba panu pomocy? Tu niedaleko jest kuźnia — powiedział Marek.

— Nie, dziękuję, mam wszystkie narzędzia przy sobie — odrzekł kierowca.

Więc Marek, Walek i Basia poszli dalej do szkoły.

104. B R Y Ś I G R Y Ś

Miała Mateuszowa Hania dwa małe pieski. Jeden nazywał się Bryś, a drugi Gryś.

Biegały pieski po podwórku, bawiły się wesoło, ale często ze smutkiem patrzyły przez szpary w płocie na drogę, którą chodzili ludzie.

— Hau, hauuu, hau — ja bym wyjść tam chciał — szczeknął Bryś.

— Chyba wiesz, że ja też — przytaknął Gryś.

— Ale jak?

Furtka zawsze zamknięta, a szpary w płocie za wąskie, by się mały piesek przecisnął.

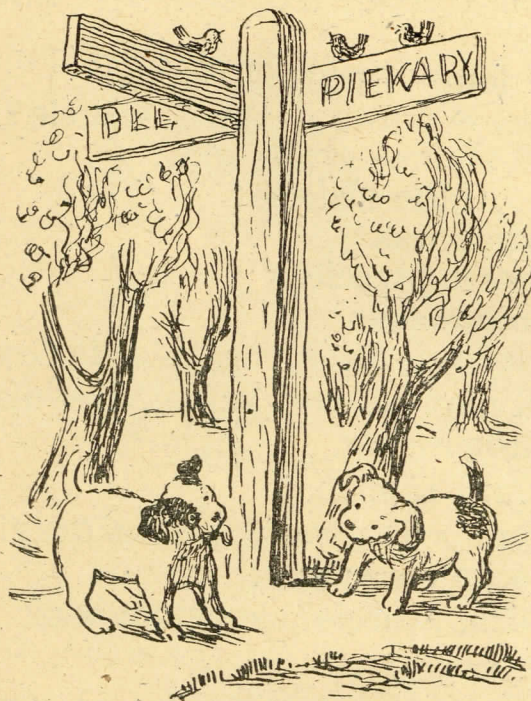
Aż tu kiedyś Krysia Wiercicka weszła na podwórze i furtki nie zamknęła.

— Widzisz? — pyta Bryś.

— Widzę — odpowiada Gryś.

— A idziesz?

— Idę...



Wymknęli się cichutko na drogę i pędzą na swych krótkich łapkach, ile tylko sił mają.

— Gdzie idziemy?

— Za góry, za rzeki, w świat wielki, daleki — odpowiada wierszem Bryś.

Za drzewami do tej drogi dołączyły się jeszcze dwie inne drogi. Jedna szeroka, druga wąska. Było ich razem trzy.

Jedna prowadziła w lewo,

druga w prawo,

a ta trzecia ani w prawo, ani w lewo tylko na wprost.

— Którą drogą pójdziemy? — myślą pieski.

— W lewo — powiada Bryś.

— Nie, w prawo — sprzeciwia się Gryś.

Nagle słychać gruby głos:

— Gdzie idziecie?

pytam was.

Jestem przecież

drogowskaz.

Rozgląda się Bryś, rozgląda się Gryś...

Przed nimi na swej jednej, drewnianej nodze stał drogowskaz.

Miał trzy ramiona.

Jednym pokazywał w prawo, drugim w lewo, a trzecim na wprost.

— Gdzie idziecie? — pytam was.

— W świat...

— Hi, hi, hi — zaśmiały się wróble, co siedziały gromadą na drogowskazie. — Widzicie takich podróżników?

— Idźcie w prawo do miasteczka.

Podziękowały pieski i poszły w prawo.

Niedaleko jednak spotkały Mateuszową Hanię, która wracała ze szkoły.

— Co tu robicie? — pyta dziewczynka.

Pieski przymilnie kręcą ogonkami i wracają z Hanią do domu.

— Zawsze to lepiej — myślą sobie — niż wędrować samym w daleki świat.

105. P O C I A G

Długie szyny,

krótki most.

Pędzi pociąg

ku nam wprost.

Tu-tu-tu!...

Pędzi, pędzi,

jest już tu...

Sapie, sapie,

brak mu tchu.

Pach-pach-pach!..

Jadą ludzie

w szarą dal,

dudnią koła,

dzwoni stal.

Stuk-puk-puk!...

Teraz pociąg

zwalnia pęd.

Za góreczką

dojrzał skręt.

Tam-tam-tam!...

P R Z Y S Ł O W I E

Kiedy się jaskółka zniża, deszcz się do nas zbliża.

106. KRASNALKOWA BAJKA

Opowiem wam bajkę: — Gdy prababka żyła, to w podróż daleką kolaską jeździła.

Podróż wtedy trwała dwa lub trzy tygodnie. I nie zawsze było tak jeździć wygodnie.

Brano z sobą w drogę jedzenia zapasy. Kolaska skrzypiała. Takie były czasy.

Czasem koła w błocie ugrzęzły wśród nocy. Trzeba było ludzi wzywać do pomocy.

Czasem z lasu wilcze ozwało się wycie. Płoszyły się konie. Może nie wierzycie?

A czasem znów koło pękło u kolasy, daleko od kuźni. Takie były czasy.

Opowiada krasnal bardzo dziwne bajki. Wtem srebrny samolot zawarczał nad gajem. Samolot, samolot! Patrzą dzieci w górę, a mały krasnalek skrył się w mysia dziurę.

Przeleciał samolot. Już się schował w chmurze.

— Ach, szybsze są dzisiaj, niż, dawniej, po dróże.

107. Z NASZEJ KRONIKI

W sobotę pan kierownik powiedział nam, że nasza szkoła obsadzi szosę drzewkami. W starszych klasach każde dziecko posadziło swoje drzewko. W naszej klasie dwoje dzieci będzie miało jedno drzewko.

Wczoraj była wichura. Wiatr przewrócił płot u Grzelskiego, zerwał kilka dachówek u Maliniaka. I zerwał drut ze słupa. Po tym drucie ludzie rozmawiają. Robotnicy szybko naprawili drut. Pan kierownik mógł telefonować do miasta.

Dzisiaj była taka zabawa w naszej klasie. Pani powiedziała: — Kto napisze więcej wyrazów z ó. — Wszyscy po cichu pisali. Najwięcej wyrazów miała Zosia Pawlicka, bo aż czternaście. To były takie wyrazy: **stół, wół, kółko, wóz, mróz, nóż, pióro, nóżka, kózka, Józiek, mój, twój, swój, bój**. Ja napisałem tylko dziesięć.

108. SAMOCHÓD

Trąbka trąbi,
motor warczy.
Mknie samochód,
co sił starczy!
Siedem ulic
przebiegł w pędzie,
za chwileczkę
w domu będzie.

109. ZUCHY

Na drodze stały kałuże wody. Było ślisko. Cegielnię minęły dzieci szczęśliwie. Za cegielnią zeszły na ścieżkę, wijącą się pomiędzy łąkami. Szły gęsiego, jedno za drugim. Prowa-

dził Walek i Franek, obaj uczniowie siódmej klasy.

— Czy też w rowie, który przecina ścieżkę, będzie woda czy nie? — myśleli obaj.

Im obu to wszystko jedno. I tak zawsze skakali przez rów. Przeskoczą i teraz. Ale co będzie z dziećmi z pierwszej i drugiej klasy? Za małe. Nie dadzą rady.

Rzeczywiście rów był pełen wody. Dzieci zatrzymały się zaleknione.

— Co teraz będzie? — zapytały swoich opiekunów.

Ale chłopcy nie tracili miny. Poszeptali z sobą chwilę. Walek powiedział głośno:

— No, dobrze. Pilnuj, Franku, dzieci, a ja zaraz przyjdę.

Rozpędził się, przeskoczył rów i zniknął w krzakach.

Po kilku minutach był już z powrotem. Dźwigał na plecach szeroką deskę.

— Przyniosłem wam most — powiedział z dumą. I rzucił deskę na ziemię. — Dał mi ją stary Wawrzyniec i powiedział, żebyśmy przyszli po południu. Pomożemy mu dorobić poręcze.

Przyjaciele oparli końce deski o oba brzegi rowu. Dzieci suchą nogą przeszły na drugą stronę.

Walek i Franek to prawdziwe zuchy — mówiły pomiędzy sobą dzieci.

110. WIEJSCY RZEMIEŚLNICY

Przed stelmachem
stoi wozik.

Będą na nim
snopy wozic.

A gdy będzie
targ w Łowiczu,
tam powiezie
mych rodziców.

Przed kowalem
leżą pługi —
tutaj jeden,
a tam drugi.
Dwa lemiesz
na wpół zdarte,
zamieni się
je we czwartek.

Szewczyk trzyma
szydło, młotek.

Łata buty
na tę słotę.

— Tylko śpiesz się —
wszyscy proszą —
nie będziemy
chodzić boso!

Tylko krawca
we wsi nie ma.
Nagle zmarł przed
laty trzema.
Zdarłeś kubrak
lub kapotę —
leć do miasta
na piechotę!

Z A G A D K I

Czterech braci
biegnie jedną drogą.
Gonią się, gonią,
dogonić nie mogą.

—
Pod butkami
ostre noże.
Kto odgadnąć
mi pomoże?

—
Gdy ma trzy litery,
mieszka w norze w lesie;
gdy czwartą dodacie,
listonosz go niesie.

VI. CORAZ CIEPLEJ

111. SZŁA DROGĄ WIOSENKA

Szła drogą wiosenka,
szła łaskawa pani.
Naprzeciw jechali
na koniach ułani.

Czapeczki rogate,
szabelki u boku,
a miny junackie —
ogień błyska w oku.

Ujrzeli wiosenkę,
zjechali ze ścieżki,
każdy dostał za to
kwiatuszek niebieski.

— Bardzo jest mi miłe
to z wami spotkanie.
Na drugi raz każdy
różyczkę dostanie!

112. JAKĄ WIATR PRZYNIÓSŁ NOWINĘ?

Wiatr Łatawiec, który nigdy nie mógł miej-
sca zagrzać, przyleciał do lasu. Już nie ziębił
swoim podmuchem. Wpadł pomiędzy stare drze-
wa, chwycił je za nagie czubki i zaczął szumieć
wesołą nowinę.

— Wiosna nadchodzi. Słyszycie? Jest już niedaleko. Minałem ją po drodze. Zbudźcie się ze snu drzewa.

— Czy to prawda? — pytają drzewa.

— Naturalnie! Możecie mi wierzyć...

Nie dokończył i poleciał dalej.

Na chwilę zatrzymał się przy dziupli wiewiórki Kitki.

— Puk, puk!...

— Kto tam? — pyta sennie wiewiórka.

— Nie poznajesz mnie? To ja, wiatr, mam ci coś ciekawego powiedzieć.

— Co? co? — mówi już głośniej Kitka.

— Wiosna idzie...

— Jak to dobrze — cieszy się wiewiórka. — Już zapasy mi się skończyły. Dziękuję ci za miłą wiadomość. Masz za to dwa orzechy!

— Hi, hi — zaśmiał się wiatr. — Po co mi orzechy? Żebym zęby połamał? Jedz sama.

— Więc dziękuję ci za miłą wiadomość.

Ale wiatr już był daleko. Wskoczył na pole i pędził co sił naprzód. W kotlinie pod miedzą napotkał śpiącego zajaca.

— Wstawaj prędko, śpiochu!

— Dlaczego? Czy psy są na polu?

— Daj spokój psom... Ważniejszą rzecz chciałem ci powiedzieć. Wiosna zaraz tu zawita.

— Wiosna?... Chyba kłamiesz?

— Nie, nie... sam ją widziałem.

— Ależ to wspaniale. Trawa się wnet zazieleńi, będzie co jeść. A i schować się zawsze łatwiej.

— Tak, tak — wtórował wiatr — łatwiejsze życie wiosną. Do widzenia! Lecę dalej... powieścić innym tę nowinę. Dmuchnął, świsnął i poleciał.

113. O TYM, JAK WIOSNA ODPOCZYWAŁA W LESIE

Wiosna była bardzo zmęczona. Tyle dziś biegła, tyle śpiewała, tyle było pracy na łące. Usiadła w lesie na mchu, oparła się o pień drzewa i usnęła.

Z leśnej ziemi wychyliły się sasanki.

— Ciicho! — uciszały wszystko naokoło — Ciicho! Wiosna śpi!

— Jakże można być cicho? — zaskrzeczała sroczka na gałęzi, tuż nad śpiącą wiosną. — Nasza kochana wiosna śpi w lesie bez dachu nad głową. Nikt nie pomyślał o schronieniu dla niej. Co za wstyd. Ach, co za wstyd!

Na polankę zeskoczyła wiewiórka i załamała łapki nad śpiącą wiosną.

— Przecież u mnie jest ciepła dziupla, miękka i nawet mam trochę zeszłorocznych orzechów.

Ze wszystkich stron zbiegły się zwierzęta, przyfrunęły ptaki.

Na ten hałas wiosna otworzyła oczy i zobaczyła wiewiórkę, myszki polne, zajaczka, gromadę wróbli, skowronka.

— Tu, tu, tu jest dziupla wiewiórki — pukał w górze dzięcioł.

— Chodź do mojego domku w drzewie — zapraszała wiewiórka. — Sucho, ciepło, wyśpiemy się do rana.

— Nie, nie, nie — zaćwierkały wróble. — Chodź do nas. Mieszkamy w dzikim winie, które obrosło całą wielką ścianę domu. Niedaleko stąd. Zobaczysz, jak będzie wesoło.

— Do nas, do nas, do naszej norki — zapiszczały myszki.

— Moje gniazdo jest tuż. Zaraz na brzegu lasu — skrzeczała sroczka na gałęzi.

Zajaczek przykicał do kolan wiosny, ale był taki nieśmiały, że nic nie powiedział.

Wiosna śmiała się do wszystkich, głaskała zajaczka po wielkich uszach i wcale nie wiedziała, co zrobić.

Pomiędzy zwierzątkami kręcił się skowronek. Dreptał dokoła wiosny i świegotał od czasu do czasu cichutko i smutno.

— Co się stało, skowronku? — zapytała wiosna. — Czemu jesteś taki smutny?

— Bo nie mogę cię ugościć tak, jak inni — odpowiedział skowronek. — Mam tylko w bruździe, pod grudką ziemi wygrzane przez słońce miejsce. Cieplutkie i pachnie ziemią.

— Chcę pójść do ciebie, skowronku — zawołała wiosna. — Będziemy razem śpiewali nową piosenkę o bruździe w polu, o grudkach ziemi i o słońcu.

I wiosna poszła w gościnę do skowronka.

114. PIERWSZY PTAK

Daleko, daleko, za morzami, za górami, w krajach, gdzie zawsze jest ciepło, zebrały się ptaki. Bociany, jaskółki, skowronki, słowiki...

— Zdaje mi się, że już czas odlecieć do naszych gniazd — powiada bocian.

— Musimy zapytać wiatru.

Przyleciał wiatr z dalekich stron.

— Wietrze, wietrze — czy możemy lecieć?

— Możecie...

— A jeżeli tam jeszcze zimno? — zapytał słowik.

— Trzeba zbadać — radzi jaskółka. — Lec ty, boćku, masz mocne, wielkie skrzydła.

— Lepiej ty, jaskółko, latasz przecież szybciej.

— Boję się trochę... Co zrobię, jak muszek nie będzie? Zginę z głodu i chłodu.

— To ja polecę — odzywa się szary skowronek. Wzbił się w górę i poleciał.

Minął tydzień.

— Chyba już wiosna — mruknął bocian do swoich towarzyszy.

— Lecimy? ...

— Lecimy ...

Poleciały bociany gromadą.

Mija tydzień, drugi, trzeci...

Już na nas czas — zaświergotały jaskółki.
Zebrały się w gromadę i wyruszyły do znajomych strzech. Zawsze tam weselej, przecież to rodzinny kraj.

Czekały jeszcze słowiki.

Tęskno im było. Bociany odleciały, jaskółki też.

— Chyba i my polecimy?

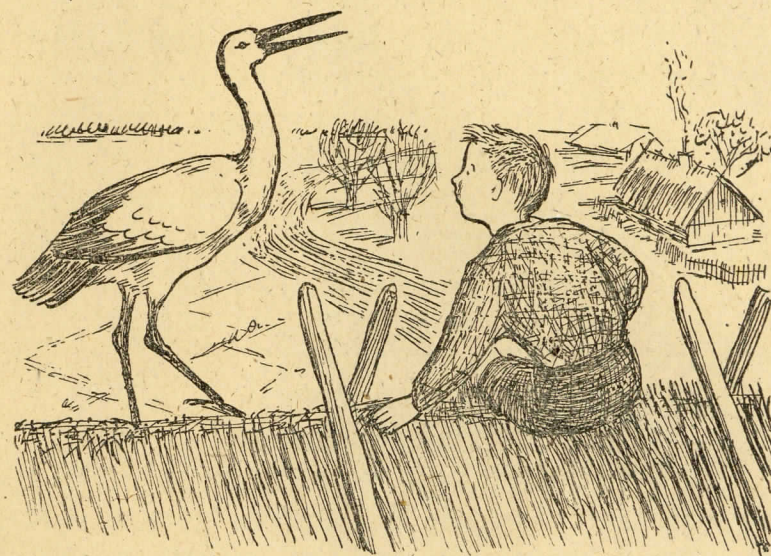
I za jaskółkami wybrały się słowiki.

115. Z G A D Y W A N K A

Przez sine morze
z krajów nieznanych
już przyleciały
białe bo

Już nad topolą,
gdzie gniazdko miały,
klekocą głośno
przez dzionek

Zaraz polecą
na mokrej łące
łowić na obiad
żabki ska



116. CO BOCIAN WIDZIAŁ

— Kle-kle-kle! Kle-kle-kle!

— Hej, a to co znowu? Któż tam tak trajkoce na drodze? — dziwi się Jaś.

Patrzy przez okno na drogę. Nie widać tam nikogo. Patrzy na stodołę.

— Bociek już jest, bociek!

Łapie kapelusik, leci ku stodołę i woła:

— Witaj, bociusiu! Zejdź z góry, to se pogadamy!

— Nogi mnie bołą, kle-kle! Skrzydła mnie bołą, kle-kle! Ty chodź tu do mnie!

Przystawia Jaś drabinę i wylazi wysoko. Siada na kalenicy.

A bociek przechyla łebek i kłapie dziobem:

— Kle-kle-kle! Jak się masz, Jasiu! Dawno cię nie widziałem.

— I ja ciebie też. No, a teraz opowiedz, jak ci się tam, hen-hen, powodziło.

— A źle, mój Jasiu! Bo tam strasznie gorąco. Głowę sobie przepaliłem, cierpiałem głód.

— Naprawdę? — dziwi się Jaś.

— A tak! Żabki wyschły na skwarki. Robaczki obracały się w popiół.

Jaś kręci głową z podziwu.

— A co widziałeś ciekawego? — pyta.

— Widziałem zwierzęta duże jak chałupa, co mają trąby i ryczą. Widziałem takie stworzenia, co się ogonami czepiają gałęzi i chichocą. Na własne oczy widziałem wiele najrozmaitszych dziwów...

Jaś słucha i próbuje odgadnąć nazwy tych cudaczych stworzeń, co w ciepłych krajach mieszkają.

A może wy odgadniecie? Spróbujcie!

117. ZA PŁUGIEM

Dziadek wyciąga pług z szopy, wyprowadza Gniadego. Jaś podskakuje radośnie koło dziadka.

— Dziadku, to będziemy orali?

— A pewnie. Czas już. Nie czujesz, jaka wiosna?

Jaś podnosi twarz w górę. Padają na niego ciepłe promyki słońca.

— Pójdę z wami orać, dziadku?

— A chodź. Przyda się taki parobek do pomocy — śmieje się dziadek.

Za dziadkiem idzie Jaś. Miło jest dreptać bosymi nogami w czarnej, wilgotnej ziemi, ogrzanej już promieniami słońca.

— Jakie to równiutkie skiby, dziadku! — cieszy się Jaś.

— Co by nie miały być równiutkie! Dobra ziemia, dobrze się orze — odpowiada poważnie dziadek.

Za Jaśkiem idzie jeszcze ktoś. Wrony. Idą powoli i wyjadają z poruszonej pługiem ziemi tłuste pędraki.

Nagle Jaś podskakuje w bruździe.

— Dziadku, dziadku!

— A słyszę — odpowiada dziadek.

Na chwileczkę pług zatrzymuje się. Dziadek i Jaś podnoszą głowy. Ale nic nie widać na czyściutkim, błękitnym niebie. Tylko leci z góry słodka, radosna piosenka skowronka.

— Jak to nam śpiewa! — cieszy się Jaś.
— Ale też wysoko musi być!

Jaś patrzy wciąż w górę i wypatruje śpiewaka. Tymczasem Gniady, pług i dziadek odeszli już daleko. Więc Jaś prędko puszcza się biegiem przez zoraną rolę.

— Dziadku, dziadku, a poczekajcie! poczekajcie!

Bo Jasiowi się zdaje, że bez niego bruzdy już nie będą takie równe.

118. Z NASZEJ KRONIKI

Wczoraj mieliśmy wycieczkę na pole pana wójta. Widzieliśmy, jak pługi orały bez koni. Pługi ciągnęła maszyna. Ta maszyna nazywa się traktor. W naszej wsi orzą takie dwie maszyny. Sprowadziła je Spółdzielnia z Domu Ludowego. Traktory orzą bardzo szybko. I mnie się bardzo podobają.

Nad oknem naszej klasy jaskółki zbudowały sobie gniazdo. Na stodole w nowym gnieździe są już dwa bociany.

Pani powiedziała: — Kto napisze dziesięć imion, które kończą się na **sia**? — Pisaliśmy na wyścigi i ja napisałem najwięcej, bo aż czternaście takich imion: **Zosia, Kasia, Jasia, Marysia, Cesia, Basia, Justysia, Dusia, Lusia, Leosia, Niusia, Olesia, Stasia, Wisia.**

PRZYSŁOWIE

Kto dobrze orze, ma chleb w komorze.

119. SZKODNICY

Na naszym podwórzu jest okrągły skwer. Stefa i Janek, dzieci dozorczy, zasiały na tym skwerku murawę. Trawka ślicznie wzeszła i wyglądała jak zielony dywanik. Wszystkim mieszkańcom naszej kamienicy bardzo się podobał ten klombik.

Aż tu któregoś dnia wielka awantura.

Janek krzyczy, a Stefka beczy.

Pani dozorczyńni pomstuje, a w oknach ukazują się głowy ciekawych.

— Co się stało?

Dzieci z pierwszego piętra bawiły się na podwórku dużą piłką. Piłka raz i drugi bęc na murawę — zgmiotła świeżutkie kielki.

Kuba i Bolek raz i drugi hops! po piłkę — zdeptali zagoniki do reszty... Śmieją się i dokazują, wcale im nie wstyd, że zmarnowali cudzą pracę.

A Stefcia, gdy to zobaczyła — w bek.

A Janek, gdy zobaczył szkodę — krzyczy na cały głos, gniewa się na chłopców.

Dozorczyńni pomstuje, że musiała iść do magła, a przez ten czas nikt porządku nie dopilnował.

W oknach ukazują się głowy ciekawych.

Wszystkim żal zielonego skweru, który tak ładnie stroił nasze podwórze.

120. W P A R K U

Ślicznie jest teraz w parku. Kwitną klomby, krzewy i drzewa. Cieszą się dzieci, że mają taki piękny ogród do zabawy.

— Wio, wio, koniku! — woła Jurek biegnąc za Tomkiem po ścieżkach.

— Wio! Oj, przydałby się do tej zabawy bat!

Przy ścieżce rosną młode drzewka. Trzask! Złamał Jurek jedną gałązkę, oskubał z liści i wywija nią. Jest bat.

— Coś ty zrobił! — krzyknął Tomek. — Złamałeś drzewko. Nie wolno! To park wszystkich dzieci. Nie pozwolimy go niszczyć! Nie będę teraz koniem, nie będę się bawił.

Inne dzieci też się odsunęły od Jurka. Nikt nie chciał być koniem. I Jurek został na ścieżce sam ze swym batem.

121. A L L E L U J A

Nad rzeczką wierzby rosną.
Patrz — mają srebrne „kotki”.
Powietrze pachnie wiosną,
wiatr taki ciepły, słodki...

Wiatr ciepły, słodki, świeży
gałązki wierzb rozbijał...
A dzwon z kościelnej wieży
wydzwania: „Alleluja!”

Już droga, płot i strzecha
w słonecznych blaskach skryta.
Świat cały się uśmiecha,
wiosenne święto wita!

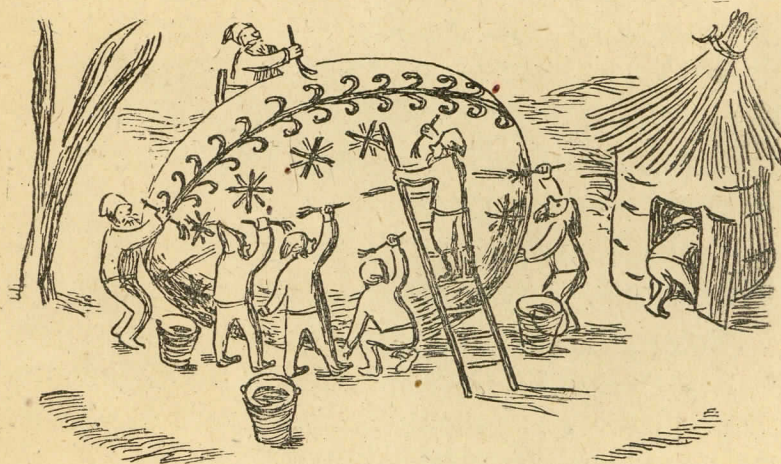
122. JAK KRASNOLUDKI MAŁOWAŁY PISANKI?

Chciały krasnoludki malować na Wielkanoc pisanki.

Dla ludzi to bardzo prosta rzecz... Ale dla krasnoludków nie.

Miał więc nie lada zmartwienie mały ludek spod starej sosny.

— Sikorka obiecała mi jajko — powiada brodac — ale trzeba jeszcze poczekać.



— Niedługo święta.

— Co tu robić?...

Poszedł krasnal Mądrulek w stronę chaty gajowego...

Patrzy, idzie kurka i zbiera robaki.

— Pani kurko, pani kurko!...

Ogląda się kurka..

— Czego chcesz ode mnie?

— Sprzedaj mi jajko na pisanek.

— Co mi dasz?

— Pszenicy.

— Ile?

— Sto ziarnek...

Sprzedała kurka jajko... Zniosła je pod krzakiem.

Przybiegło dużo krasnoludków. Może sto, może tysiąc... a może i więcej...

— Podsadziły się razem do kurzego jajka. Wiadomo, w gromadzie siła. Każdy krasnal jest mały i słaby, ale dużo krasnali to nawet wielkie jajko ruszy..

Potoczyło się jajo po miękkiej trawie do królestwa krasnoludków.

Przyszli malarze... I znowu kłopot. Jak mały krasnoludek może malować wielkie jajko?

Stolarze zrobili drabiny, po których malarze weszli wysoko nad ziemię i zaczęli malować skorupkę. Machali zawzięcie pędzlami kolorowe kwiaty, piękne desenie i koronki.

Powstała śliczna pisanaka....

— Jeszcze farby nie zaschły — trzeba zrobić tablicę, żeby nikt jajka nie dotykał.

Pomalowali białą farbą listek brzozy i napisali na nim:

— Ostrożnie, świeżo malowane!

Przymocowali do patyka i chcieli wbić w skorupkę jajka...

Uderzył brodac raz — nic, uderzył drugi raz — nic, uderzył trzeci raz i skorupka jajka pękła w kawałki.

— Co teraz będzie?

Zmartwiły się krasnoludki, gdyż na Wielkanoc nie miały pisanek. A ta była taka ładna.

123. ŚMIGUS

Panienczka mała

Rano dzisiaj wstała:

Smigus! smigus!

Dyngus! dyngus!

Bo się wody bała.

Panienczka mała

w kątek się schowała!

Smigus! smigus!

Dyngus! dyngus!

Bo się wody bała.

Panieneczka mała
 Sukienkę zmaczała:
 Śmigus! śmigus!
 Dyngus! dyngus!
 Choć się wody bała.

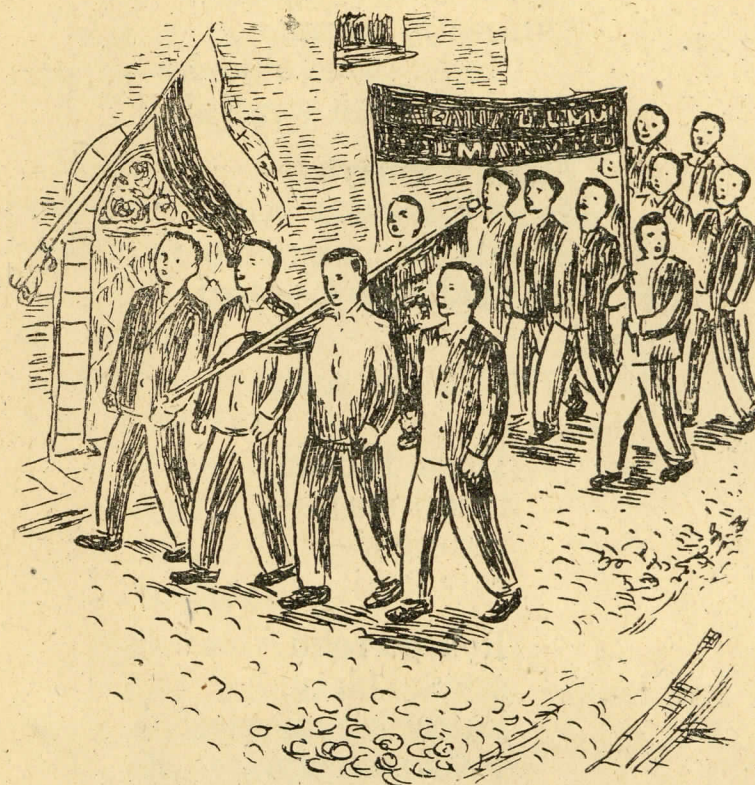
124. JAK WOJTEK SIAŁ OWIES

Wyszedł Wojtek z workiem
 zasiać w polu owies.
 Spać mu się zachciało,
 zdrzemnął się przy rowie.

Przyfrunęła w pole
 wróbelków gromada.
 Jeden ćwierka, drugi ćwierka,
 każdy owies zjada.

Obudził się Wojtek,
 patrzy — co się stało?
 Chyba już zasiałem owies,
 tak go w worku mało.

Przyszedł w pole za sześć dni
 Patrzy: nie urosło nic.
 Myśli Wojtek, kręci głową...
 — Trzeba będzie siać na nowo!



125. PIERWSZY MAJA

Jasio przez okienko
 sztandary zobaczył.
 — Czemu ich tak dużo?
 — Bo dziś święto pracy!

Wyszli robotnicy
 z fabryk i warsztatów.
 Że są wszyscy braćmi,
 o tym głoszą światu.

Przechodzą grupami
i śpiewają pieśni.
— Czemu przez okienko
nie wyjrzałem wcześniej!

Zagrała muzyka,
Jasio klaskał w ręce.
Szkoda, że na zmianę
nie miał rączek więcej.

126. 3 M A J A

Dzień radosny
trzeci maj —
raduje się
cały kraj!

Rok po roku
szybko bieży,
każdy w przyszłość
Polski wierzy.

Każdy Polak
to nasz brat!
Raduje się
z nami świat.

127. CZY JE MIESZKANIE?

Przyleciały jaskółeczki do swego starego
gniazda. Zatoczyły koło... jedno, drugie, trzecie
i ciekawie zaglądają pod dach.

Jest, jest gniazdko — cieszą się.
Ale kiedy chciały je zająć, wróbel wysunął
głowę z otworu i wrzasnął:

— Już zajęte.

— Co? — oburzyły się jaskółeczki — jakim
prawem, kto ci pozwolił? Przecież to nasze
mieszkanie.

— Nie trzeba się było wyprowadzać do cie-
płych krajów.

— Ale myśmy gniazdko budowały — upie-
rają się jaskółki.

— Możecie jeszcze jedno zbudować.

— A ty?

— Ja nie umiem.

— To się naucz....

— Nie mam czasu.

— Leń, leń, leń — wołają jaskółki. — Wy-
noś się zaraz.

— Nie chcę.

— Wynoś się, wynoś...

— Nie, nie, nie — drze się wróbel.

Usłyszała to Marysia.

— Jaskółeczki przyleciały — pomyślała i
wybiegła na dwór.

A tu cała awantura.

— Zaraz was pogodzę.

Przyniosła drabinę i przepędziła wojowni-
cze wróble.

— Porządek musi być. Chodźcie jaskółki do swego mieszkania.

Przyleciały, obejrzały, podziękowały dziewczynce wesołym świergotem i zabrały się do naprawiania gniazdeka.

128. NASZA CZARNA JASKÓLECZKA

Nasza czarna jaskółeczka
przyleciała do gniazdeczka
przez daleki kraj.

Bo w tym gniazdku się rodziła,
bo tu jest jej strzecha miła,
bo tu jest jej raj.

A ty, czarna jaskółeczko,
nosisz piórka na gniazdeczko,
ścielesz dziatkom je.

Ścielże sobie, ściel, niebogo,
chłopcy pójda swoją drogą,
nie ruszą go, nie.

129. ŻEBY JUŻ NIGDY NIE BYŁO WÓJNY

— Jaguś! — woła matka z kuchni.

— Słucham, mamusiu — odzywa się Jagna z pokoju.

— Co robisz, córuniu?

— Bawię się z kotkiem.

— Baw się, baw, a ja pójdę po wodę. — Wyszła matka Jagny z wiadrami do studni. A ta studnia była daleko od domu.

Biega Jagna po izbie, ciągnie za sobą sznuręk. Kot Burasek goni za sznurkiem, wywraca śmieszne koziołki.

Śmieje się Jagna, bo kotek sznurka złapać nie może.

A matka Jagny wracała z wodą. Usłyszała jakieś dudnienie. Ktoś krzyknął:

— Samoloty!

Wszyscy wiedzieli, co to znaczy.

— Jagna, moja Jagna — wyszeptwała matka. Postawiła wiadra i chciała biec do domu. Nie zdążyła. Usłyszała straszny świst. Potem huk. Potem coś ją rzuciło na ziemię, ogłuszyło

Dom Jagny płonął. Inne też.

Po chwili zerwała się matka.

Ogień bronił dostępu do sieni.

— Jaguś, córeczko, gdzie jesteś?

Zły ogień odpowiedział trzaskiem i żarem:

Z pokoju Jagny buchały przez okno kłęby dymu.

— Nie oddam jej!

— Jaguś! Jaguś! — woła matka.

— Miauuu... — odpowiedział jej z izby cichy głos Buraska.

Związała matka mocniej chusteczkę na głowie. Przeżegnała się i skoczyła przez dym do izby. A dym jakby ze złości zrobił się jeszcze czar-

niejszy, jeszcze gęstszy. Na próżno się złościł.
Bo z okna wyskoczyła matka. Przyciskała do
piersi zemdloną Jagnę. Za nimi wyskoczył
usmolny Burasek.

Sasiadki ocuciły Jagnę. Burasek lizał jej
rączki, tulił się do niej i mruczał. Matka płakała
z radości, że jej córusi nic się nie stało.

Teraz co dzień Jagna i jej mamusia modlą
się, żeby już nigdy nie było wojny.

130. IDĄ ŻOŁNIERZYKI

Idą głośno żołnierzyki,
że aż ziemia drga.
Słychać bęben i okrzyki.
Idą, idą żołnierzyki
Raz, dwa, raz, dwa...

Nucą piosnkę roześmiani,
Słowa każdy zna.
Z całej Polski pozbierani...
Raz, dwa, raz, dwa...

A za nimi biegną dzieci,
Ile sił kto ma.
My też Polsce służyć chcemy
I za wami w ślad pójdziemy!
Raz, dwa, raz, dwa...

131. GDY JAGIEŁŁO...

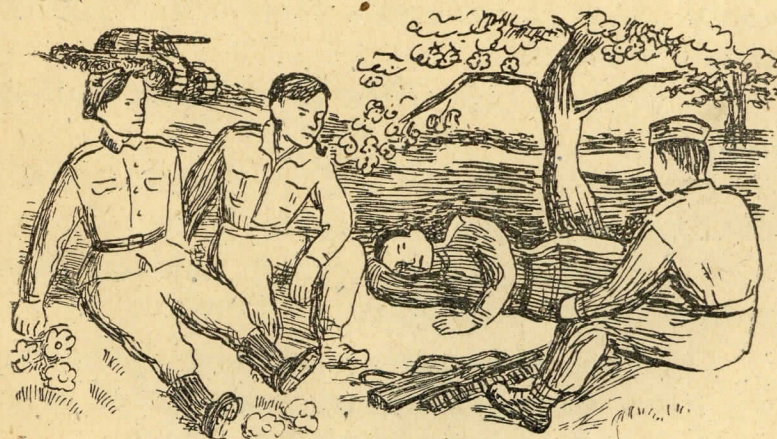
Gdy Jagiełło wiódł na boje
z Polski, z Rusi, z Litwy woje,
starł krzyżactwa hordy harde
w krwawej bitwie pod Grunwaldem.

Dziś znów Niemiec — wróg odwieczny —
padł pod ciosem ostatecznym.
Znów słowiańskich ludów męstwo
święci triumf i zwycięstwo.

132. WIELKI DZIEŃ

Wszystkie domy umajone są kwiatami i
flagami.

— Tatusiu, — pyta mały Grześ — czy dzi-
siaj też święto?



— Tak!
— Dopiero obchodziliśmy 1 i 3 maja i już święto?

— I to wielkie...

— A dlaczego w maju?

Tatusz uśmiechnął się i powiada:

— Bo właśnie w tym dniu przed rokiem zakończyła się sroga wojna. Niemcy, którzy chcieli cały świat zawojować, a z ludzi uczynić swoich niewolników, zostali pobici.

Była to najradośniejsza wiosna.

Tego dnia umilkły armaty, ucichły samoloty, przestała się lać krew ludzka.

— Pokój — szeptały kwiaty.

— Zwycięstwo — szumiały drzewa.

Maj szedł radosny przez zielone pola. Przyносił ludziom nie tylko kwiaty, ale pokój i ciszę.

Otarł pot z czoła zmęczony żołnierz polski, położył się w cieniu drzew niemieckich żołnierz Armii Czerwonej...

— Odpocznijcie sobie po ciężkich walkach — zaszumiał im wiatr...

Żołnierze angielscy i amerykańscy zapalili spokojnie fajki, jak po ciężkiej pracy.

— Odpocznijcie po ciężkich trudach. Należy się to wam — szeptały im drzewa.

Utrudzili się wszyscy żołnierze, przelewali swą krew za to, byście wy, małe dzieci, mogły żyć spokojnie, z uśmiechem na ustach.

133. BIAŁY ORZEŁ

Ponad polską ziemię,
ponad polskie morze
wzleciał w jasnym słońcu
białopióry Orzeł.

Rozwinał szeroko
swoje skrzydła białe...
Orzeł, znak Polaków,
godło Polski całej.

134. KTO TY JESTEŚ?

Kto ty jesteś?
Polak mały.
Jaki znak twój?
Orzeł biały!
Gdzie ty mieszkasz?
Między swemi.
W jakim kraju?
W polskiej ziemi.
Czym ta ziemia?
Mą ojczyzną.
Czym zdobyta?
Krwią i blizną.
Czy ją kochasz?
Kocham szczerze.
A w co wierzysz?
W Polskę wierzę.

135. S Z T A N D A R

— Zdejm czapkę...

Franek ogląda się i widzi, że wszyscy ludzie uchyłili czapek przed sztandarem wojskowym.

Zaczerwienił się i szybko uchylił czapki.

— Musimy szanować nasze sztandary — mówił dalej ten sam pan. — Widzisz Orła Białego?

Chłopiec kiwnął głową.

— Pod takimi sztandarami walczyli polscy żołnierze.

Walczyli i ginęli.

Wszędzie szły z nimi sztandary... Gdyby zaczęły ci szumieć o walkach na polskiej i obcej ziemi, miałbyś najpiękniejszą historię narodu polskiego, historię o polskich żołnierzach.

Szumiałyby ci pieśń Zwycięstwa, pieśń, która wybiegła na cały świat. Rozumiesz?

— Tak — odparł cicho Franek i patrzył w sztandar, który się od nich oddalał razem z pierwszymi szeregami wojska.

136. O J C Z Y Z N A

Ojczyzna twoja — to szerokie pola,
szumiące łany dojrzałego żyta,
to łąki, rzeki, stawy i jeziora,
to las, co szumem radosnym cię wita.

Ojczyzna twoja — to spalone domy,
których widokiem serce twe się smuci,
to ciche groby twych ojców i braci,
to droga, którą tatuś z wojny wrócił.

Ojczyzna twoja — to ludzi gromada,
których codziennie widzisz przecie wszędzie,
to ziemia szara, to słowa i pieśni,
które żyć będą, gdy nas już nie będzie.

137. A C H , T E N K I C U Ś !

— Gdzie jest Kicuś? gdzie mój Kicuś?

Biega Helenka po komórcie i daremnie woła. Królika jak nie ma, tak nie ma. Wyskoczyła zmartwiona dziewczynka na podwórze i w płacz. Taki ładny i duży królik.

— Gdzie jesteś, Kicusi?

— Musisz go szukać — powiada tatuś — pewno siedzi w ogrodzie.

Wyszła Hela i szuka.

— Kapusto kochana, nie widziałaś mojego królika? On tak ciebie kochał. Nie był tu dzisiaj?

— Nie widziałam go. Dawniej, kiedy miałam młodsze listki, często tu bywał.

— A może wyście go widziały? — pyta Helenka buraków.

— Nie.

— Co ja zrobię? — martwi się Helenka.

Kiedyś więcej jak dwadzieścia wróbli ob-
siadło drzewa koło stodoły i nuż świergotać, nuż
radzić, a wszystkie razem krzyczą. Starsze wo-
łają:

— Kim, kim! Kim! kim!

— A gdzie? A gdzie? — pytają inne.

— W pańską pszenicę! W pańską pszenicę!

— Wim, wim! Wim, wim! — woła cała
gromada i prosto leci za stodołę na łąn dojrze-
wającej pszenicy i tam dopiero krzyk, hałas, tak
kłóć się przy podziale.

— Mnie ćwierć, tobie ćwierć! Mnie ćwierć,
tobie ćwierć!

Omlóciły ziarna dużo i byłyby jeszcze wię-
cej szkody zrobiły, gdyby nie gospodarz, który
tamtędy miedzą wracał do domu i spłoszył całą
tę gromadę.

140. N O W Y D O M

Jankowski buduje nowy dom.

Dużo ludzi przychodzi tutaj. Przyglądają
się tak samo, jak ja. Bo na wsi domki są małe,
ciasne i niziutkie. A tu ściany wyrastają wysoko
w górę.

— Patrzcie, jakie to okna wielgachne! —
dziwią się ludzie.

A Jankowski tylko się uśmiecha.

— Pewnie, dlaczego ma być w izbie ciemno?
Małe okna ciemnicę robią z izby! Zobaczycie,
ile u mnie będzie słonka!

Codziennie robota posuwa się naprzód. Stu-
kają topory, zgrzytają piły, ludzie się uwijają
jak w ukropie.

— Dużo słomy trzeba będzie na poszycie! —
mówi stary Makoś.

— Nie będzie u mnie poszycia ze słomy —
tłumaczy Jankowski. — Lada iskierka z ko-
mina zniszczyłaby całą robotę! Już zamówiłem
dachówki. Będę mógł spać spokojnie.

Dom rośnie jak na drożdżach. Koło domu
stają szopy i stajnie. Ale po drugiej stronie po-
dwórza, żeby nie załatywało gnojówką do do-
mu. Wszystko jest wysokie, obszerne, ładne.

Gdy ojciec będzie budował nowy dom, to
też wybuduje taki, jak dom Jankowskiego.

141. K T O W A Ź N I E J S Z Y ?

Ojciec Bolka jest rolnikiem, uprawia spory
kawałek ziemi — sieje żyto, sadi ziemniaki
i kapustę.

A ojciec Kazika pracuje w kopalni. Wła-
śnie idzie do pracy. Skórzaną torbę z narzędzia-
mi ma przewieszoną przez ramię, w ręku trzy-
ma lampę karbidową.

— Mój tatuś jest najważniejszy — mówi Kazik — bo jakby nie było węgla, to by nie można było nic ugotować.

— A właśnie mój tatuś jest ważniejszy! — zawołał Bolek. — Jakby nie posiał i nie zebrał — to nie byłoby chleba. Ani ziemniaków, ani kapusty — no i co by się gotowało?

— A jakby nie było węgla, to wszyscy by zmarzli w zimie.

— Kiedy w piecach można palić drzewem i gotować też można przy drzewie, sam widziałem u stryjka na wsi — upierał się Bolek. — A jakby twój tatuś nie miał co jeść, to by nie mógł na kopalni pracować.

Kazik aż przestał machać witką, którą trzymał w ręku. Zamyślił się. Rzeczywiście palić można drzewem, a pracować bez jedzenia nie można. Naraz przyszło mu coś do głowy...

— Wiesz, Bolek, że gdyby tylko drzewem palili — to by wszystkie lasy wycięli i nie zdążyłyby wyrosnąć. Co ty myślisz, że tylko w domu węgiel potrzebny?

— No wiem, i w fabrykach też — przyznał Bolek.

— Widzisz, bracie, do huty żelaznej całymi wagonami przywożą węgiel. A dla kolei też potrzebny. I dla elektrowni. Światła by nie było bez węgla.

— No, tak — przytaknął Bolek, bo przecież też to wiedział.

Ale Kazikowi jeszcze coś się przypomniało.

— Któż by twemu tatusiowi zrobił pług albo kosę, gdyby fabryk nie było? A do fabryk węgiel koniecznie potrzebny.

— Ale ludzie jeszcze potrzebniejsi — zawołał Bolek. — A jakby nie mieli co jeść, to nie mogliby pracować.

Teraz Kazik zamilkł na dłużej. I Bolek też. Nie wiedzieli, co więcej powiedzieć. I kto właściwie ważniejszy — rolnik czy górnik?

— Oj, wy smyki, wy smyki — roześmiał się dziadek Bolka, który siedział właśnie na ławce przed domem i słyszał rozmowę chłopców. — I rolnik, i górnik, i każdy inny robotnik są jednakowo ważni. A tak sobie wzajemnie potrzebni, że jeden bez drugiego obejść się nie może. Rolnik bez robotnika, a robotnik bez rolnika. Jeden drugiemu daje, co mu potrzebne. Czyż nie tak?

— Tak — zawołali obaj chłopcy.

— Tõ się nie spierajcie, tylko bawcie się zgodnie, tak jak zgodnie wasi ojcowie pracują. Dla siebie i dla wszystkich.

142. K O L E D Z Y

Ten Wicek to straszny psotnik. Nie ma dnia, żeby czegoś w szkole nie zbroił. To atrament rozleje. To znów sąsiada swego podczas pisania w łokieć trąci. Martwi się potem i przeprasza, ale szkoda już się zrobiła.

— Jeżeli jeszcze raz coś zbroisz, to pójdziesz do domu po ojca — zapowiada pani.

— Już nie będę — obiecuje chłopiec.

Ledwie jednak zaczęli po lekcjach grać w piłkę na szkolnym podwórku, aż tu brzęk!... posypało się szkło. I kto zbił szybę? Naturalnie Wicek. Zbiegli się chłopcy przerażeni.

— Ojej, już po szybie — mówi Janek.

— Ani kawałeczka nie zostało — dodaje Franek.

Tylko Wicek milczy, a łzy kap... kap... płyną po pobladłej twarzyczce.

Przez rozbite okno wysunęła się nagle wąsata głowa pana Mateusza, woźnego.

— Dostaniecie wy, łobuzy! — krzyczy pan Mateusz. — Zostaliście tu po to, żeby szyby tłuc? Oho, wiadomo, że gdzie Wicuś się znajduje...

Janek rozejrzył się po kolegach. Żal mu Wicka.

— Panie woźny! proszę nie pani jutro nie mówić. Już my wstawimy tę szybę....

— Panie woźny! Panie Mateuszu! — wołają wszyscy chłopcy.

— Ale, wstawicie! Też się szklarze znaleźli — mruczy Mateusz.

Ale już go nikt nie słucha. Chłopcy stanęli gromadką pod płotem.

— Ile taka szyba kosztuje?

— Ze czterdzieści złotych...

— Ee, może i za dwadzieścia pan Kitek wstawi.

Szklarz, pan Kitek, mieszka niedaleko. Zdziwił się widząc od razu taką gromadę gości. Janek mówi, jak i co. Targ w targ, zgodzili się na trzydzieści złotych.

Żeby tylko ten Mateusz nic nie wygadał — niepokoił się jeszcze Franek myjąc świeżo wstawioną szybę.

Ale widać woźny dochował tajemnicy. Pani ani wspomniała o szybie.

143. B O L K O W E K S I A Ź K I

Bolek Niedbalski nie pamięta wcale o swojej książce. Jest brudna i poplamiona. Na okładce wielki, czarny kleks rozlał się jak jakaś rzeka. Kartki postrzępione nie trzymają się razem.

Smutno musiało być książeczce Bolka Niedbalskiego, gdy leżała obok książek Haneczki.

Wiadomo, Haneczka Porządnicka, jak dobra gosposia, dba o książki. Są czyste, ładne, obłożone... Aż przyjemnie na nie patrzeć.

— Już połowy kartek mi brakuje — skarży się książka Bolka.

— Masz niedobrego pana — mówią książki Haneczki.



— Tak, tak...

Dzisiaj wraca Bolek ze szkoły. Jak zwykle trzyma niedbale książki i zeszyty.

Nagle zza drzew wyleciał wiatr. Dmuchał, świsnął, zawirował i pędzi do dzieci.

Patrzy, z książki Bolka wystają postrzępione kartki.

— Tęś ty taki uczeń — myśli...

Dmuchał raz, drugi i już leci jedna kartka, za nią druga, trzecia, czwarta... piąta...

Bolek zaczął je gonić... Ale nie wie którą. Pierwszą, drugą czy piątą. Wszystkie uciekają.

A tu już następne lecą jak białe gąski. Wyssoko, wyssoko.

Inne dzieci też gonią, ale na próżno. Wacek wpadł w rów, Helenka się przewróciła, a kartki poleciały daleko.

Bolek w płacz... Z książki zostały mu tylko pobrudzone okładki.

— Buuu! buuu! — maże się...

— Szu! szu! szu! — przedrzeźnia go wiatr.
— Trzeba książkę szanować....

I tak został Bolek bez książki. A cóż znaczy uczeń bez książki? Prawda?

Pani pożyczyła mu książkę, ale musiał przyrzec, że będzie ją szanował.

I szanował... Nie brudził, nie mazał... A chociaż nazywał się dalej Niedbalski, dbał o książkę.

144. Z NASZEJ KRONIKI

Zrobiliśmy w klasie wystawę naszych książek i zeszytów. Tylko niektóre są brudne i pomazane. Najgorzej wyglądały książki Wicka. Bardzo było mu wstyd. Książki Olesi Janickiej wyglądały jak nowe. Na tablicy pani napisała:

Prośba książki do dzieci

1. Nie dotykajcie mnie brudnymi rękami.
2. Nie ślińcie palców przy przewracaniu moich kart.
3. Nie zaginajcie rogów moim kartkom.

4. Nie piszcie nic na moich kartkach i nie róbcie kleksów.
5. Kochajcie mnie, a ja będę waszym przyjacielem.

Janek i jego siostra nie będą chodzili do naszej szkoły. Wyjechali do tatusia na Zachód do Wrocławia.

Wczoraj było w klasie szczepienie tyrusu. Franek chciał płakać, ale potem się śmiał. Nikt z nas nie będzie chorował na tyfus.

145. R E D E, R E D E, R E !

W klasie nazywali się różnie: Jasiek, Stasiek, Mania, Frania... Rozmaicie. Tak, jak my.

I byli uczniami i uczennicami II klasy szkoły powszechnej w Ogrodowej Woli.

Ale na boisku uczniowie i uczennice II klasy szkoły powszechnej w Ogrodowej Woli nie byli uczniami i uczennicami II klasy szkoły powszechnej w Ogrodowej Woli. A czym byli? Żabami byli.

Wołali:

— Rede, rede, re!
Czy nas bociek zje?
Nie!

I skakali na czworakach.

A Stefek był bocianem. Stał na jednej nodze i wołał:

— Kle, kle, kle!
żabki mi się chce!

I skok w lewo, skok w prawo — żaby łapał. A kogo złapał, to ten był potem bocianem. Musiał stać na jednej nodze i wołać:

— Kle, kle, kle!
żabki mi się chce.

A potem... potem był dzwonek.

A potem... potem trzeba było umyć ręce. I dopiero, gdy ręce były umyte, żabki przestały być żabkami z boiska.

A kim były?

Były uczniami i uczennicami II klasy szkoły powszechnej w Ogrodowej Woli.

146. K T O W I N I E N ?

Rano, raniusieńko wyszedł Bolek do szkoły. Idzie szybko, żeby się nie spóźnić.

Na pustym placu, przez który przechodził, wróble się gromadnie zleciały. Rozpoczęły kłótnie o rozsypane ziarnka.

— To moje...
— To moje, ja pierwszy spostrzegłem.
— Ale ja pierwszy przyleciałem.
— Widzicie go, wszystko chce sam zjeść.

Od słowa do słowa przyszło do bitki. Czupełne wróble nie ustępowały. Wyrwały sobie piórka.

Bolek przyglądał się dosyć długo tej wojnie. Czekałby może i dłużej, ale przypomniał sobie o szkole i szybko ruszył naprzód.

— Już się nigdzie nie zatrzymam...

Ale na głównej ulicy wystawy sklepowe wabiły chłopca:

— Zobacz! Jakie mamy ładne zabawki! Koniki na biegunach, trąbki, hulajnogi i... nawet rower na trzech kółkach. Zatrzymaj się chwilczkę...

— A ja znowu mam kolorowe książeczki, ciekawe bajki... Piękne ołówki i kredki... Zobacz...

Tu przystanął, tam przystanął. A czas szybko leci...

Kiedy wszedł do szkoły, nie słyszał już gwaru dzieci. Wszyscy byli w klasach. Lekcje się rozpoczęły... Dziesięć minut po ósmej...

— Już późno...

Zdawało mu się, że ścienny zegar mówi do niego:

— Naturalnie
znowu Bolek
jest ostatni
dzisiaj w szkole.

Nawet obraz kołysał się na haku.

— Dlaczego tak późno? Jak to można, będziesz teraz przeszkadzał w lekcjach.

Stary kosz na śmiecie aż się skrzywił ze śmiechu, schwycił się za boki i podskakiwał:

— Hi, hi, hi... jak się masz, Spóźnialski? Czy to nie wstyd?

Chłopiec zaczerwienił się i cichutko wszedł do klasy.

— To już ostatni raz — szepnął do siebie.

147. PRZYGODA, KTÓRA SIĘ ZDARZYŁA OSTATNIEGO DNIA ROKU SZKOLNEGO W II KLASIE W OGRODOWEJ WOLI

Wiatr sam sobie okno otworzył i wpadł do klasy. Zakręcił się, zakołował. Ponad ławkami wionął, bibułkową chorągiewką załopotał i szepnął:

— Czegoście się nauczyli w tym roku?

— O! Różnych rzeczy! — zawołali chórem chłopcy i dziewczęta II klasy szkoły powszechnej w Ogrodowej Woli. I zaczęli wyliczać:

— Nauczyliśmy się śpiewać 15 piosenek.

— Nauczyliśmy się liczyć do 100.

— 100 groszy to jest 1 złoty.

— A 100 centymetrów to jest 1 metr!

— Umiemy okładać papierem zeszyty i książki.

— Umiemy rysować bajki i powiastki.

— Umiemy czytać wyraźnie!

— I umiemy czytelnie pisać!

— A teraz czego będziecie się uczyli? — spytał wiatr.

— Niczego! Przecież już są wakacje!

— Och.. — westchnął wiatr. — A ja bym was nauczył po łąkach z motylkami biegać. Ja bym was nauczył kąpać się z rybkami w rzece. Ja nauczyłbym was latawcę puszczać wysoko aż tam, gdzie ptaszki fruwały. Ja bym was nauczył z gałązki wierzby fujarkę ukręcić i grać na niej...

— Och, niech nas pan naucz, panie wietrze, niech pan nas naucz! — zawołali.

— A jak się pisze: panie wietrze? — spytał pan wiatr.

— Rz!

— Dobrze. Więc pogońcie za mną!

Tak powiedział, sam sobie drzwi otworzył i wybiegł z klasy.

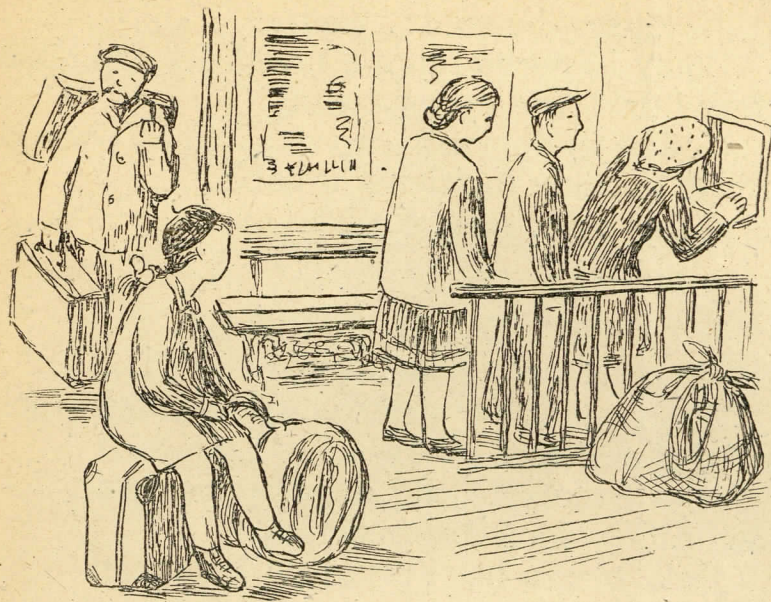
— A gdy lato minie, przywieję was z powrotem do szkoły — zawołał i szybko popędził przez ulicę.

148. WYJAZD NA WAKACJE

Hała jedzie na wakacje do babci.

Cieszy się dziewczynka. Będzie kąpała się w stawie, będzie biegała po łące i będzie piła świeże mleko wprost od krowy.

Przychodzi Halinka z mamusią na stację. W poczekalni pełno ludzi. Wszyscy się śpieszą i niecierpliwia.



Co chwilę podchodzi ktoś do małego okienka i prosi o bilet:

— Do Warszawy.

— Do Krakowa.

— Do Łodzi...

Mamusia kupiła dwa bilety. Jeden dla siebie, drugi dla Halinki. Już mogą jechać...

Wychodzą na peron.

Upłynęło parę minut i pociąg wpada z hukiem na stację.

Jest pełno ludzi.

Szczęście sprzyja Hali i mamusi. Znalazły miejsce w wagonie. Pociąg jedzie dalej.

— Pach... pach... pach...

Domy i drzewa migają przed oczyma. Hala patrzy i dziwi się wszystkiemu.

— Jak to dobrze — myśli — że są pociągi, za dwie godziny będziemy u babci.

A tam łąka, staw, krówka i świeże mleko.

149. N A D M O R Z E

Zosia pokazuje dziś wszystkim dzieciom list od cioci Kłoci.

— Przeczytaj do kogo adresowany — mówi zadowolona dziewczynka.

Hala bierze list i czyta na kopercie:

Zosia Krawczyk

Koziągłowy

poczta Karolin

Na kartce niebieskiego papieru zaprasza ciocia Zosię na wakacje do siebie, do Gdyni.

— A widzisz — woła Zosia — będę nad morzem.

— Uważaj, bo się utopisz — śmieją się chłopcy.

— Już wy się nie bójcie... Tatuś mi mówił, że zobaczę prawdziwe okręty, co przyływają tutaj z dalekich krajów.

— Takie wielkie jak największe domy, a długie chyba z pół kilometra — wtrąca się do rozmowy Heniek.

Tatuś jego niedawno powrócił z zagranicy okrętem i wszystko mu opowiadał.

Zosia trochę nie wierzy.

— Zobaczę — myśli — już przecież niedługo wakacje.

— A pamiętaj pojechać do Gdańska. To nie daleko Gdyni. Zobaczysz Westerplatte.

— Co to jest? — dziwi się dziewczynka.

— To część portu, gdzie polscy żołnierze tak dzielnie walczyli z Niemcami.

— Będę tam na pewno — mówi Zosia i cieszy się, że za parę dni pojedzie.

150. DZIŚ OSTATNI W SZKOLE DZIEŃ

Dzwonek woła: — Dzeń, dzeń, dzeń!

Dziś ostatni w szkole dzień.

Usnę sobie teraz ja
na miesiące letnie dwa!

Martwią się dwie puste klasy:

— Będzie teraz smutno czasem.

A tablica mówi tak:

— Brak nam będzie dzieci, brak...

Na to ławki: — Już w jesieni

wrócą wszyscy opaleni

i przywiozą zapas siły.

Czas, by lekcje się skończyły!

S P I S R Z E C Z Y

Do pracy — E. Szymański	3
-----------------------------------	---

I. Z n o w u w s z k o l e

1. Dzwonek szkolny	5
Zagadka	5
2. W nowej szkole — Marek Naskela	6
3. Pierwszy dzień — St. Aleksandrak	8
4. Basia wyjeżdża — S. A.	9
Zagadka	10
5. Chudziaczek — z „Małego Płomyczka“	11
Przysłowie	12
6. W szatni szkolnej	13
Zagadka	14
7. Po drodze — St. Aleksandrak	15
8. Kto szybciej policzy? — St. Aleksandrak	16
Przysłowie	17
9. Kto to zrobił? — St. Aleksandrak	19
10. I co dalej? — S. A.	20
11. Z naszej kroniki — St. Dobraniecki	21
12. Mój piórniki — Ed. Szymański	22
13. Wycieraczka — J. Broniewska	22
14. Dopowiadanka	24
15. O nieuważnym Michasiu — z „Małego Płomyczka“	25
16. Dziękuję — J. Broniewska.	26
Przysłowie	27
17. Dzieci pana Tygodnia	28
18. Kasia złamała nogę	29
19. Nasza sroczka	31

20.	Kwiatki w naszej klasie	33
21.	Zabawa w niedźwiedzia — St. Aleksandrzak	34
22.	Ostrożnie z pociskami — St. Aleksandrzak	36
23.	Nieproszeni goście — St. Aleksandrzak	37
	Rebus	39
24.	O kleksowym Królu — z „Płomyka“	41
	Przysłowie	43
	Zagadki	44

II. L e c ą z ł o t e l i ś c i e

25.	Jesienią — M. Konopnicka	45
26.	O skrzaciku w żółtym kabaciku	46
27.	Powidła — St. Aleksandrzak	48
28.	Jaskółeczka — K. Artyniewicz	48
29.	Nasionka — z „Małego Płomyczka“	49
	Rebus	50
30.	Kasztany	51
31.	Kopanie kartofli	52
	Przysłowie	53
32.	Najmniejszy lotnik — M. Wiśniewska	54
33.	Siew	55
34.	Na własnym zagonie — S. A.	56
35.	Zapasy na zimę	56
36.	Jak krasnal kapeluszami handlował	57
37.	Kłopot z mieszkaniem	59
38.	Serce z głogu — M. Kownacka	60
39.	Nad żołnierskim grobem — St. Aleksandrzak	62
	Rebusy	62

III. W n a s z y m d o m u

40.	Wrócił tatuś — H. Ożogowska	63
41.	O czystym domku i Rafale Niedbałym	63
42.	Werka — Porządnisia	64
43.	O kotku psotku i cioci motku — M. Kownacka	65
44.	Ojciec — A. Świrszczyńska	66
45.	Mama — A. Świrszczyńska	68

46.	Koło chaty przy dębie karmi Roch gołębie — L. Krze- mieniecka	68
47.	Moja lalka gałgankowa — J. Porazińska	69
48.	Trzeba pracować — J. Morton	70
49.	Zuch dziewczynka — St. Aleksandrzak	71
50.	Felusiowe buty — St. Aleksandrzak	72
51.	Jak Filuś pisał list — St. Aleksandrzak	74
52.	Zegarowe wskazówki	76
53.	Gaz — L. Wiśniewski	77
54.	Bajka — wg opowiadań ludowych	78
55.	Abuś podróżnik	79
56.	Pracowity Tomek — L. Wiszniewski	81
57.	Zuch chłopak — M. Kownacka	82
58.	Chleb się piecze — W. Burek	84
	Zagadki	85
59.	Siostrzyczka — J. Korczakowska	86
	Zagadki	86

IV. I d z i e z i m a

60.	Idzie zima — L. Wiszniewski	87
61.	Przymrozek	88
	Zagadka	88
62.	Słomiane kapotki — St. Aleksandrzak	89
63.	Podarte futerko — St. Aleksandrzak	90
	Przysłowia	91
64.	Tomek i ptaszki	92
65.	Lodowe sopelki — St. Aleksandrzak	93
66.	Lepienie bałwana	94
67.	Przyjaciele zza okna	95
68.	Z naszej kroniki — St. Dobraniecki	95
69.	Jabłka z Lignicy — A. Świrszczyńska	96
70.	Przygody św. Mikołaja — St. Aleksandrzak	98
	Przysłowia	99
71.	Choinka w lesie — M. Konopnicka	100
72.	Dobre serce Irenki	100
73.	Kto pomoże? — M. Kownacka	102

Zagadka	103
74. Wojciechowej córki — St. Aleksandrak	104
75. Bal pod choinką — St. Aleksandrak	105
76. Kolyska	107
77. Pociąg w zaspie	109
78. Zmartwienie Szarusi — St. Aleksandrak	110
79. Krasnoludek-Zmarzłaczek — M. Kownacka	111
80. Zapusty — M. Kownacka	113
81. Gołębie się kąpią	114
82. Odwilż idzie — St. Aleksandrak	115
Zagadki	116

V. Z a p r o g i e m

83. W mieście — L. Wiszniewski	117
84. Gdzie mieszka Tomek, a gdzie Romek — M. Kownacka	118
85. Podarek	119
86. Jacuś w kinie	120
87. Szklarz wioskowy	121
88. Szewc — z „Małego Płomyczka“	122
Zagadka	122
89. U kowala	123
90. Gościniec z jarmarku — z „Małego Płomyczka“	124
91. Feluś szuka szewca — A. Świrszczyńska	125
92. Szyju, szyju — J. Porazińska	127
93. Bawelna — L. Wiszniewski	129
94. Co dzień o świecie	130
95. Warszawa — B. Kiełbiński	130
96. Po lekarstwo — ze „Świerszczyka“	131
97. W naszym miasteczku	132
98. Zdun	133
99. Pomoc	134
100. Wieś i miasto — W. Jedlicka	134
101. Nasza wioska — L. Wiszniewski	136
102. Dziwna mowa	136
103. Kulawy autobus	137

104. Bryś i Gryś — St. Aleksandrak	138
105. Pociąg	141
106. Krasnalkowa bajka — Cz. Janczarski	142
107. Z naszej kroniki — St. Dobraniecki	142
108. Samochód	143
109. Zuchy	143
110. Wiejscy rzemieślnicy	145
Zagadki	146

VI. C o r a z c i e p l e j

111. Szła drogą wiosenka — L. Wiszniewski	147
112. Jaką wiatr przywiał nowinę — St. Aleksandrak	148
113. O tym, jak wiosna odpoczywała w lesie — Z. Żydanowicz	149
114. Pierwszy ptak — St. Aleksandrak	151
115. Zgadywanka	152
116. Co bocian widział — W. Ociniak	153
117. Za pługiem	154
118. Z naszej kroniki — St. Dobraniecki	156
119. Szkodnicy — J. Korczakowska	157
120. W parku — z „Małego Płomyczka“	158
121. Alleluja — Al. Kwiecińska	158
122. Jak krasnoludki malowały pisanki — St. Aleksandrak	159
123. Śmigus — M. Konopnicka	161
124. Jak Wojtek siał owies — z „Płomyczka“	162
125. Pierwszy Maja — L. Wiszniewski	163
126. 3 Maja — L. Wiszniewski	164
127. Czyje mieszkanie? — St. Aleksandrak	164
128. Nasza czarna jaskółeczka — M. Konopnicka	166
129. Żeby już nigdy nie było wojny — St. Dobraniecki	166
130. Idą żołnierzyki	168
131. Gdy Jagiełło — W. Grodzieńska	169
132. Wielki dzień — M. Naskela	169
133. Biały Orzeł — St. Marchocki	171
134. Kto ty jesteś? — Wł. Belza	171
135. Sztandar — St. Aleksandrak	172

136.	Ojczyzna — St. Aleksandrak	172
137.	Ach, ten Kicuś — St. Aleksandrak	173
138.	Na poziomki — Cz. Janczarski	175
139.	Jak wołają wróble — S. Udziela	175
140.	Nowy dom	176
141.	Kto ważniejszy? — Cz. Rączarzowska	177
142.	Koledzy	179
143.	Bolkowe książki — St. Aleksandrak	181
144.	Z naszej kroniki — St. Dobraniecki	183
145.	Rede, rede, re!	184
146.	Kto winien? — St. Aleksandrak	185
147.	Przygoda	187
148.	Wyjazd na wakacje — St. Aleksandrak	188
149.	Nad morze — St. Aleksandrak	190
150.	Dziś ostatni w szkole dzień — Cz. Janczarski	191

INSTYTUT WYDAWNICZY

NASZA KSIĘGARNIA

Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami

WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4

tel. 8-75-65

Konto w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego 85

Konto P. K. O. I-128

POLECA WŁASNE WYDAWNICTWA DLA DZIECI
I MŁODZIEŻY:

	Cena zł.
<i>Grabowski J.</i> EUROPA, Prawdziwa historia o kotce z ilustracjami	36.—
<i>Konarski Kaz.</i> KRZYWE KOŁO. Powieść na tle życia Warszawy w latach 1939—1944. Z ilu- stracjami	60.— broszura
	w oprawie 110.—
<i>Porazińska J.</i> JAŚ I KASIA (na motywach pieśni ludowej). Ilustrowała Zofia Stryjeńska	60.—
<i>Porazińska J.</i> KICHUŚ MAJSTRA LEPIGLINY	90.—
<i>Szelburg-Zarembina Ewa</i> , RZEMIEŚLNICZEK-WĘ- DROWNICZEK	60.—

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży, opracowane przez
pierwszorzędných znawców poszczególnych tematów, wydane
w ładnej szacie zewnętrznej, stanowią doskonałą pomoc
i miłą lekturę domową dziecka.

